

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



AK
K9
W-ua
L+IP

Adres.

Marie Tabeau
Gdańsk Łaspa

KACPRIYK Maria
zam. Tabeau
ps. "Kamila"

1350/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 1350/WSK

KACPRZYK Maria

zam. Tableau

ps. „Kamila”

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓
- I/3 – Inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
- III/5 – Inne...

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wyplisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓

VI. Fotografie —

I. 1. Relacja. 2 r. 1980

- własne relacje (spisane przez
dra B. Urzanskiego) - str. 1-4
rkps
- Biogram H. Kacprzyk, rkps, 21 s. 5-6
- "Moje wspomnienia z ciężkiej niemieckich
(20.10.1942 - 21.01.1945)", zbindowany
wydruk



Relacja Marii Jabean (Kacprzyk)

Maria Kacprzyk była związana podczas okupacji z II-gim. Oddziałem Armii Krajowej. Do organizacji wciągnęła ją brat Janusz mieszkający obecnie za granicą. M. Kacprzyk składała przysięgę przed "Gromiczym" (P.N.). Teren działalności obejmował "Warszawę".

Wpadka siatki wywiadowczej rozpoczęła się w Przemyślu. Zbigniew Walc ze Stalagu prowadził korespondencję z Wandą Krabelską z Komórki wywiadowczej. Został on wciągnięty do organizacji. Korespondował on z Krystyną Wituską (była jej narzeczoną). Gestapo chcąc rozszyfrować siatkę zaczęło przeglądać korespondencję. P. Walc został skazany na 6 miesięcy więzienia przez Sąd Wojenny w Przemyślu.

Później znalazł się w Sachsenhausen i tam podczas ewakuacji żywcem spalony. Do M. Kacprzyk gestapo trafiło przez K. Wituską (ale nie wskutek zeznań) M. Kacprzyk aresztowano 20 października 1942 r. ^{w Warszawie} w domu przy ul. Wilczej Nr 38. Siedziała najpierw przez dwa tygodnie na Pawiaku, a następnie w Moabie.

- ✓ Tam poznała Wandę Wągierską, wraz z nią siedziała Helena Dobrzycka (zesłana później do obozu koncentr. Stutthof w styczniu 1944)
- ✓ Wanda Kamińska, Niemki i kilka Belgijek.
- W. Wągierska przebywała z nimi około dwóch

mieszcey. Mówiła o Leigzku Jaszczurczym i Ż. W. z A. R. Wspominała o kontaktach z Polakami mieszkającymi w Raeszy. Przed wojną skupieni oni byli w Związku Polaków. Na nich bazowała teraz organizacja W. Węgierska jeździła do Westfalii, Hamburga, Dusseldorfu. W ręku miała przy sobie mapę, na której zaznaczała: obiekty; godz. bombardowania. Przepuszczalnie aresztowano ją na dworcu berlińskim, ale M. Kacprzyk nie jest tego pewna. Była puszczona "na wabia" i kazelego kto się do niej zbliżył aresztowano. Bardzo przeżywała to. Wanda Węgierska była bardzo religijna. Jej testament duchowy M. Kacprzyk dobrze zapamiętała. W ostatniej noc swego życia przysięgała, że nikogo nie wydała. Była do tego stopnia dzielna, że nawet Niemcy podziwiali jej odwagę. Komendantka więzienia odnosiła się do niej z szacunkiem jak do żadnej innej osoby.

- ✓ W. Węgierska szła na śmierć razem z Moniką Dymską i Istobą - przepuszczalnie w dniu 25 czerwca 1943. Przed egzekucją ścięto jej włosy. Umówiła się z M. Kacprzyk, że prześle swoje spinki od włosów. Wachmanka tę ostatnią prośbę W. Węgierskiej spełniła był to widoczny znak, że została ścięta, M. Kacprzyk po przewiezieniu z Pawiaka siedziała w Polizeipresidium na Alexanderplatz, później w Moabitie, a po wyroku (dwa razy po osiem lat zaostrego obozu Karwego) w Fordonie.

Maria Tabeau (Kacprzyk) 4P5/P 1/13 3, 4 domy = 11 wiek
 M. Kacprzyk była zięciem podlega Okupacji z II - gini Odebranie 17.11.42
 Do organizacji wciągnięty jej brat Janusz, M. Kacprzyk składowa przynajmniej przed
 "Promierem" (W) Teren działalności obejmował Hannover.
 Kształtowała się w tym okresie w Rzeszy. W tym czasie wale ze Stalag
 prowadziła korespondencje z Hanus, Kradelstus z komitki wyjazdowej, dostat
 on wciągnięty do organizacji. Korespondencje z Kryptyną Hitlerką (był jej na-
 mekonym). Głównie chodziło o wyjazd do siatki, zaanglo przejęcie koresponden-
 cji. D. Hala został skazany na 6 miesięcy więzienia przez Sąd Wojenny Rzeszy.
 Później znalazł się u Seelzenhausen i tam podlega wykurcy zyskiem spalił
 Do M. Kacprzyk zostało trafione przez K. Hitlerkę (ale nie wskutek zranienia). M. Kacprzyk
 aresztowano 20. 8. 1942 - w domu przy ulicy Hilary 38. Sierżant napisał proś-
 bę o wyjazd do Paryża, a następnie do Moulins. Tam poznała Wandę Hę-
 gierską. Wraz z nią sierżant Hilary Dobrycha (została później do oboru
 Hausent. Stubbhof - w styczniu 1944), Wanda Kamińska, Niemki i kilka
 Belgijk. H. Hegierska przebywała z nimi około dwóch miesięcy. Mówiła o
 związku Januszowiczem i ZH, Z-AK. Wspominała o kontaktach z Polakami
 mieszkającymi w Rzeszy. Przed wojną skupiali się w związku Polaków.
 N. miała bardzo ważną rolę. H. Hegierska jechała do Westfalii, Hambruga,
 Düsseldorfu i innych miast przy radzie grupy, na której zamierzano
 ulokować górną bombodrozwania. Przynajmniej aresztowano ją na wstępie

dworem berlińskim, ale M. Kucprzyk nie jest tego pewna. 7/1/44 H.
Była przestraszona „na wabię” i każdego kto się do niej zbliżył - aresztowała.
Baroko to przeżywała. H. Hęzińska była bardzo religijna. Jej testament du-
żośny M. Kucprzyk dobrze zapamiętała. W ostatnim noc swojego życia przy-
zysłała, że nikt jej nie myślał. Była do tego stopnia skłonna, że nawet
Niemcy postępowali jej ułogę. Komendantka więzienia odwołała się do
niej z szacunkiem, jako do zadanej innej osoby.
H. Hęzińska była na śmierć razem z Marią Dymską - przypuszczenie
w dniu 25 marca 1943. Przed egzekucją żądała jej wstąpić. Wskazała się z
M. Kucprzyk, że przesła swoje spinki do wstąpić. Według niej to ostatnia
prośba H. Hęzińskiej spełniła. Był to miły znak, że została święta.
M. Kucprzyk po przesiedzeniu z Pankraska siedziała w Puliżi i prezydent
na Alexanderplatz, później w Kaulitz, a po wyroku (dwa razy po
osiem lat zastrawionej obszar karne) w Forstlinie.

odpis relacji Marii Kucprzyk - ze zbiorów ul. B. Ch.

Biogram KACPRZYK MARIII ^{I/115}
zam. Tabeau ps. "Kamilla"

2 II 1922 Urodzona 2 II 1922 r.

W czasie (wójny) okupacji związana z
II oddziałem Armii Krajowej. Ko orga-
nizacji współpracuje jej brat Janusz.
Składana przysięgę przed "Gromicznem" (WN)
Jeszcze działalności obejmował Nawszańsk.
M. Kacprzyk zajmowała się pracą wyne-
dowcą dla ŻWZ-AK

X
1942

Arestowana 20. X. 1942 r. w Warszawie ~~przez~~
~~Gestapo~~. Gestapo trafiło na jej ślad przez
K. Wituskę (był to przypadek, a nie celowe
zrenanie Wituskiej)

Najpierw siedziała przez 2 tygodnie na
Pawiaku, a następnie w Moabitie i
na Alexanderplatz

Zasądzona przez Najo. Sąd wojskowy na
8 lat więzienia w Fordonie

opracowano na podstawie:

I/11/6

1) rel. wstasma, spisana przez dr. B.
Chmurańskiego.

2) Na granicy życia i śmierci, listy i pisy
K. Wituskiej oprac. H. Kiedrzyńska.

Adres

80-464 Gdańsk - Zaspa



**MOJE WSPOMNIENIA
Z WIĘZIEŃ NIEMIECKICH
(20.10.1942 - 21.01.1945)**

spisane na prośbę

**MIEJSCA PAMIĘCI
GEDENKSTAETTE „ROTER OCHSE”
W HALLE (Saale)**

gdzie zgilotynowana
została

KRYSTYNA WITUSKA

moja towarzyska konspiracji, więzień
i procesów przed Sądem Wojennym
Rzeszy

Cztery części:

- I - PAWIAK I ALEJA SZUCHA (Gestapo)
- II - ALEXANDERPLATZ (Gestapo)
- III - MOABIT I SĄD WOJENNY
- IV - FORDON

1

Wstęp
(do tekstu polskiego)

objaśniający, jak doszło do spisania przeze mnie wspomnień konspiracyjnych i więziennych.

Powstały one na prośbę historyka niemieckiego Michaela Viebiga pracującego w „Gedenkstaette Roter Ochse” (Miejsce Pamięci „Czerwony Wół”) w Halle, powstałego przy więzieniu o tej nazwie, gdzie została stracona Krystyna Wituska, moja towarzyszką pracy podziemnej, więzień i procesów przed Sądem Wojennym Rzeszy.

Kontakt z nim uzyskałam, gdy na początku 2003r. napisałam do więzienia w Halle z prośbą o informacje, czy rzeczywiście tam została stracona Krystyna i gdzie jest jej grób.

Z odpowiedzi, jaką otrzymałam właśnie od Michaela Viebiga dowiedziałam się, że od 1995r. przy więzieniu „Roter Ochse” istnieje Miejsce Pamięci poświęcone straconym w tym więzieniu w latach 1942-1945 549 osobom. Prawie wszyscy z nich to więźniowie polityczni, Niemcy i obywatele krajów okupowanych przez Rzeszę. Wśród nich Krystyna Wituska. Ciało jej oddano Instytutowi Anatomicznemu w Halle. Potem zapewne je spopielono albo pochowano bezimiennie we wspólnym grobie (tego wieczora 26.06.1944r. stracono jeszcze oprócz niej pięciu mężczyzn różnej narodowości). Instytut Anatomiczny nie posiada dokumentacji na ten temat.

Michael Viebig udzielając mi tych informacji prosi gorąco o możliwie dokładne relacje dotyczące zarówno konspiracji, jak i pobytu w więzieniach i procesów, nawet o szczegóły. Zadaje przy tym szereg obszernych pytań i zapewnia, że moje wspomnienia z tamtych czasów będą bezcenne.

Poleca mi, jeśli zechcę spełnić jego prośbę, abym moją relację kierowała do jego współpracownika Larsa Skowrońskiego, studenta politologii i historii współczesnej Uniwersytetu Martina Luthra w Halle-Wittenberg.

Tak więc moje kolejne wysyłane relacje kierowane są do Skowrońskiego, przy tym dla ułatwienia mi zadania zaakceptowano moją propozycję, abym je pisała po polsku, a na miejscu znajdzie się tłumacz. I rzeczywiście oryginały wysyłałam w języku polskim (co ważne dla historyka), ale jednocześnie tłumaczenia na język niemiecki przez zaprzyjaźnionego ze mną byłego wykładowcę Uniwersytetu Gdańskiego, dobrze znającego ten język, dr Jerzego Iwańskiego.

Michael Viebig zapewniał mnie w swoim liście, że moje pismo, które dotarło do Miejsca Pamięci „Roter Ochse” jest wielkim, szczęśliwym trafem

losu, bowiem jest to pierwszy przypadek kontaktu historyka Gedenkstaette z członkiem organizacji podziemnej, który przeżył.

To Miejsce Pamięci powstało w 1995r., po zjednoczeniu Niemiec (przedtem Halle było w NRD) i zajmuje się historią tego więzienia w czasach nazistowskich. A przy tym od dwóch lat zajmuje się specjalnie odtworzeniem działalności polskiego ruchu oporu, ze szczególnym uwzględnieniem Związku Jaszczurczego, polskiej organizacji podziemnej działającej na terenie Rzeszy i ziem polskich wcielonych do niej po wrześniu 1939r. Uzasadnieniem tego zainteresowania jest fakt, że głównie członkowie tej organizacji widnieją na liście straconych Polaków w „Roter Ochse” Halle. W swojej relacji piszę więc wszystko, co wiem o Związku Jaszczurczym i działających w nim osobach, niejednokrotnie w więzieniu osobiście poznanych.

Gdy w marcu 2004r. wysłałam ostatnią część moich wspomnień, otrzymałam list z wyrazami wielkiego uznania i podziwu dla mojej pracy oraz gorące podziękowania.

Otrzymałam również w prezencie książkę historyka Norberta Haase „Sąd Wojenny Rzeszy i ruch oporu przeciw panowaniu narodowo-socjalistycznemu” („Das Reichskriegsgericht und der Widerstand gegen nationalsozialistische Herrschaft” - rok wydania 1993).

W tej obszernej historii Sądu Wojennego Rzeszy znalazłam siedem stron poświęconych Krystynie Wituskiej i naszemu (jej, mojemu i Wandy Kamińskiej) procesowi, a także fotografię Krystyny i jej wspomniały list do rodziców po otrzymaniu wyroku śmierci.

Oprócz w/w książki otrzymałam również informację, że w placówce „Gedenkstaette Deutscher Widerstand” (Miejsce pamięci niemieckiego (nie tylko przecież! - M.T.) oporu”) w Berlinie przy Stauffenbergstrasse 13/14 znajduje się teczka z dokumentacją dotyczącą naszej sprawy.

A w książce N.Haasego odnalazłam również fotografię przewodniczącego naszej rozprawy sądowej Wenera Luebena, z notką o nim. Dowiedziałam się z niej, że 26 lipca 1944r. odebrał sobie życie. Tego dnia miał on (widocznie przegłosowany) wydać wyroki śmierci na kilku duchownych katolickich. Istnieje jednak dość wiarygodne przypuszczenie, że jego samobójstwo w zaledwie sześć dni po nieudanym zamachu Stauffenberga na Hitlera (20 lipca 1944r.), świadczyć może o jego powiązaniach ze spiskowcami i grożącym mu aresztowaniem.

Ale Werner Lueben - cytuję notkę o nim - był jednak współodpowiedzialny za ponad sto wyroków śmierci wydanych na członków ruchu oporu niemieckiego i krajów okupowanych.

Co mnie osobiście dotyczy, to w uzasadnieniu wyroku na mnie wydanego, wątpliwości odnośnie mojej winy rozstrzygał on na moją korzyść i w ten

sposób ocalił od wyroku śmierci.

Pragnę zaznaczyć, że moje wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej znajdują się również w Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” w Toruniu. Są one jednak o wiele mniej obszerne, bez szczegółów dotyczących zdarzeń i przeżyć. Napisałam je przed laty na prośbę założycielki Fundacji prof. Elżbiety Zawadzkiej, ale bez wiary, że kogoś zainteresują. Te, pisane teraz, miały konkretnego, zainteresowanego nimi adresata.

Maria Tabeau

Gdańsk, 13.06.2004r.

Maria Tabeau



Gdańsk, czerwiec 2003r.

Maria Kacprzyk-Tabeau
80-464 Gdańsk

Polska

Pan Lars Skowroński
Gedenkstaette „Roter Ochse”
Am Kirchtor 20a
06 108 Halle (Saale)

Szanowny Panie Lars Skowroński!

Otrzymałam pod koniec maja list podpisany przez pana Michaela Viebiga i przez Pana. Odpowiedź kieruję do Pana, ponieważ w poprzednim liście (z 06.05.2003r.) pan Viebig prosił mnie, abym, jeśli zechcę nawiązać współpracę z Gedenkstaette Roter Ochse, kontaktowałam się z Panem. Odpowiadam więc Panu możliwie obszernie (może zresztą zbyt obszernie) na zadane w liście pytania.

Najpierw wyjaśnię, jaką organizacją podziemną był Związek Jaszczurczy i skąd jej nazwa. Nazwa ta nawiązywała do Konfederacji szlachty i miast Pomorza Wschodniego, która zawiązała się w XV wieku przeciw uciskowi Zakonu Krzyżackiego. Z czasem Związek Jaszczurczy wszedł w skład Związku Pruskiego, organizacji o tych samych celach, ale obejmującej znacznie szersze terytorium Pomorza. W połowie XV wieku Związek Pruski wywołał powstanie na całym Pomorzu i złożył prośbę do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka o włączenie ziem pomorskich do Polski. Wtedy król ogłosił inkorporację tych ziem do Polski, co stało się przyczyną Wojny Trzynastoletniej z Krzyżakami, zakończonej zdobyciem Malborka i zwycięstwem nad Krzyżakami. Część wschodnią ziem, zdobytych przez Krzyżaków na pokonanych Prusach, zostawił król polski Zakonowi (który wkrótce zlaicyzował się przyjmując protestantyzm) jako państewko wasalne wobec Polski i winne składania hołdu królowi polskiemu.

Nawiązujący do historii Związek Jaszczurczy powstał na jesieni 1939r. na terenie Pomorza, ale sięgał do Wielkopolski, a nawet dalej w głąb terenów polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej, np. działał też w Łodzi. Był organizacją o charakterze narodowo-prawicowym.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa działała organizacja Służba Zwycięstwu Polski. Związana ona została przez oficerów Wojska Polskiego, którzy postanowili nie pójść do niewoli niemieckiej, jeszcze przed kapitulacją Warszawy.

W styczniu 1940r. przekształcona ona została w Związek Walki Zbrojnej podporządkowany Rządowi Polskiemu w Paryżu, a potem w Londynie.

W lutym 1942r. nastąpiło następne przekształcenie: ZWZ przemianowany został w Armię Krajową, która wraz z polskimi siłami zbrojnymi walczącymi zagranicą Polski u boku aliantów, tworzyła jedno Wojsko Polskie.

Powołanie AK przez władze polskie w Londynie miało na celu objęcie tą organizacją o charakterze w zasadzie tylko militarnym wszystkich organizacji podziemnych działających wówczas w okupowanej Polsce, w tym największych jak Bataliony Chłopskie, Związek Jaszczurczy, Narodowe Siły Zbrojne i innych pomniejszych. Udało się to nie całkiem. Część Batalionów Chłopskich i NSZ pozostała niezależna. Również część Związku Jaszczurczego weszła do bardzo prawicowych Narodowych Sił Zbrojnych.

Zupełnie niezależna od AK, często jej wroga, była powstała w 1942r. Armia Ludowa podporządkowana komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, powołanej przez komunistów polskich inspirowanych z Moskwy. Ale była to organizacja zupełnie nieporównywalna liczebnie z Armią Krajową, która w 1944r. liczyła około 200 tys. ludzi i była największą armią podziemną w okupowanych krajach Europy.

Ale to członkowie Armii Ludowej i jej zwierzchnictwa, komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej (później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdy w 1948r. Polska Partia Socjalistyczna zjednoczyła się, pod ogromną presją, z PPR) rządili po wojnie w Polsce, a AK-owcy byli aresztowani, więzieni, skazywani na karę śmierci i mordowani. Tak było do 1956r. a i potem nosili piętno wrogów sił rządzących i byli prześladowani.

Przed Reichskriegsgerichtem w Berlinie stawali tylko ci Polacy, którym Gestapo zdołało udowodnić działania w podziemnych strukturach wywiadowczych i mogło dowody na to temu sądowi przedstawić. Byli to głównie Polacy działający podziemnie na terenach wcielonych do Rzeszy lub w samej Rzeszy. Jeżeli jednak przedtem przyjęli (z różnych powodów, choćby dla ułatwienia sobie pracy podziemnej) obywatelstwo niemieckie (Volksdeutsch, Angedeutscht), sądzeni byli przez Volksgerichtshof i oni, chyba wszyscy, otrzymywali karę śmierci, ponieważ „zdradzali ojczyznę niemiecką”. Spotkałam na Moabicy parę takich Polek, później straconych.

Z Warszawy miejscowe Gestapo przekazywało tylko bardzo nielicznych Sądowi Wojennemu w Berlinie (lub jakiemuś sądowi w Królewcu^{*}) i nie wiem

* Oberlandesgericht

na jakiej zasadzie. Ze wszystkimi innymi rozprawiało się na miejscu, torturując opornych, którzy nie chcieli wydawać współtowarzyszy walki podziemnej (niejednokrotnie aż do śmierci) i rozstrzeliwując w Palmirach pod Warszawą, w ruinach getta lub dużymi grupami na ulicach miasta (z zagipsowanymi ustami), albo też wieszając na szubienicach postawionych na krańcach miasta (takie pokazowe wieszanie odbyło się 15 października 1942r. - pięć dni przed moim aresztowaniem). Odbywało się to zwykle jako odwet za zamordowanie jakiegoś Gestapowca lub SS-mana albo za udaną dywersję ze strony Polski Podziemnej. Ofiary tych egzekucji wybierane były spośród więźniów Pawiaka, a plakaty z ich nazwiskami rozlepiane były na całym mieście. Dziś co najmniej setkę miejsc tych straceń upamiętniają odpowiednie tabliczki z liczbą straconych.

Innych aresztowanych, często zupełnie niewinnych i przypadkowych, po prostu schwytyanych w częstych obławach ulicznych, tzw. łapankach, wysyłano tysiącami do obozów koncentracyjnych. Tak było w Warszawie i podobnie w całej Generalnej Guberni.

Partyzantka w lasach rosła w siłę. Jej specjalnością była dywersja, między innymi wykolejanie pociągów z żołnierzami niemieckimi i amunicją jadących na front, napady na posterunki policyjne w celu zdobycia broni, odbijanie aresztowanych z więzień. Obławy na partyzantów były mniej lub bardziej skuteczne - straty ponosiły obie strony. Jeżeli partyzanci pozwalali sobie na chwilowy odpoczynek w jakiejś przyjaznej im wsi, a dosięgła ich obława przeważających zazwyczaj sił wroga, często tylko nielicznym udawało się, ostrzeliwując, uciec. Reszta ginęła, a wraz z nimi wymordowana i spalona wieś.

Alianckie samoloty z Anglii lub z Brindisi (po zdobyciu Włoch) zrzucały broń, a także specjalnie wyszkolonych polskich oficerów, którzy wchodzili do dowództwa AK lub doskonale wyszkoleni produkowali fałszywe dokumenty, ale najczęściej stawali się dowódcami oddziałów partyzanckich lub powstańczych (Powstanie Warszawskie 1944). Byli to niezwykle odważni ochotnicy zwani w kraju „cichociemnymi”. Wielu z nich nie przeżyło wojny lub więzień stalinowskich. Tak jak i wiele samolotów, często z polskimi załogami (ale nie tylko) nie wracało do baz.

Dlaczego Krystyna Wituska, ja i Wanda Kamińska zostałyśmy wywiezione do Berlina? Po prostu dlatego, że nas aresztowało Gestapo berlińskie, ponieważ przyczyna naszego aresztowania zaistniała w samej Rzeszy (było to szczęście w nieszczęściu, ponieważ Gestapo warszawskie aresztowałoby też nasze rodziny, a już na pewno mojego brata i zrobiło tzw. kocioł, to jest wyłapywanie wszystkich znajomych, którzy odwiedziliby nasze mieszkanie w następnych dniach).

A było to tak:

Znajomy Krystyny (uważał się za jej narzeczonego, ponieważ tak postanowiły bogate rodziny jego i Krystyny), Zbigniew Walc walczył w 1939r. i chyba jako podchorąży trafił do Stalagu. Stamtąd wysłany został do pracy u bauera. Specjalna jednostka AK nawiązywała kontakt listowy z takimi pracującymi poza obozem, aby zdobywać wiadomości o otoczeniu, w którym żyli (obiekty przemysłowe, węzły kolejowe, nastroje ludności itp.).

Korespondencja ta po pewnym czasie została przechwycona przez Gestapo berlińskie i Walca aresztowano. Osoba, z którą korespondował na te tematy, zdołała Gestapo umknąć*. Ale Gestapo berlińskie zainteresowało się też jego korespondencją z narzeczoną. I 19.10.1942r. przyszło z rewizją do mieszkania, gdzie mieszkała z matką. Na walenie w drzwi w godzinie policyjnej Krystyna zareagowała wrzuceniem do piecyka węglowego w łazience tego, co uważała za niebezpieczne. W czasie rewizji mieszkania nie znaleziono nic zakazanego, a treść listów od Walca nie dawała, według tłumacza towarzyszącego rewizji, podstaw do aresztowania. Ale zajrzano jeszcze do torebki Krystyny.

Znaleziono tam dwie kartki z nagłówkami: Kamila i Wanda. Były na nich zapisane miejsca i godziny pobytu w różnych miejscach w poszczególne dni tygodnia, np. w moim przypadku (Kamila) godziny w szkole, godziny w domu. Krystyna nie umiała wytłumaczyć do czego było jej to potrzebne. Zajrzeli do jej notesu z adresami i wśród wielu nazwisk znaleźli adresy Kamili i Wandy, jedyne bez nazwisk. Krystynę aresztowali, a następnego nocy podejrzanę Kamilę i Wandę (19 i 20 października 1942r.).

W Gestapo Krystyna przyznała się, że należała do sekcji informacyjno-wywiadowczej i my dwie również (nie wiem, czy ją bito, nigdy o to nie zapytałam nie chcąc, aby czuła się za to zeznanie winna). Kartki z rozkładami dnia sporządzone były na polecenie naszej przełożonej, a Krystyna następnego dnia miała jej je przekazać na spotkaniu ulicznym. U Wandy nic nie znaleziono.

Inaczej było u mnie. W czasie rewizji w mieszkaniu moich rodziców znaleziono wśród wielu książek szkolnych „Wytyczne do rozpracowania obiektów wojskowych” w sześćdziesięciu punktach.

Teraz opowiem, jak doszło do mojego kontaktu z podziemiem i jak mniej więcej wyglądała moja w nim działalność, niestety zbyt krótka.

W 1939r. ukończyłam I klasę Liceum Humanistycznego - brakowało mi rok do matury. Ale na jesieni tegoż roku okupanci zamknęli wszystkie szkoły średnie (wyższe naturalnie też) oprócz ściśle zawodowych, których absolwenci mogli im się przydać w pracy dla Rzeszy.

* Z czasem, aresztowana z innych powodów, trafiła do Ravensbrueck – nazywała się Wanda Pałęcka; przeżyła

Już w październiku zaczęły działać tzw. tajne komplety nauczania organizowane przez nauczycieli zamkniętych szkół średnich i rodziców (również uniwersytet i politechnika działały tajnie). Odbywały się one w prywatnych mieszkaniach (mój budynek szkolny i tak nie istniał, zbombardowany we wrześniu 1939r.). Mojej klasie licealnej udostępnił mieszkanie ojciec jednej z koleżanek, architekt pan Tokar. Był on Żydem*. W czerwcu 1940r. zdałam maturę. W pierwszym dniu jej pisania zdawałam z języka francuskiego, a był to właśnie dzień upadku Paryża. Pisałam płacząc: „Przyczyny polityczne i gospodarcze wybuchu Rewolucji Francuskiej”. Potem chciałam studiować historię na tajnym uniwersytecie. Ale to kosztowało, ponieważ nauczyciele też musieli z czegoś żyć. Mój ojciec nie zgodził się, po prostu bał się o mnie - była to przecież działalność nielegalna. Zapisał mnie natomiast na kurs maszynopisania i polecił pracować w swojej firmie urzędzeń sanitarnych. Miało mnie to uchronić przed wywózką na roboty do Rzeszy (firma ojca wykonywała prace m.in. i dla Niemców, w koszarach, szpitalach). Ja jednak postawiłam ojcu warunek: będę u niego pracować, ale jednocześnie chcę uczyć się języków, angielskiego i niemieckiego. Ojciec zgodził się i tak przez rok uczyłam się bardzo intensywnie, indywidualnie, u lektorki obydwu języków zamkniętej wówczas, jak i inne, szkoły ekonomicznej (Szkoła Główna Handlowa). Profesorka była chyba bardzo dobra, a ja pilna, ponieważ po roku mówiłam już niezłe po niemiecku (znajomości angielskiego nie miałam wówczas możliwości sprawdzić).

W 1941r. ojciec namówił mnie do zapisania się do Liceum Chemicznego, to jest robienia po raz drugi matury, tym razem zawodowej. Chciał, abym miała jakiś zawód, ponieważ nie wierzył chyba, że Niemcy przegrają wojnę - zajmowali coraz inny kraj i parli zwycięsko na wschodzie. Zgodziłam się, ponieważ było to ciekawsze zajęcie niż bębnienie na maszynie pism, z których niektóre trzeba było kończyć unizonym „Hochachtungsvoll” (z wielkim powołaniem) - *poważaniem*)

Ale ja już od dawna, niestety bezskutecznie, szukałam dojścia do podziemia. Domyślałam się, że mój brat, choć trzy lata młodszy ode mnie, działa już w organizacji podziemnej. Ale on zaprzeczał (tego wymagała konspiracja). Aż wreszcie pod koniec 1941r. poprosił mnie o przepisywanie na maszynie broszury - skryptu pt. „Walki w mieście”, możliwie w wielu egzemplarzach. Miałam maszynę do pisania w domu, więc ochoczo wzięłam się do pracy. Domyślałam się, że pewnie jest w szkole podoficerskiej, ponieważ miał dopiero 16 lat.

W kwietniu 1942r. brat postanowił oficjalnie wprowadzić mnie do

* Gdy w jesieni 1940r. wszyscy Żydzi musieli pójść do getta, on i jego żona i córka nie poszli. Aresztowani w drodze na Pawiak, zażyli cyjanek

podziemia. Skontaktował mnie ze znajomym, który miał mi pomóc. Gdy ten zorientował się, że ja mówię nieźle po niemiecku, przedstawił mnie komuś z wywiadu. I tak stałam się członkiem komórki informacyjno-wywiadowczej Armii Krajowej, początkowo dwuosobowej, potem trzy- i wreszcie czterosobowej ze zwierzchniczką na czele. Najpierw przechodziłyśmy szkolenie (ja dość lekkomyślnie udostępniłam na ten cel mieszkanie moich rodziców), a potem już otrzymywałyśmy zadania do wykonania, nie wiedząc, co druga ma do wykonania. Potem pisałyśmy raporty, które oddawałyśmy kierującej nami. Od kwietnia do chwili aresztowania (19, 20 października) były przerwy w naszej pracy, ponieważ raz zmieniła się zwierzchniczka, bo na jej tropie było Gestapo i musiała opuścić Warszawę, innym razem Krystynie Wituskiej (znanej mi tylko z pseudonimu „Kasia”) ukradziono torebkę z dokumentami i czymś niebezpiecznym (skończyło się dobrze), tak więc zdążyłam wykonać zaledwie 5 zadań. Polegały one na zorientowaniu się, jak wyglądają wartownie w poszczególnych koszarach - ilu żołnierzy, ile karabinów i jakie, a także jakie i ile wozów (samochody, transportery, czołgi) stoją na dziedzińcu koszar.

Szłam z kwiatami i szukałam jakiegoś ukochanego (musiało być nietypowe nazwisko), ponieważ to był dzień jego urodzin. Byłam ładną, zgrabną dziewczyną - wartownicy byli zachwyceni moją miłością do ich kolegi. Prowadzili mnie przez dziedziniec koszar i szukali długo mającego takie szczęście kolegi. Kończyło się naturalnie niezalezieniem go, a ja albo śmiałam się, że mnie tak oszukał, albo płakałam, że już zapewne wyjechał na front. Gdy był tylko jeden wartownik (nieduża jednostka w nowo wybudowanej i jeszcze nie zasiedlonej kamienicy), zamykał wartownię i szedł po piętrach szukać mojego znajomego, a ja przez ten czas spisywałam z tablicy umieszczonej na parterze rozmieszczenie poszczególnych drużyn.

Jedno zadanie było wyjątkowo trudne: dowiedzieć się, gdzie została zakwaterowana kompania wartownicza, która przybyła z Wiednia. Domyślałam się, dlaczego jest to tak ważne zadanie - do kompanii wartowniczych wcielano zazwyczaj niepewnych politycznie (socjaldemokratów?), nieprzydatnych na froncie, ponieważ mogli uchylać się od walki albo nawet zdezerterować. A w Polsce udawało się kupić od nich broń, a nawet nawiązać kontakt polityczny. A ci z Austrii szczególnie się do tego nadawali. Zadanie wydawało mi się nie do wykonania. Postanowiłam więc pójść *va banque*, prosto do Wojskowej Komendy Miasta na placu Hitlera (dawniej Piłsudskiego) i po prostu tam zapytać. Ślicznie ubrana, podmalowana weszłam swobodnie do Komendy, gdzie zaraz otoczyło mnie paru oficerów. Z uśmiechem zapytałam, czy mogą mi pomóc, ponieważ otrzymałam wiadomość z Wiednia, że w kompanii wartowniczej, która stamtąd przyjechała, znajduje

się mój dobry znajomy, a nie zna mojego nowego adresu, a ja bardzo, bardzo chcę się z nim zobaczyć. Zaczęły się żarty, propozycje, ale po 20 minutach wyszłam z wypisanym adresem koszar.

Raz brałam też udział w zmiennej osobowo obserwacji domu, w którym mieszkała Polka współpracująca z Gestapo. Otrzymałam jej fotografię. Trzeba było śledzić dokąd idzie. W czasie, gdy ja czuwałam, ona nie wyszła. Ale wcześniej czy później wysledzono zapewne dokąd chodzi, z kim się spotyka, odczytano jej wyrok śmierci wydany przez Sąd Wojenny AK (to było obowiązkowe) i zastrzelono. Wkrótce po moim aresztowaniu powstały oddziały Kedywu (Komenda Dywersji), a do jednego z nich wstąpił mój brat i - między innymi zadaniami - wykonywał takie wyroki.

Tylko za flirty czy romanse z Niemcami karano Polki goleniem im głowy. Wychodząc z koszar tego bałam się najbardziej, bo nie wolno mi było bronić się tym, że pracuję w wywiadzie AK. My, młode wywiadowczynie, nie byłyśmy zobowiązane posuwać się do romansów z Niemcami. Miało AK podobno do tego opłacane ochotniczki - prostytutki.

Jakie zadania koleżanki z mojej komórki wywiadowczej otrzymywały, nie wiem. Zapewne podobne do moich, ale chyba uzależnione od stopnia znajomości języka niemieckiego. Np. Krystyna Wituska znała dobrze niemiecki, Wanda Kamińska słabo.

Gdy byłam z Krystyną, już po rozprawie sądowej, w jednej celi, powiedziała mi, że była w pewnej zażyłości (ale nie romansie) z lotnikiem niemieckim, ale ten zorientował się, jaką rolę ona pełni i rozstał się z nią mówiąc: „Nie mogę się więcej z tobą spotykać, ale nie bój się, nie wydam cię w ręce Gestapo, ponieważ cię rozumiem”. O tym w Gestapo Krystyna nie zeznała. Przyznała się jednak do bywania w kawiarni Cafe Club (nur fuer Deutsche), gdzie bywali oficerowie niemieccy i do randek z nimi.

Wróć do aresztowania mnie w dniu 20 października 1942r. Na schodach (a mieszkaliśmy ^{na} czwartym piętrze) koło godziny 23.00 (godzina policyjna) usłyszeliśmy ciężkie kroki. Były słyszalne coraz bliżej. Minęły drzwi mieszkania adwokata piętro niżej (był aresztowany rok wcześniej - nigdy nie wrócił) i zbliżały się do nas. Walenie w nasze drzwi. Zamarliśmy z przerażenia. Otworzyła matka. Weszło trzech czy czterech mężczyzn. Pytali o Kamilę (mój pseudonim). Matka radośnie zapewniała, że taka tu nie mieszka. „Daj se spokój, matka” - powiedział tłumacz. Zaczęła się rewizja. Zapytali matkę, gdzie ja trzymam swoje książki, listy, fotografie. Matka wskazała. Szukali i znaleźli owe „Wytyczne do rozpracowania obiektów wojskowych”, starannie i na kolorowo odpisane z kartki, którą wypożyczyła mi kierująca naszą sekcją.

Byłam przerażona, że naraziłam na aresztowanie całą rodzinę. Ale

Gestapowcy, zabrawszy różne listy i fotografie należące do mnie i naturalnie owe cenne dla nich „Wytyczne ...”, aresztowali tylko mnie.

Na szczęście w czasie rewizji nie znaleźli czegoś, co dałoby podstawę do aresztowania mojego ojca i brata: pod rysownicą brata ukryta była mapa rozległego Flackkaserne, którą mój brat wykradł na jedną noc z firmy mojego ojca, aby ją odrysować. Ojcu dało ją dowództwo Flackkaserne z zaznaczeniem, gdzie ma wykonać jakieś roboty.

Ojciec był zupełnie zaskoczony najściem Gestapo - zapracowany był w domu tylko w godzinach policyjnych i nie orientował się, że w jego domu działa podziemie. Gdyby się zorientował, jego sprzeciw byłby zapewne bardzo ostry. Mama na pewno orientowała się, ponieważ w naszym mieszkaniu odbywały się różne zebrania i szkolenia, ale udawała, że nic nie widzi i rozumiała nas: sama w czasie pierwszej wojny światowej działała w podziemnej Polskiej Organizacji Wojskowej Józefa Piłsudskiego.

W czasie rewizji zdołałam niepostrzeżenie napisać na pudełku od zapalek dwie cyfry i szepnęłam mamie: „Ulica Wspólna, powiadom”. Mama poszła tam, to był adres Krystyny, i dowiedziała się, że ona była aresztowana poprzedniej nocy.

Ja w czasie aresztowania zachowywałam się całkiem spokojnie, ale gdy schodziłam z czwartego piętra kolana tak mi drżały, że musiano mnie podtrzymywać. Dostałam też nieoczekiwanie menstruacji - jaki wstyd dla młodej dziewczyny. Następną menstruację miałam dopiero po dwu latach i czterech miesiącach, gdy byłam już wolna - w więzieniach i obozach dosypywano do jedzenia odpowiednie substancje.

Zawieziono mnie do więzienia Pawiak, które znajdowało się na terenie getta, już wtedy prawie pustego, ponieważ od 20 lipca 1942r. Niemcy opróżniali je pośpiesznie i systematycznie z ludności w kierunku Oświęcimia, Trebłinki. Zniknęło do kwietnia 1943r. około 300 tysięcy Żydów miejscowych i przygnanych z okolicznych miasteczek. Zostawiono około 700 młodych pracujących dla Rzeszy. Gdy chciano i ich wywieźć, a już wiedzieli, że to prosto do gazu, postanowili zginąć nie poddając się. Walczyli bronią (przemyconą przez AK), butelkami z benzyną i gołymi rękami. To było słynne Powstanie w Getcie, które wybuchło 19 kwietnia 1943r. Jest to dzień mojej pierwszej rozprawy przed Reichskriegsgerichtem, podwójnie więc nie do zapomnienia, tym, bardziej, że wyszłam za mąż za ocalałego w Krakowie pół-Żyda (po matce), ale to zupełnie inna, długa i dramatyczna historia.

Na Pawiaku umieszczono mnie w dużej celi na szerokiej, dla paru osób, drewnianej pryczy. Noc naturalnie nieprzespana, pełna domysłów kto mnie wydał.

Rano zaprowadzono mnie do budynku więzienia dla mężczyzn (ten

kobięcy nazywał się Serbia), gdzie mieściła się kancelaria rejestrująca więźniów. Zobaczyłam wtedy scenę, jak więźnia zrzucano ze schodów, kopiąc go. Potem wsadzono mnie wraz z wieloma mężczyznami do ciężarówki, przy przeraźliwym szczekaniu owczarków alzackich uwiązanych przy bramie. Ciężarówka była pokryta płótnem, ale od tyłu odkryta. Mnie posadzono jako ostatnią w tej odkrytej części, z wachmanem naprzeciwko. Jechaliśmy przez ulice Warszawy. Na skrzyżowaniu ulicy Nowy Świat z Alejami Jerozolimskimi ciężarówka (popularnie zwana budą) stanęła przed czerwonym światłem. Był tam przystanek tramwaju i stało mnóstwo ludzi. Patrzyli na „budę”, bo wiedzieli, że tą trasą jedzie się do katowni Gestapo w Alei Szucha. Stał tam też bliski mi znajomy - zdjął kapelusz i tak stał żegnając mnie.

Scenę tę opisuje pisarz Tadeusz Borowski w „Pożegnaniu z Marią”. Pewnie opowiedział mu ją nasz wspólny kolega, choć jego aresztowana później niż ja dziewczyna, też miała na imię Maria (zwano ją jednak Tuśka). Borowski został aresztowany w „kotle”, który założono w mieszkaniu po jej aresztowaniu. Oboje znaleźli się w Oświęcimiu, obydwójce przeżyli. Po wojnie on zaangażował się w komunistyczny reżim, ale gdy po paru latach „otrzeźwiał”, odebrał sobie życie.

W Alei Szucha posadzono mnie w suterenie w tzw. tramwaiku. Była to wąska wnęka odchodząca od korytarza, a w niej umocowane wzdłuż ścian krzesła ustawione tyłem do korytarza. Takich wnęk było bodaj trzy (i są nadal, ponieważ w tej części gmachu, obecnie Ministerstwa Edukacji Narodowej, jest teraz muzeum obejmujące też cele). Więźniowie byli tak rozsadzani, aby nie mogli ze sobą rozmawiać, co było zresztą zabronione. Na niedalekim końcu korytarza były drzwi do jakiegoś pomieszczenia, gdzie grało bardzo głośno radio. Usiłowano w ten sposób zagłuszyć przeraźliwe krzyki: właśnie kogoś katowano.

Po jakimś czasie zaprowadzono mnie do pokoju na piętrze. Siedziało tam paru mężczyzn za stołem. Posadzono mnie na krześle naprzeciwko nich. Powiedziano mi na wstępie, że nie mam co „kręcić”, ponieważ aresztowano już Krystynę, która przyznała się, że pracowała w komórce informacyjno-wywiadowczej. „Ach, więc to Krysia Białopiotrowicz, pseudonim „Ewa”, nasza nowa zwierzchniczka, aresztowana podała mój adres” - rozumowałam (Gestapowcy operowali imieniem Krysi Wituskiej, którą ja znałam tylko jako „Kasię”). Nie było sensu zaprzeczać, że ja byłam też w tej komórce, ponieważ u mnie znaleziono „Wytyczne do rozpracowania obiektów wojskowych”. Teraz trzeba tylko nie „sypnąć” nikogo i jak najmniej się samooskarżać.

Najtrudniejsze było pierwsze pytanie: kto mnie wprowadził do podziemnej organizacji? Musiał to być ktoś dobrze znany, ponieważ takie były zasady konspiracji. Zaczęłam zmyślać, że to był kolega z Technikum

Samochodowego, które mieściło się w tym samym budynku co Liceum Chemiczne, do którego uczęszczałam. Podszedł kiedyś do mnie na schodach i potem odprowadzał do domu. Podobałam mu się, a on mnie też. Powtarzało się to, aż któregoś dnia na jakiejś randce zaproponował mi wstąpienie do organizacji podziemnej. Zgodziłam się. Padło pytanie ze strony Gestapo: imię i nazwisko? Imię takie a takie, a nazwiska nigdy nie poznałam. Silne uderzenie w twarz. „W której klasie technikum uczysz się?” „On już skończył w czerwcu i wyjechał na prowincję, aby tam pracować. Obiecał pisać, ale nie odzywa się, porzucił mnie”. Następne, jeszcze silniejsze uderzenie w twarz, spadłam z krzesła. Podnoszą mnie. Wychodzą do sąsiedniego pokoju, za stołem. Dłuższa chwila przerwy. Wracają. „Jakie zadania wykonywałaś dla organizacji?” „Właściwie żadne, ponieważ byłam dopiero szkolona. Przynosił mi ktoś nieznanymi materiałami szkoleniowymi do domu, a potem odbierał. Ostatnio przyniósł te wytyczne, które panowie znaleźli”. Tłumacz dalej mówi: „Krystyna powiedziała, że pracowałyście w jednej sekcji od kwietnia. Ona wykonywała jakieś zadania, a ty żadne?!” Uderzenie w twarz. Głowa mi pęka z bólu, jestem półprzytomna. Spodziewam się, że za chwilę zawloką mnie do tego pokoju z radiem, więc mówię, że owszem, jedno zadanie wykonałam. Mówię o tym, jak poszłam po informacje do Wojskowej Komendy Miasta, ponieważ wydaje mi się, że to mnie najmniej obciąży. Żadnego innego zadania nie zdążyłam wykonać. Błyskawicznie uświadamiam sobie, że Krystyna, o której mówią, to nie Krysia Białopiotrowicz, nasza nowa zwierzchniczka, ponieważ ona zna mnie dopiero od września, a więc to „Kasia” jest tą Krystyną.

Następne pytanie: „A w czym towarzystwie, oprócz Krystyny, składałaś przysięgę na wierność organizacji i kto ją odbierał?” „Boże - pomyślałam - to znaczy „Kasia” i o tym powiedziała”. Gwałtownie zaprzeczam: „Krystynie coś się pomyliło, gdy ona składała przysięgę, mnie tam nie było”. Kłamię wiedząc, że to by było bardzo ważne samoobciążenie.

Już mnie nie biją. Odprowadzają do samochodu. I to było pierwsze i ostatnie przesłuchanie w Gestapo warszawskim.

Na Pawiaku wsadzają mnie do niedużej celi, chyba na oko dwuosobowej, ale jest w niej już pięć kobiet, ja szóstą. Siedzą na podłodze, w rogu celi ułożone jeden na drugim sienniki, cienkie, ze zgniecioną słomą. Ściany celi pokryte czerwonymi plamami po rozgniecionych pluskwach. Cella wysoka, ale nawet na suficie są takie plamy. Kobiety wchodzą sobie na barki, aby rozgnieść tam pluskwy. Siadam i zaraz zaczynam łapać pchły, które mnie oblażą. Kobiety milczą - obawiają się, że ta nowa to może „szpiclówka” specjalnie nasłana.

Nagle drzwi się otwierają i wnoszą młodziutką dziewczynę, kładą ją na

brzuchu. Ubranie na pośladku poszarpane i czerwone od krwi. Przez dziury w ubraniu prześwituje żywe, krwawe mięso. Po paru minutach więźniarki z lazaretu więziennego zabrały skatowaną.

Pomyślałam z przerażeniem: „Jutro mnie to czeka”. Nocą ta myśl ciągle wracała. Z tą myślą czekałam każdego ranka na powtórne przesłuchanie. Tak czekałam do 3 listopada, gdy okazało się, że samochód nie wiezie mnie na Gestapo, lecz na bocznice kolejową.

Już drugiego dnia pobytu w celi wachman zaprowadził mnie do szpitalika więziennego i tam zostawił. Okazało się, że mam być zbadana przez lekarza (też więzień). Ale to był pretekst. Na Pawiaku też działała konspiracja. Pomagały w niej częściowo zostawione strażniczki Polki z czasów przedwojennych (już po moim wyjeździe z Pawiaka zdekonspirowane przez Gestapo i wywiezione do obozów koncentracyjnych). Podeszła do mnie lekarka i powiedziała, że ma zegarek mojego ojca. Przerażona, nie słuchałam co mówi dalej, tylko zaczęłam głośno szlochać. Przypadły do mnie pielęgniarki-więźniarki, zatkały mi usta i prosiły, abym się uspokoiła. Że ojciec mój nie jest aresztowany, bo tak zrozumiałam znalezienie się jego zegarka w więzieniu. Zegarek, tłumaczyła lekarka, znalazł się w więzieniu, abym jej ufała i przekazała wiadomość do rodziny, a także do aresztowanych koleżanek, które znajdują się też na Pawiaku, do Krystyny Wituskiej i Wandy Kamińskiej. Ale ja byłam nieufna, ponieważ nie pamiętałam jak wygląda zegarek mojego ojca, i milczałam. Odprowadzono mnie więc na korytarz, gdzie czekał wachman (Ukrainiec) i znowu znalazłam się w celi. Dodam jeszcze, że lekarka, z którą zetknęłam się na Pawiaku, była ogromnie zasłużona dla więźniarek, nie tylko jako lekarz, ale i konspirator. Siedziała na Pawiaku parę lat, przeżyła. Nazywała się Anna Śliwicka i napisała po wojnie książkę o Pawiaku pt. „Cztery lata ostrego dyżuru”.

Gdy wróciłam do celi z tego spotkania wiedziałam już wreszcie dokładnie, kto z naszej komórki został aresztowany: były to „Kasia” i „Wanda”, z tym, że „Kasia” pierwsza. Długo jeszcze nie wiedziałam, jak to się stało, że Gestapo poznało nasze adresy.

Wanda o mojej działalności nic nie wiedziała, ponieważ dołączyła do sekcji miesiąc przed naszym aresztowaniem. Składała jednak wspólnie ze mną przysięgę. Potem okazało się, że też się do tego nie przyznała, a Krystyna wycofała się z zeznania, że składała przysięgę razem z nami.

Niestety, Krystyna przyznała się do spotkań z oficerami niemieckimi w „Cafe Clubie”. To ją zgubiło. Podała też imię i nazwisko dziewczyny z Poznania, która ją wprowadziła do organizacji podziemnej. Wiedziała jednak, że ona już ukrywa się poza Warszawą i ma nowe fałszywe dokumenty. Nigdy tej dziewczyny (Ksenia Borne) nie aresztowano.

3 listopada 1942r., po trzech tygodniach pobytu na Pawiaku, wywołano mnie z celi i ku mojemu zdumieniu nie zawieziono mnie w Aleję Szucha, lecz na bocznicę kolejową na Gocławiu (dzielnica Warszawy) i wsadzono do wagonu normalnego pociągu. W przedziale już siedziała Wanda, jakaś starsza pani i młody mężczyzna. Naprzeciwko nas siedziało dwóch Gestapowców. Przedział obok zajmowało paru Gestapowców. Przez całą podróż było w nim bardzo wesoło. Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu Warszawa Centralna, do innych przedziałów wsiedli normalni podróżni, ale nie wolno im było przechodzić koło „naszych” przedziałów.

Pilnujący nas Gestapowcy czasem wychodzili do sąsiedniego wesołego przedziału i wtedy mogłyśmy cichutko porozmawiać z „Wandą” i tą starszą panią, która okazała się przewodniczącą Polskiego Czerwonego Krzyża (Maria Bortnowska, szwagierka generała Bortnowskiego, który we wrześniu dowodził Armią Pomorze; on był w niewoli, a ona wysłana została do Ravensbrueck). Młody, wynędzniały mężczyzna w ogóle nie odzywał się.

Nie wiedziałyśmy, dokąd nas wiozą. Pociąg był pospieszny, stacje migaly, zobaczyłyśmy dopiero napis „Poznań”, a potem „Frankfurt/O”. Jechaliśmy do Niemiec. Ale co stało się z Krystyną, nie wiedziałyśmy.

1939 OKRĘG POMORZE 1945
AK
Maria Tabeau

Dalszy ciąg pobytu w więzieniach i rozprawę przed Sądem Wojennym opiszę po pewnej przerwie, ponieważ wkrótce przyjeżdża z Anglii mój brat, który znalazł się tam po wojnie i na szczęście nie wrócił do Polski. Brał udział w Powstaniu Warszawskim (01.08 - 02.10.1944r.), był ranny, wyskoczył z drugiego piętra zbombardowanego (mimo czerwonego krzyża na dachu) i płonącego szpitala, połamał prawą rękę w paru miejscach, ale zabrano go do niewoli. Wyzwolili go gdzieś koło Bremy polskie wojska gen. Maczka, walczące u boku Anglików. A oni przewieźli go samolotem sanitarnym do najlepszego szpitala ortopedycznego Anglii i dotąd tą rękę, sztywną już i suchą, łamali, zestawiali od nowa i wiązali nerwy, aż po roku brat mógł już wstąpić na Wydział Architektury, którą ukończył i do niedawna pracował w tym zawodzie.

Maria Tabeau

Maria Tabeau

Maria Kacprzyk-Tabeau
80-464 Gdańsk

Gdańsk, wrzesień-październik 2003r.

Herrn Lars Skowroński
Gedenkstaette „Roter Ochse“,
Am Kirchtor 20a
06 108 Halle (Saale)

Druga część moich przeżyć w więzieniach III Rzeszy powiązanych z losem Krystyny Wituskiej ściętej 26.06.1944r. w „Roter Ochse” w Halle.

Pierwszą część wspomnień zakończyłam na wjeździe do Niemiec przez Frankfurt nad Odrą.

Ale chcę jeszcze wrócić do pobytu na oddziale kobiecym więzienia Pawiak, na tzw. Serbii (nazwa ta pochodzi z czasów, gdy w budynku tym mieścił się szpital wojskowy podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1877-78), zwanej wojną serbską). Chcę bowiem jeszcze dodać, że w czasie mojego pobytu na Pawiaku wyżywienie było głodowe: rano i wieczorem sucha kromka chleba i gorzka kawa zbożowa, a na obiad bardzo wodnista zupa z kaszą. Cele były nieogrzewane, wilgotne, choć w Polsce przełom października i listopada cechują już chłody. Niedożywiona, bardzo marzłam.

Na ostatnią noc przed odjazdem przeniesiono mnie do łaźni. W celi przyściowo-wyjściowej umieszczono bowiem na tę noc, jak się później dowiedziałam, Wandę Kamińską (z którą naturalnie nie mogłam się spotkać w czasie śledztwa).

Łaźnia była pomieszczeniem mi nieznanym, choć na Serbii byłam już od dwóch tygodni. W tym obszernym pomieszczeniu było ciepło i, jak objaśniła mi - na szczęście - strażniczka, światło zapalało się, w przeciwieństwie do cel, wewnątrz. Zgasłam światło i szczęśliwa z ciepła tu panującego, położyłam się na ławce. I wtedy zobaczyłam, w półmroku dochodzącym z małych okienek, wychodzące ze wszystkich stron karaluchy. Były ich setki. Próbowałam zabijać je butem, ale była ich taka mnogość i coraz więcej i więcej, że bałam się, iż wejdą na moją ławkę, więc zapaliłam światło, a było ono w tym pomieszczeniu, nie wiem dlaczego, bardzo silne, oślepiające. ~~Karaluchy~~ Karaluchy

pochowały się. Myślałam, że je przestraszyłam, ale po ponownym zgaszeniu światła znowu wypełzły setkami. Nie było rady - musiałam usiłować zasnąć przy tym silnym w białych ścianach łaźni, świetle. Było to trudne na tej wąskiej ławce, na której nawet na bok nie można było się odwrócić. A posadzka w suterenie była zbyt zimna, aby na niej położyć się. Rano zabierano mnie niewyspaną i bardzo zmęczoną.

Pociąg stanął w Berlinie. Każde z nas czworga więźniów prowadził Gestapowiec. Ale robił to tak, aby nie wzbudzać zainteresowania tłumu ludzi na dworcu.

Zawieziono nas do ponurego gmachu, który okazał się jednym z więzień Gestapo w Berlinie. Nazywany był „Alex”, ponieważ mieścił się na Alexanderplatz.

Szybko rozdzielono nas. Mnie umieszczono w celi, w której stały chyba cztery piętrowe łóżka. W kącie celi na podłodze kulila się młodziutka Ukrainka. Jedna prycza na dole była pusta. Zapytałam dziewczynę, czemu ona siedzi na podłodze. Powiedziała, że Cyganki, które zajmują celę, nie pozwalają jej spać na łóżku. Ja jednak wzruszyłam ramionami, położyłam się na łóżku i zachęciłam Ukrainkę, aby położyła się obok mnie. I wtedy wszystkie Cyganki pozłaziły ze swoich łóżek i zaczęły nas wyciągać z naszego posłania, krzycząc: „Łóżka są tylko dla niemieckich kobiet!” Biły nas, kopały, pluły, ale my broniliśmy się odwzajemniając ciosy. Zaczęły zatem oblewać nas wodą. My i całe łóżko było zalane. W tej sytuacji zaczęłam wołać strażniczkę o pomoc. Przyszła, wysłuchała argumentów Cyganek i zabrała mnie z celi. Biedną Ukrainkę zostawiła, ponieważ Cyganki mówiły, że wszystkiemu jestem winna ja. Musiała znowu pójść spać na gołej podłodze.

Cyganki niewątpliwie czekały na transport do Oświęcimia, o czym nie miały wówczas pojęcia, i tam dopiero miały przekonać się, nim umarły w gazie, że według nazistowskiej teorii rasowej Rosenberga, stoją jeszcze niżej niż Słowianki. Biedne, głupie baby.

Całkiem mokra zaprowadzona zostałam do ... karca. Była to nieduża, pusta cela. Na podłodze leżał materac, a na nim koc. W kącie stało coś w rodzaju dużego garnka z pomalowanej tektury jako miska klozetowa. I nic więcej. Kolacji nie dostałam, a byłam już 24 godziny bez jedzenia. Mokra, głodna, w nieogrzejonej celi, trzęsłam się z zimna. Byłam w tym karcu 2 dni. Jedzenie otrzymywałam. Wychodziłam tylko, aby wylewać do ubikacji mój „garnek” z odchodami. Pierwszy raz w życiu, w zupełnej samotności, w

zupelnej beznadziei mojego losu, czulam się bliska szaleństwa.

I wtedy wieczorem strażniczka wyprowadziła mnie. Otworzyła drzwi jakiejś wielkiej celi, z wielkimi pomalowanymi na niebiesko oknami i próbowała mnie do niej wepchnąć popychając drzwiami. Nie było to łatwe, ponieważ na podłodze przede mną i w całej wielkiej celi, leżały pokotem więźniarki. Z braku miejsca musiały wszystkie leżeć na boku, jedna obok drugiej. W celi był tak okropny smród, że pomyślałam, że to jest nie do wytrzymania, ja tu umrę. Stałam przy drzwiach przerażona, nie było nawet miejsca abym mogła usiąść. I wtedy ktoś z końca celi zawołał: „Polka?” Odpowiedziałam potakująco. Ta sama osoba, prawie niewidoczna w mroku, krzyknęła: „Chodź tu do mnie!” Szłam po leżących ciałach coraz kogoś depcząc i czując w odwecie uderzenia po nogach i słysząc przekleństwa po rusku i po niemiecku. Tak dobrnęłam do wołającej mnie i drugiej jeszcze Polki, z którą spędziłam pierwszą noc na Pawiaku, a tu też tylko jedną noc, ponieważ nazajutrz rano zabrano ją z tej celi. Obie nie były rozmowne. Zrobiły mi miejsce na podłodze.

Ze smrodem zaczęłam się oswajać, choć z trudem. Ale o spaniu nie było mowy: za oknami, z częstotliwością co parę minut, rozlegał się okropny hałas. Wyjaśniono mi, że to pociąg metra, przejeżdżający tu po wiadukcie bliskim tej strony więzienia. Rano przez dziurkę wyskrobaną w farbie zamalowującej szybę zobaczyłam to sama. W dzień można było to znieść, ale pierwsze noce były bardzo męczące. Jednak i do tego z czasem przywykłam, jak i do smrodu - przestałam słyszeć i czuć i spałam.

Polka, która mnie przywołała, to była Maria Grześkiewicz (po wojnie, po mężu Piotrowska) z Gdyni, ale aresztowana u krewnych w Bydgoszczy. Była związana ze sprawą aresztowanego w Gdyni Stefana Henzla. Aresztowana też była jego matka Helena (przeżyła Ravensbrueck).

W kwietniu (2) 1945r. pozwolili Niemcy Szwedom (misja księcia Bernadotte³) zabrać Marię Grześkiewicz do Szwecji wraz z innymi więźniarkami Ravensbrueck, które były w stanie maksymalnego wyczerpania. Dopiero w 1946r. była w stanie wrócić do Polski.

W 1958r. spotkałam się z nią przypadkowo na ulicy w Sopocie, gdzie wówczas obydwie mieszkaliśmy. Od tej pory utrzymujemy stały kontakt*.

Po wojnie dowiedziałam się od niej, że należała do Związku Jaszczurczego. Z aresztowanych wraz z nią mężczyzn chyba wszyscy otrzymali wyroki śmierci, wykonane na Ploetzensee. Nie wiem, czy do tej grupy należał również Stanisław Ludwik Jeute (ur. 25.10.1910r.), który też działał w Związku Jaszczurczym. Aresztowany 04.12.1942r., również stracony.

* Przypis z 2004r.: Maria Grześkiewicz mieszka aktualnie na Śląsku, dokąd zabrała ją jej córka, ponieważ nie jest już zdolna do samodzielnego życia (ma ponad 86 lat).

Działal w podziemiu, mimo że nie miał jednej nogi, amputowanej po walkach w obronie Warszawy we wrześniu 1939r. Z Jeute związana była też Henryka Veith, aktorka warszawska, znana jako Nina Veith (ur. 19.12.1914r.), aresztowana w Warszawie 26.02.1942r., skazana na śmierć 23.01.1943r., wyrok wykonano. Przedtem siedziała na Pawiaku i na Moabicy. Siedział na Moabicy również (?) Nowicki z Warki, także stracony na Ploetzensee.

W 1942r. odbyło się wielkie aresztowanie przez Gestapo gdańskie działaczy ZWZ-AK, najprawdopodobniej początkowo działających w Związku Jaszczurczym. Były to 43 osoby. Najpierw siedzieli przez pół roku w Gestapo w Gdańsku, a od 08.12.1942r. w Berlinie, już jako więźniowie Sądu Wojennego Rzeszy. Sądzone ich w dwóch grupach: warszawskiej i gdańskiej. Osadzono ich wszystkich na Moabicy, z wyjątkiem Sulewskiego, którego zamordowano już w Gdańsku.

Pierwsza grupa, warszawska, została osądzona 08.01.1943r. Byli to: Czesław Łasik-Szymanowski, Koplewski, Klim, Kamiński, Antonowicz (z Płońsk), Kawala, Świątkowski, Andrzejewski (Michał?), Milewski, Punkt (z Wejherowa), Sarnowski (z Trzebieli), drugi Sarnowski i Helena Dobrzycka (z Warszawy). Wszyscy otrzymali wyroki śmierci i wszyscy podobno ścięci zostali na Ploetzensee (oprócz Dobrzyckiej, której wykonanie wyroku zawieszono). Piszę „podobno”, ponieważ w przesłanym przez Was wykazie ściętych w Halle odnalazłam Czesława Łasika, któremu wyrok za szpiegostwo wykonano 07.01.1944r.

W grupie gdańskiej osądzonej w dniach 13-14.01.1943r. byli: Marian Przygodzki (z Gdyni), Marcinkowski, Sawicki, Betlejewski (z Gdyni), Baniecki (z Tczewa), Siegmiller (ze Zblewa). Stracono ich na Ploetzensee (z wyjątkiem zdaje się Banieckiego).

Dla czterech osób wyznaczono rozprawę na dzień 15.01.1943r. Tymczasem w nocy z 14 na 15 stycznia siedziba Sądu Wojennego na Witzlebenstrasse 4/10 (Charlottenburg) została zbombardowana (a może tylko uszkodzona, ponieważ już 19.04.1943r. tamże odbył się proces nas trzech tzn. Wituskiej, Kacprzyk i Kamińskiej).

Tak więc rozprawa, która miała odbyć się 15.01.1943r. dla czworga oskarżonych, tj. Klemensa Wickiego, Marii Szymichowskiej, Filipiaka i Stopy, odbyła się już w Torgau, dokąd przeniósł się Sąd Wojenny we wrześniu (?) 1943r.

Klemens Wicki ścięty został w Halle 11.10.1943r. Sądzone z nim razem Maria Szymichowska z Kartuz skazana została na 5 lat ciężkiego więzienia. Odsiadywała karę w więzieniu Fordon. Była to osoba niezwykle dzielna, wielka patriotka. Była Kaszubką, jak Wicki i chyba znaczna część aresztowanych przez Gestapo gdańskie. Miałam z nią serdeczne kontakty na

Moabecie, a potem w Fordonie. Przyjaźniłam się z nią aż do jej śmierci (była dużo starsza ode mnie) i moi synowie wożą mnie na jej grób w Kartuzach.

Przez ręce Szymichowskiej i Wickiego przeszły do wywiadu ZWZ-AK dane o położeniu Fabryki Benzyny Syntetycznej w Policach (Poelitz) i pierwsze wieści o wytwórni V-1 na Wyspie Uznam (Usedom). Przekazanie ich wywiadowi alianckiemu spowodowało zbombardowanie obu wytwórni w 1943r.(?)

Maria Szymichowska wiedziała, że wydał ją w Gestapo Klemens Wicki, ale nie miała do niego żalu, ponieważ wiadomym jej było, jak bardzo był katowany w Gestapo gdańskim. Utrzymywała nawet serdeczne stosunki z jego rodziną.

Sądzeni wraz z Wickim i Szymichowską Filipiak i Stopa zostali uwolnieni od kary. Ale Filipiaka i tak Gestapo skierowało do Oświęcimia, gdzie zmarł. Los Stopy jest nieznany.

Helena Dobrzycka, wymieniona już przeze mnie w tzw. grupie warszawskiej, ściśle związana z Czesławem Łasikiem (była jego skrzynką kontaktową, gdy przyjeżdżał z Gdyni do Warszawy) była ponownie sądzona już w Torgau (widocznie wyrok śmierci nie został zatwierdzony). Tym razem została skazana tylko na 7 miesięcy więzienia, z zaliczeniem okresu przebywania w areszcie śledczym, jedynie za pomoc w wymianie walut Rzeszy i Generalnej Guberni. Tak mówiła mi na naszym pierwszym spotkaniu w 1945r. w Warszawie i tak relacjonowała mi to Maria Szymichowska, która siedziała z Dobrzycką w jednej celi w Torgau. Pani Maria bardzo jej pomogła w przygotowaniu się do zeznań przed tą rozprawą. Potem Dobrzycka utrzymywała, że jej wyrok śmierci nigdy nie został uchylony.

Ale dalsze losy Dobrzyckiej, po drugiej rozprawie, były dramatyczne. Naturalnie Gestapo nie wypuściło jej na wolność i w lutym 1944r. przewieziona została do Gdańska, a następnie do Stutthofu. Uniknęła wprawdzie tzw. „śmiertelnego marszu” ewakuacyjnego obozu w styczniu 1945r. (mróz i śnieg, mogiły zmarłych na trasie kilkudziesięciu kilometrów), ale w marcu załadowano ją z resztą pozostałych więźniów na barkę (barkę?) ciągniętą przez statek i w piekle bombardowań przez samoloty sowieckie oraz min łodzi podwodnych dociągnięto do wyspy Rugii. Tam uciekła i cztery dni ukrywała się, o głodzie i chłodzie, w lesie, aż wyspę zdobyła Armia Czerwona.

Olga Jędrkiewicz, z którą spędziłam jedną noc na Pawiaku i jedną noc w wymienionej już wyżej smrodliwej celi na „Alexie”, a którą na Moabecie lepiej poznałam, pochodziła z Wąbrzeźna w województwie bydgoskim. Aresztowana została na jesieni 1942r. w Warszawie, gdzie zamieszkała wraz z matką po wysiedleniu z Pomorza. Matka jej prowadziła w Warszawie pensjonat, a ona jej pomagała. Może Olga była skrzynką kontaktową Związku Jaszczurczego w

x Nie dałam sobie świadomości, że tych barok było kilka.
Nie wszystkie ocalały.

Warszawie - tego nie wiem. Na początku marca 1943r. skazana przez RKG na śmierć. 11.06.1943r. wyrok śmierci zamieniono na parę lat obozu karnego. Odsiadywała go w Witten-Annem koło Dortmundu, gdzie pracowała w fabryce zbrojeniowej. Uwolniona przez aliantów studiowała sztuki piękne w Brukseli (znała język francuski), potem przeniosła się do Paryża. Wyszła za mąż za Polaka urodzonego we Francji o nazwisku Owczarek. Pracowała szyjąc dla Diora i pomagając w ten sposób mężowi ukończyć studia prawnicze. Potem była przewodniczką po Luwrze. Niestety urodziła ułomną fizycznie i psychicznie córkę. Może to skutek tego, że podobno w Witten-Annem pracowała przy azbeście. Zapamiętałam ją jako piękną dziewczynę. Odwiedziłam ją przed wielu laty, wraz z moim bratem, w Paryżu. Było jednak mało czasu na szersze wspomnienia.

Jeszcze na Moabicy w czerwcu 1943r. Olga dowiedziała się z listu siostry, że aresztowano jej matkę, panią Rymkiewicz. Wysłana do Oświęcimia, nie przeżyła wojny.

~~Jeszcze inną dziewczyną, związaną na pewno ze Związkiem Jaszczurczym, była Monika Dymska z Torunia. Ścięta 25.06.1943r. na Ploetzensee. Poznałam ją na Moabicy.~~

Inną jeszcze kobietą, ~~prawdopodobnie~~ początkowo związaną ze Związkiem Jaszczurczym, a potem pracującą dla wywiadu ZWZ-AK („Stragan”), była Wanda Węgierska. Pochodziła ze Zgierza koło Łodzi. Znała dobrze język niemiecki. Pracowała dla wywiadu w ciągłych podróżach między Warszawą a Rzeszą. Miała kontakty z Polakami zatrudnionymi w fabrykach zbrojeniowych. Przywoziła plany miast z naniesionymi obiektami przemysłowymi oraz plany samych obiektów. Odnosiło się to między innymi, jak wiem od niej samej, również do Hamburga. Ułatwiło to niewątpliwie później naloty alianckie na wskazane cele. Od dłuższego czasu obserwowana przez Gestapo, aresztowana została 23.04.1942r. w hotelu w Berlinie. Jednocześnie aresztowano jej agentów i wiele osób, z którymi spotykała się tylko prywatnie (np. jej fryzjera), a także jej brata Kazimierza z żoną Antoniną, siostrę Janinę. Wysłano ich do Oświęcimia. On nie przeżył, one tak. Doktor Janina Węgierska została pozytywnie uwieczniona w książce Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau”. Wanda odbyła wędrowkę po więzieniach: Warszawa (piwnice Gestapo w Alei Szucha), Łódź, Berlin (Alexanderplatz i Moabit). Już podczas pobytu na Moabicy, konkretnie w maju 1943r., zabrano ją znowu do Gestapo na Alexanderplatz na konfrontacje z aresztowanymi w jej sprawie. Gdy byłam z nią na Moabicy w jednej celi opowiadała, że po aresztowaniu w Warszawie, prowadzano ją po kawiarniach, w których, jak orientowało się Gestapo, spotykają się ludzie podziemia. Gdy ktoś uklonił się Wandzie, był zaraz obserwowany, aresztowany,

przesłuchiwany. Aresztowanym Gestapo mówiło, że to ona ich zdradziła. Również jej agentów zapewniało, że to ona doniosła o kontaktach z nimi (zdjęcie Wandy Węgierskiej w załączeniu).

Prawdopodobnie ze Związkiem Jaszczurczym była też początkowo związana Marta Rachel, pseudonim „Rona”, z Kępna w województwie poznańskim. Latem 1943r. była moją najbliższą sąsiadką na Moabicy (cela nr 17). ~~Była skazana na śmierć.~~ Przez okno więzienne nic o sobie nie mówiła, ani o sprawie, z którą jest związana. Na spacerze więziennym wcisnęła mi w rękę swoją fotografię (załączam ją) oraz podała adres swojej matki (Kępno, ul. Młynarska 24). Pisałam tam po wojnie, ale list pozostał bez odpowiedzi. Gdy wyjeżdżałam z Moabitu do Fordonu 20.09.1943r. była jeszcze w swojej celi. Niewątpliwie została ścięta. *

Zetknęłam się też na Moabicy z Martą Zając z Katowic. Też czekała na wyrok śmierci, albo już na jego wykonanie. Ale nic więcej o niej nie wiem.

Już w Fordonie zetknęłam się z Margot Gostomską z Gdyni, wysiedloną do Generalnej Guberni. Była żoną kapitana Żeglugi Wielkiej (tj. statków morskich), który podczas wojny walczył na morzu u boku aliantów. Po wojnie wrócił do Polski i pływał jako kapitan na statkach handlowych. Gdy odbywał ostatni rejs przed przejściem na emeryturę, zabrał z Anglii wszystkie oszczędności (dewizy, złoto), jakie zgromadził w czasie służby wojennej. W Gdyni Służba Bezpieczeństwa, która na to czekała, wszystko mu to skonfiskowała. Załamało go to psychicznie.

Wracając do Margot Gostomskiej, znała ona doskonale niemiecki, ponieważ urodziła się w Elku, w Prusach Wschodnich, i tam rozpoczęła edukację, dopiero potem rodzice przenieśli się do Polski. Gdy wstąpiła do Związku Jaszczurczego zaangażowano ją w prace wywiadowcze na terenie Rzeszy. Aresztowana została w Krakowie. W Gestapo chyba niewiele z niej „wydobyto”, a RKG też niewiele udowodnił z jej działalności, więc skazana została tylko na więzienie. Wyrok odsiadywała w Fordonie pracując w administracji więzienia. Zmarła dawno temu na raka pęcherza. Dwa dni przed śmiercią, gdy telefonowałam do niej mówiła, że już jej dni są policzone. Mieszkała w Gdańsku-Oliwie, więc widywałyśmy się. Mieszka tam teraz jej syn z rodziną.

Na Moabicy zetknęłam się też z Heleną Maćkowiak i jej siostrą Stefanią Przybył. Mieszkały w Berlinie, były obywatelkami Rzeszy, ale wychowane patriotycznie przez rodziców i nienawidzące hitleryzmu, zaangażowały się w działalność ZWZ-AK. Stefania Przybył zasłynęła z nieprawdopodobnej, brawurowej ucieczki z Moabitu, podobno jedynej w dziejach tego starego więzienia. Ale o tym nie będę się rozpisywać, ponieważ wtedy nie było mnie już na Moabicy (stało się to 15.10.1943r.). Szczegółowy opis tego wydarzenia

* Po otrzymaniu tej wersji moich wspomnień Lars Skowroński będzie w Berlinie odszukiwał archiwum Marty Rachel i poinformował mnie, że pracowała ona dla „Stragamu” ZWZ-AK w Katowicach. Zbiórka danych o portach Rzeszy, do których jeździła. Wprowadził ją w tę pracę Stanisław Witezak ze „Stragamu”, który miał agentów w portach. Skazana na śmierć została przez Volksgerichtshof 01.10.1943. Nie wiadomo kiedy i gdzie zginęła. Witezak też aresztowany równocześnie z nią, też wspomnieć nie ocalał.

znajduje się w „Na granicy życia i śmierci - listy z więzień Krystyny Wituskiej”, wydane w NRD bodajże w roku 1973, a potem jeszcze drugie, pod niemieckim tytułem „Czas, który mi jeszcze pozostał” (Zeit, die ^{mir} noch bleibt). Były też potem wydania w Republice Federalnej, Japonii i podobno w Nowym Jorku i Kanadzie.

Ucieczka udała się. Po krótkim ukrywaniu się u znajomych w Berlinie, pojechała do Polski na Kaszuby, gdzie miejscowi ukrywali ją (przeważnie w stodołach) do końca wojny, jako uciekinierkę z Baudienstu, a nie z więzienia Sądu Wojennego. Po wojnie wyszła za mąż za Małachowskiego, którego poznała pracując wtedy w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie. Następnie osiedlili się w Krakowie, gdzie ich odwiedziłam. Bardzo cierpiała na reumatyzm. Umarła w latach siedemdziesiątych (?).

Jej siostrę ścięto nazajutrz po jej ucieczce. Matkę uwięziono i trzymano na Alexie pół roku.

Większość danych, napisanych na poprzednich stronach mojej relacji, o więźniach sądzonych przez Reichskriegsgericht i Volksgerichtshof zaczerpnęłam z drugiego, znacznie poszerzonego wydania „Na granicy życia i śmierci”.

Resztę danych zaczerpnęłam z mojego ocalonego notatnika, który prowadziłam od chwili znalezienia się na Moabicie (po otrzymaniu od rodziców w paczce grubego zeszytu i wiecznego pióra). A także z pamięci i rozmów ze współwięźniarkami.

Obszerne archiwum dotyczące działania polskich organizacji podziemnych (w tym także Związku Jaszczurczego), zawierające, między innymi, setki osobistych relacji kobiet-żołnierzy, posiada Fundacja „Pomorskie Archiwum i Muzeum Armii Krajowej oraz Wojennej Służby Kobiet” w Toruniu (adres: 87-100 Toruń, ul. Garbary Wielkie 2).

Archiwum to w założeniu dotyczy działalności podziemnej kobiet, ale w wielu relacjach jest też naturalnie o mężczyznach, z którymi współpracowały.

Fundacja założona przed chyba ponad dwudziestu laty przez prof.

* przygotowane dwubroszki po przez historykha Wandę Kiedrzyńską, z 50 stronami wstępem historycznym i fotografiami współżyci = miarek, wydane w 1968 i poszerzone w 1970; nagrodzone pierwszą nagrodą historyczną „Polityki”

Elżbietę Zawacką. Pani Zawacka była osobistą łączniczką Kwatery Głównej ZWZ-AK w Warszawie z Rządem Polskim w Londynie, jedyną kobietą spośród około 370 mężczyzn zrzuconych z samolotów z Anglii do Polski w czasie wojny. Nazywamy ich „cichociemnymi”. Drogę do Londynu odbyła via Niemcy, Francja, Hiszpania, Portugalia. Żyje, ma 95 lat i jeszcze usiłuje pracować.

Ja współpracuję z tym Archiwum od wielu lat, a w listopadzie 2002r. zawiózł mnie mój syn na doroczne, każdego listopada, Sympozjum Popularno-Naukowe tam organizowane i uroczyste spotkanie około 100 zaproszonych kombatantek z całej Polski, współpracujących z Fundacją. Miasto Toruń udostępniło Fundacji na ten cel wspaniale odrestaurowany Dwór Artusa oraz opłaciło hotele i uroczysty wspólny obiad (nawet nieoczekiwanie mój syn został potraktowany jako gość Fundacji).

Tak więc Gedenkstaette „Roter Ochse” może również tam szukać materiałów historycznych.

Teraz wrócę do moich osobistych przeżyć na „Alexie”, gdy przeniesiono mnie z karceru do tej wielkiej sali-celi, tak potwornie zatłoczonej i smrodliwej.

Po przeciwnej stronie miejsca, gdzie dzięki Marysi Grześkiewicz ulokowałam się, znajdowały się cztery miski klozetowe, niczym nie osłonięte. Gdy dobrnęłam do nich zobaczyłam, że są oblepione kałem, jakby nigdy nie były czyszczone. To stamtąd przede wszystkim szedł ten smród, a także od niemytych ciał. Wprawdzie tuż koło mojego miejsca spania były cztery umywalki, ale rzadko kto z nich korzystał. Przy nich bowiem, jak i przy miskach klozetowych, siedziały i spały więźniarki, dla których innego miejsca nie było.

Było w tej celi osiem lub może więcej piętrowych łóżek. Spały na nich te więźniarki, które w tej celi najdłużej były. Zajmowały na nich miejsce, gdy tylko się zwalniało, bo kogoś zabierano z celi.

Trzy takie dwu- czy trzypiętrowe łóżka zajmowały Francuzki. Jak potem zorientowałam się, były to prostytutki berlińskie, które coś „przeskrobały”. Miałam potem zwyczaj przesiadywać u nich, ponieważ znałam ich język, a one były wesole i życzliwe mi.

Inne łóżka zajmowały Niemki. Druga ilościowo grupa to „ruskie” dziewczyny, prawdopodobnie Białorusinki i Ukrainki, chłopki wywiezione „na roboty” u bauerów, które coś tam zawiniły. One zajmowały miejsca przy wejściu do celi i przy miskach klozetowych, naturalnie na podłodze.

Wieczorami pięknie i tęsknie śpiewały.
Było też parę Serbek i jedna Norweżka.

Po zmroku cała cęła zgodnie śpiewała:

*„Es geht alles vorueber,
Es geht alles vorbei,
Nach jedem Dezember
Kommt wieder ein Mai,,.*

*(Wszystko przechodzi,
Wszystko przemija,
Po każdym grudniu
Nadchodzi znów maj.)*

Cęła nie miała żadnego oświetlenia wewnętrznego. Tylko przez duże, zamalowane na niebiesko okna, dochodziły światła miasta (gdy tam siedziałam jeszcze nie było nalotów).

Do łazni nas nie prowadzano. W celi roilo się od insektów: pchły, pluskwy, wszy we włosach i łonowe, a także ubraniowe. Nie wyprowadzano nas również na spacer.

Marysia Grześkiewicz spała na wąziutkim żelaznym łóżku, jedynym w tej celi (była tu już od wielu tygodni), znajdującym się nieopodal umywalk. Druga Polka, Olga Jędrkiewicz, spała pod tym łóżkiem. Ale ponieważ rano ją zabrano, ja zaraz zajęłam to miejsce po niej. Było to, jak na warunki w tej celi, wspaniałe miejsce: można było pod tym łóżkiem spokojnie spać, nie będąc przez nikogo deptanym.

Cęła była nieogrzewana, ale nie pamiętam abym w niej marzła - ogrzewały ją tak liczne ciała.

Jedzenie było lepsze niż na Pawiaku w Warszawie. Dostawało się pajdkę (część okrągłego bochenka) chleba, a nie kromkę, jak tam, a i zupa była o wiele gęściejsza, zawsze z brukwi.

Zajęcie w celi polegało na łapaniu insektów, pcheł i pluskiew, i starannym wybieraniu wszy i gnid z włosów, sobie nawzajem, oraz wszy z ubrania. Było to bardzo pracochłonne, ponieważ było tego mnóstwo. Ja cierpiałam głównie z powodu wszy ubraniowych, miałam bowiem po ich ukąszeniu duże, bardzo swędzące bąble na ciele, co nie dawało mi spać.

Dopiero 29 listopada wyprowadzono mnie na przesłuchanie (a przybyłam na „Alex” już 3 listopada).

Gdy strażniczka prowadziła mnie do pomieszczeń Gestapo (znajdowały się na terenie więzienia), nogi uginały mi się ze strachu. Myślałam: „Tu mi dopiero pokażą, co to jest Gestapo”.

Czekał na mnie ten sam co w Warszawie, komisarz., taki dość otyły facet. Jego zastępcą na przesłuchaniach był młody, przystojny szatyn. Przesłuchiwali mnie razem, a czasem na przemian, aby się nie zmęczyć. Bo przesłuchania trwały przeważnie dość długo (załączam kserokopię kartki, na której odnotowywałam datę i czas ich trwania). Łącznie 29 godzin.

Padaly pytania, pytania, pytania, ciągle o to samo, co w Warszawie. Kto mnie wprowadził do organizacji i jak to się odbyło. Odpowiadałam tak samo, jak w Warszawie. Prawdą było to, że wprowadzający mnie do sekcji wywiadowczej był rzeczywiście absolwentem tego technikum, które wymieniłam, a które mieściło się w tym samym budynku co Liceum Chemiczne, do którego ja uczęszczałam. Ale ja go tam nie poznałam. Poznałam go przez mojego brata. A konspiracja była taka, że naprawdę nie znałam jego imienia i nazwiska, ani adresu. Gdyby mnie nawet torturowali, nie mogłabym go wydać. A do wydania mojego brata nie mogliby mnie zmusić w żaden sposób. Byłam tego pewna. Pytali mnie też o imię i nazwisko przewodniczącej naszej sekcji wywiadowczej. Powiedziałam naturalnie, że nie jest mi znane, chociaż jakimś przypadkiem było mi ono znane. Nazywała się Krystyna Białopiotrowicz, a jej pseudonim był „Ewa”. Ale nazwisko jej poprzedniczki, pierwszej przewodniczącej naszej sekcji, było mi nieznane. Nazywała się Ksenia Borne. Znałam tylko jej pseudonim: „Krysia”. Nazwisko Kseni Borne podała Krystyna Wituska, nie wytrzymując presji, a może i dlatego, że wiedziała, że Borne ukrywa się już poza Warszawą i że ma na pewno fałszywe papiery tożsamości.

W to, że nie znam nazwiska przewodniczącej jakoś szybko mi uwierzyli, natomiast to, że wprowadził mnie do konspiracji ktoś mi nieznany, było dla nich (i słusznie) nieprawdopodobne.

Do sekcji informacyjno-wywiadowczej do zadań specjalnych wprowadził mnie, jak dowiedziałam się po wojnie, dobrze znany mojemu bratu, Wojciech Brzozowski. Podczas okupacji był raz ścigany przez Niemców na ulicy, w centrum Warszawy, ale uszedł, choć był lekko ranny. Towarzyszącego mu kolegę zabito. Potem brał udział w Powstaniu Warszawskim i został ciężko ranny. Zdobyczym czołgiem niemieckim próbował wjechać (był absolwentem Technikum Samochodowego) na pozycje niemieckie, jednocześnie ostrzeliwując je. Gdy Niemcy czołg unieruchomili, próbował się z niego wydostać. Ostrzelano go. Leżał na „ziemi niczyjej” aż do nocy, a wtedy podczołgał się do niego kolega z oddziału, wrzucił do stojącego opodal wózka na śmieci i wywiózł na polskie pozycje. Wojtek Brzozowski przeżył Powstanie,

ale już bez amputowanej aż do biodra nogi i z uszkodzonym okiem. Mimo to ukończył politechnikę, a potem studia z atomistyki w Dubnej pod Moskwą i był profesorem w Instytucie Jądrowym w Świerku pod Warszawą. Był też wykładowcą na polskich i zagranicznych uczelniach. Niezwykle dzielny człowiek.

Na jakimś sympozjum naukowym zagranicą poznał profesora z Australii, osiedlonego tam po wojnie, Niemca. Okazało się, że on również walczył w Powstaniu Warszawskim, ale wyszedł z niego cało. Potem dwukrotnie zaprosił Brzozowskiego na wykłady na uczelni, której był rektorem (może profesorem), z opłaconymi przez tę uczelnię kosztami podróży.

Widywaliśmy się po wojnie, raz spotkaliśmy się, gdy przebywał nad morzem. Zabrał mnie wtedy na plażę na Helu i po zdjęciu protezy pływał razem ze mną. A potem długo opowiadaliśmy sobie o swoich okupacyjnych „przygodach” i wtedy też mówił mi o tym wyjeździe na wykłady do Australii. Umarł przed kilkunastu laty na raka ...

Wracam do przesłuchań w Gestapo berlińskim. Pytana o nazwę organizacji odpowiedziałam, że jej nie znam. Mówili: „Bezczelnie kłamiesz, bo przecież składałaś przysięgę razem z Krystyną, jak ona zeznała, więc musiałaś znać nazwę organizacji”. Odpowiedziałam, że Krystynie coś się pomyliło, ona składała przysięgę nie w moim towarzystwie.

Nie wiedziałam jednak co zeznała Wanda Kamińska, ponieważ właśnie we trzy składałyśmy przysięgę. Ale na szczęście okazało się, że Wanda również nie przyznała się do złożenia przysięgi.

Następne pytanie: co robiłam będąc w organizacji od kwietnia 1943r. do 20 października, gdy zostałam aresztowana. Odpowiedziałam, że byłam tylko szkolona, o czym świadczą znalezione u mnie w domu „Wytyczne do opracowania obiektów wojskowych”. A zdążyłam wykonać, jako próbę mojego nadawania się do wywiadu, tylko jedno zadanie, o którym mówiłam już w Warszawie - była to „wizyta” w Wojskowej Komendzie Miasta. Drugiego, zleconego mi też jako próba, zadania tj. obserwacji dokąd idą do pracy niemieckie żołnierki, mieszkające w pewnym domu na Dolnym Mokotowie, nie zdążyłam wykonać, ponieważ zostałam aresztowana.

I tak w kółko to samo. Byłam jeszcze przesłuchiwana 21, 23, 24, i 27 listopada oraz 19, 28 i 29 grudnia. Przesłuchania odbywały się bez tłumacza. Trwały od 1 do 4 godzin.

Przesłuchujący robili sobie przerwy, wychodzili do sąsiedniego pokoju, obserwując mnie jednak. Krzyczeli albo byli bardzo mili, szczególnie ten młody szatyn, który zapewniał mnie, że bardzo chcą mi pomóc. Poczęstował mnie nawet papierosem. Ale potem znowu „ryczał” na mnie i groził, że widocznie nie wiem, co mnie jeszcze czeka. - Nie bito mnie jednak!

Gdy pewnego razu prowadzono mnie na przesłuchanie minęłam, prowadzoną w odwrotnym kierunku, Krystynę. Wreszcie wiedziałam, że i ona tu jest.

Kiedyś, czekając na wprowadzenie mnie na przesłuchanie, znalazłam się na jednej ławce w korytarzu z panią Marią Bortnowską, którą poznałam, gdy wieziono nas razem do Berlina.

Była zupełnie załamana. Powiedziała mi, że żądają od niej, aby odręcznie napisała nazwiska jej współpracowników w Centrali Polskiego Czerwonego Krzyża. Nazwiska, nic więcej. Ale przecież Niemcy znają tych ludzi i ich nazwiska, chodzi im więc tylko o to, żeby mogli pokazać im, że ona ich zadenuncjowała jako tych, którzy wykonywali wraz z nią jakąś podziemną robotę. Ona uparcie tego odmawia, ale już nie wytrzymuje presji i gróźb i dziś w nocy odbierze sobie życie. Błagałam ją: „Niech pani tego nie robi. A zresztą ja i tak do tego nie dopuszczę. Pani siedzi w izolatce przytykającej ścianą do mojej celi, będę więc przez całą noc, co parę minut, pukala do pani w ścianę. Jeśli pani mi nie odpuka, zrobię alarm, bijąc w drzwi.” I tak było. Siedziałam całą noc między miskami klozetowymi, bo tam była ta wspólna ściana i pukalam. Odpukiwała. Kryzys u niej minął, ponieważ przeżyła wojnę. Zesłana była do Ravensbrueck.

A propos tych nieszczęsnych misek klozetowych: po paru dniach siedzenia w tej smrodliwej celi postanowiłam, że będę je codziennie czyściła, znalazłam bowiem za jedną z nich szczotkę klozetową. Ale była to naprawdę ciężka praca, szczególnie na początku, gdy kał był zaschnięty. Budziłam dobrowolnie podjętą pracą „babci klozetowej” zdumienie, bo chyba nie podziw.

Do celi wrzucano stare gazety, aby nimi podcierać pupy. W jednej takiej, zdobyczej, znalazłam (bo je czytałam) bardzo mnie interesujący artykuł (załączam go): „Was ist ein Kriegsgericht?” Marysia Grześkiewicz już mnie uprzedziła, że na pewno stanę przed Sądem Wojennym, więc wyrwałam ten artykuł i przeczytałam. Zorientowałam się z niego, jakie grozi mi niebezpieczeństwo: kara dotyczy w pierwszej linii tego, który coś czynił przeciw Rzeszy, jego osobowości, a potem dopiero samego czynu. A więc cóż z

tego, że na przesłuchaniach prawie się wyłgałam z moich czynów "przestępczych", skoro przy wydawaniu wyroku rozstrzygającą wartość będzie miała moja wroga osobowość (zakończenie artykułu). I nie będzie mnie też bronić moje oświadczenie na wstępie przesłuchań w Gestapo w Warszawie, że lepiej, że aresztowano mnie, pionka w organizacji, niżby miano aresztować kogoś, kto rzeczywiście wiele w niej zdziałał i był dla niej ważny. Ogarnęła mnie beznadzieja, na szczęście przejściowa.

Blankietów do pisania listów do rodziny w mojej celi nie dawano. Ale ja zdobyłam jakiś kawałek papieru i ołówek i napisałam do rodziny, ponieważ w celi znalazła się na krótko Polka Renata, przywieziona tylko jako świadek w przesłuchaniach kogoś i potem miano ją znowu odesłać do pracy u bauera. Zgodziła się zabrać mój list i wysłać pod podany adres. Ale ostatecznie sama napisała list (zachował się). Wreszcie rodzice po paru tygodniach dowiedzieli się, gdzie jestem i co się ze mną dzieje.

Ja nie wiedziałam, że na „Alexie” można otrzymywać paczki od rodziny, ponieważ w mojej celi nikt ich nie otrzymywał. Jednak mój ojciec jakoś dowiedział się i tuż przed Bożym Narodzeniem wezwana zostałam do intendentki więzienia. Powiadomiła mnie, że otrzymałam paczkę. Była to duża walizka, a w niej sporo ciepłego odzienia z płaszczem zimowym na futerku włącznie, buty narciarskie oraz żywność: suchary, masło, słonina, sucha kiełbasa, cebula i sztuczny miód. Listu wewnątrz nie było albo mi go bez ocenzurowania nie wydała.

Intendentka wydała mi tylko ciepły sweter i także majtki, resztę odzieży pozostawiając w przechowalni. Żywność oddała mi w całości. Wyjaśniła mi przy tym, że walizkę przyniósł jakiś wojskowy niemiecki. Domyśliłam się, że to zapewne jakiś oficer, który nadzorował prace wykonywane przez firmę mojego ojca w którymś ze szpitali wojskowych lub w koszarach. Po wojnie dowiedziałam się, że tak było rzeczywiście i że mu się to bardzo opłaciło, ponieważ w zamian za tę przysługę otrzymał od mojego ojca bogatą paczkę żywnościową dla swojej rodziny, do której właśnie jechał na święta.

Przed Bożym Narodzeniem cela w znacznej mierze opustoszała. Co stało się z więźniarkami, nie wiem. Prostytutki Francuzki może wypuszczono na wolność, wieśniaczki wróciły do swoich bauerów, a jakąś część być może wysłano do obozów koncentracyjnych.

Po Nowym Roku znowu zrobiło się w celi gęsto.

W tej celi nie było chyba innych więźniarek politycznych oprócz Marii Grześkiewicz i mnie oraz Ukrainki o imieniu Ołena. Pochodziła ze Lwowa, ale tuż przed wojną jej ojca nauczyciela przeniesiono do Łodzi. W Berlinie znalazła się jako studentka chemii - miała do tego prawo jako przynależna do narodu, który uważał się za sojusznika Niemców. Dała mi do zrozumienia, że

ona i zdaje się również inni jej rodacy, aresztowana została, ponieważ buntowali się, że Niemcy nie utworzyli Państwa Ukraińskiego, jak to im obiecywali, a zamiast tego wywożą ludność ukraińską na roboty do Rzeszy. O ile dobrze zrozumiałam, inteligencja Zachodniej Ukrainy (tej, która należała przed wojną do Polski) buntuje się i nawiązuje kontakt z podziemiem polskim.

W styczniu Marysię Grześkiewicz zabrano z celi na kalifaktorę. Widziałam ją już tylko wtedy, gdy rozwoziła jedzenie. Poczułam się bardzo samotna. I nie wiedziałam nadal, co będzie dalej ze mną, ponieważ przesłuchań już nie miałam. A cela nadal była okropna.

I wtedy odważyłam się napisać list do mojego komisarza Gestapo (długo pamiętałam jego nazwisko, ale teraz już nie). Strażniczka zgodziła się list przekazać. Napisałam w nim, że to hańba dla Niemiec przetrzymywanie więźniarki politycznej w tak okropnych warunkach, razem z prostytutkami i kryminalistkami.

Wkrótce komisarz nakazał przyprowadzić mnie do siebie. W pokoju było paru Gestapowców. Komisarz odczytał głośno mój list i wszyscy byli nim ubawieni. Śmiali się, a komisarz powiedział: „Maria, du bist frech, aber mutig” („Jesteś bezczelna, ale odważna”). I kazał odprowadzić mnie do mojej dotychczasowej celi. Ale już następnego dnia, a była to chyba połowa stycznia, wywołano mnie „z wszystkimi rzeczami” i zaprowadzono do izolatki na oddziale męskim więzienia. Możliwe, że ta izolacja miała być w zamiśle Gestapo karą dla mnie za to, że jestem bezczelna.

Lecz ja poczułam się szczęśliwa: nie było smrodu i brudu i metra huczącego za oknem. Cela była malutka, sześć kroków długości, i wąska. Było łóżko i czysta pościel w niebieską kratkę i w niej koc (niestety jeden). Była chyba umywalka i miska klozetowa (a może wyprowadzano mnie do toalety). Nie pamiętam, aby był stół, może podnoszony, ale był stołek. Okienko zakratowane wysoko, ale był kij do jego otwierania. Niestety, w celi tej było bardzo zimno. Spałam we wszystkim, co miałam z odzieży.

Swoją samotność świetnie sobie zagospodarowałam. Cały dzień albo chodziłam sześć kroków od drzwi do okna, aż do zmęczenia, albo leżałam opatulona w łóżku. W tym więzieniu było to dozwolone, ponieważ nie pracowało się. Śpiewałam przy tym wszystkie znane mi pieśni patriotyczne i harcerskie oraz recytowałam wiersze i inne teksty polskie, łacińskie (Wergiliusza, Horacego, Cezara), a nawet wiersze niemieckie: „Lorelei”, „Nach Frankreich zogen zwei Grenadiere, sie wurden in Russland gefangen” (Goethe? Schiller?). (Nawiasem mówiąc, z takich to grenadierów pochodził przodek mojego przyszłego męża; poślubił polską szlachciankę i został w Polsce).

Strażniczki nie zakazywały ani śpiewów, ani recytacji, były w ogóle

prawie niewidoczne.

A wieczorem otwierałam okienko i uczepona krat słuchałam, jak jakiś więzień wykrzykuje po niemiecku najnowsze wiadomości polityczne. W zamkniętym czterema ścianami podwórca była świetna akustyka.

W ten sposób dowiedziałam się, że alianci zachodni są już w Afryce Północnej i Stalingrad nie poddaje się. A potem „planmaessig geraeumt”, tzn. że Niemcy cofają się. To były bardzo radosne nowiny dla mnie zważywszy, że zostałam aresztowana (20 października 1942r.) w najciemniejszych dla nas miesiącach wojny: Niemcy byli już na Kaukazie, oblegali Leningrad i Stalingrad.

Więzień nadający wiadomości był szukany przenośnym reflektorem przez strażnika biegnącego po dachu budynku naprzeciwko. Ale bezskutecznie (może do czasu). Ja na „Alexie” gazet nie otrzymywałam, otrzymywali je tylko chyba obywatele niemieccy. A ten, który „bawił się w radio” zapewne je otrzymywał i zapewne uważał, że nie ma już nic do stracenia.

Cele w tej części oddziału męskiego więzienia były wąskie i niewysokie, więc sąsiednie okienka blisko. Próbowałam nawiązać kontakt z sąsiadami. Odezwał się tylko jeden, ten nade mną, po polsku. Podałam mu na kiju do otwierania okien coś do jedzenia z paczki od rodziców. Dostałam bowiem w tej celi dwie paczki żywnościowe od rodziców, ponieważ otrzymałam wreszcie blankiet do napisania listu i rodzice wiedzieli już, że dotarła do mnie ta pierwsza paczka-walizka, przywieziona przez oficera niemieckiego.

Sąsiad z góry odpowiedział mi pomysłowym grypsem: wyciął z gazety i spuścił na kiju czy sznurku, trzy reklamy. Na jednej była maszyna do pisania, na drugiej papierosy, a na trzeciej całująca się para. Zrozumiałam: nie ma czym pisać, prosi o papierosy oraz całuje mnie w podzięcie za przesłane jedzenie. W odpowiedzi posłałam mu znowu na kiju papierosy i zapalki oraz ołówkę (miałam dwa).

W najbliższych dniach otrzymałam dwa dość obszerne grypsy. Jeden na niezadrukowanym kawałku gazety, drugi na kawałku papieru pakowego. Nie do wiary: mam je do dziś, leżą obok mnie na stole. Jak również te reklamy z prasy. Droga, jaką przeszły, jest wprost nieprawdopodobna, ale kiedyś to opiszę. Tymczasem załączam kserokopie.

W grypsach pisał mi, że jest Polakiem z Hamburga (nazwiska nie podał), tamże urodzonym, ma 21 lat (a więc mój równolatek). Siedzi na Alexie od trzech tygodni, ale ma nadzieję, że będzie wkrótce zwolniony, więc mam mu napisać, jak może mi pomóc, gdy będzie już na wolności. Radził mi nie szukać kontaktów z innymi sąsiadami, ponieważ to może być niebezpieczne - mogą na mnie donieść do Gestapo. Pisze też, że w łaźni (nie pamiętam, czy mnie tam

prowadzano) poznał Polaka ze Lwowa, który nazwiska mu nie podał, ale powiedział, że jest oskarżony o szpiegostwo. A w sąsiadującej celi siedzi urzędnik amerykański z poselstwa w Tunisie, który uważa się za internowanego (w książce, którą otrzymałam od Gedenkstaette „Roter Ochse”, w wykazie straconych w Halle w dniu 17.07.1944r. znajdują się trzy nazwiska osób z Tunisu: Josef, Jean i Gilbert Scemla. Sądząc z dat urodzenia, to mogą być ojciec i dwaj synowie*. Sąsiad z górnej celi pisał również, że w łaźni poznał oficera niemieckiego sztabu generalnego oskarżonego o szpiegostwo. Ten mówił mu, że w okresie przesłuchań był czterokrotnie bity.

Optymizm Polaka z Hamburga, że wkrótce będzie zwolniony, zdumiewał mnie. Potem, gdy dowiedziałam się, jak działał wywiad Armii Krajowej („Stragan”) w Hamburgu, byłam już raczej pewna, że nie ocalał.

Pode mną, na ukos (mogliśmy więc tylko rozmawiać) siedział Polak z Warszawy o nazwisku Warszawski. Takie nazwisko nosili w Warszawie zasymilowani Żydzi polscy. O ile pamiętam dobrze, mówił, że jest adwokatem. Poza tym nic więcej.

Po mniej więcej dwóch tygodniach przeniesiona zostałam do innej celi, po drugiej stronie tego samego korytarza (też na oddziale męskim).

Cela była również mała, jak ta poprzednia. Siedziała już w niej Niemka. Było tylko jedno łóżko, więc trzeba było spać razem. Była kilkanaście lat starsza ode mnie.

Niemka powiedziała mi zaraz, że dwie cele dalej, na lewo, siedzi też Polka, Christine. Co za radość! Zaraz zaczęłyśmy rozmawiać. Krystyna powiedziała mi, że niedaleko siedzi też Wanda Kamińska, a poniżej Zbigniew Walc, z którymi ma możliwość rozmawiać. Wkrótce zorientowałam się, że w celi na prawo od mojej siedzi pani Cezara Dickstein, z którą Krystyna jechała razem z Pawiaka do Berlina i jakiś czas z nią siedziała. Pani Dickstein miała wówczas chyba ponad 50 lat i już przed I wojną światową była więźniem Cytadeli Warszawskiej za działalność antyrosyjską. Gdzieś niedaleko siedziała też baronowa Dangel (również Polka). Obydwie wysłano do Ravensbrueck, obie przeżyły wojnę. Gdzieś w pobliżu siedziała też Irena Miłodrowska. Którego dnia dowiedziałamy się, że jej brat, też tu siedzący, zmarł w celi, a było to w okresie, gdy był przesłuchiwany.

Krystynie zaraz powiedziałam, że ja nie przyznałam się do złożenia przysięgi, więc jeśli staniemy przed Sądem Wojennym, musi wycofać to zeznanie. Wanda Kamińska też ją poinformowała, że ona również do tego nie przyznała się.

Krystyna o wykonanych przeze mnie zadaniach wywiadowczych nic nie wiedziała (tak jak ja o jej), więc nic na ten temat w Gestapo nie zeznała. Ale także o jednym wspólnym wywiadzie w koszarach (dawniej była to szkoła) na

* Arentowani zapewne po zajęciu Tunisu przez Afrika Korps
marszałka Rommela.

Mokotowie. Byłyśmy tylko razem szkolone, co odbywało się w domu moich rodziców, naturalnie bez ich wiedzy, co sama w Gestapo zeznałam, jak też obydwie moje koleżanki.

Ja siedziałam w celi z Ilse Imme, w sąsiedniej celi była Eva-Maria Buch (młoda dziewczyna, córka znanego berlińskiego malarza), a Krystyna Wituska była w jednej celi z Rosemarie Terwiel. Siedział też narzeczony Rosemarie, Hans Helmut Gimpel, z zawodu dentysta. Wszyscy oni mieli być sądzeni przez Volksgerichtshof i nie mieli żadnej nadziei na inny wyrok niż wyrok śmierci.

W 1996r. wyszła w Polsce w wydawnictwie Magnum książka brytyjskiego historyka V.E.Tarranta pt. „Czerwona Orkiestra - radziecka sieć szpiegowska w hitlerowskiej Europie” (tytuł oryginału: „The Red Orchestra - the soviet spy network inside nazi Europe”). Z niej dowiedziałam się, że wyżej wymienieni należeli do grupy dr. Rittmeistra, która zajmowała się prowadzoną przez Harro Schulze-Boysena akcją rozprowadzania ulotek i rozlepiania afiszów antyhitlerowskich*. Grupa ta tylko w części świadoma była, że bierze udział w działalności organizowanej przez wywiad sowiecki (GRU), który stworzył „Rote Kapelle”. Wielu z nich było po prostu przeciwnikami reżimu hitlerowskiego. Jak mówiła mi potem Krystyna, gdy siedziałyśmy już w jednej celi, Rosemarie Terwiel nie czuła się komunistką, a raczej socjaldemokratką, która miała potrzebę walczenia z antyhumanitarnym, zniewalającym ruchem narodowo-socjalistycznym. A wówczas, w 1942r. nie było żadnej innej organizacji w Niemczech, która by taką działalność prowadziła. Wyżsi oficerowie Wehrmachtu, którzy w 1933/34 roku poparli Hitlera w zdobyciu władzy pod warunkiem, że zlikwiduje on współdziałającego z nim Roehma wraz z jego konkurującym z Reichswehrą Sturm Abteilungen, zaczęli spiskować przeciw Fuehrerowi dopiero wtedy, gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęski.

To Rosemarie Terwiel wpoila Krystynie, w czasie ich wspólnego trzymiesięcznego pobytu w jednej celi, że nie ma dla niej ratunku, że czeka ją nieuchronny wyrok śmierci. I zostaje tylko jedno: godnie umrzeć. Zresztą Krystyna, już w czasie przesłuchań w Gestapo w Warszawie, zeznała zbyt wiele na swoją niekorzyść.

Ja, pomimo okresów zwątpień, postanowiłam jednak bronić się, choć robiłam to nie zawsze konsekwentnie. Może, wbrew logice, pomogła mi moja naiwność, jak potem przekonałam się.

Jakże miło było mi móc rozmawiać z Krystyną. Mówiła o swojej towarzysze z celi Rosemarie (nazywała ją Mimi, tak jak robił to zapewne narzeczony Rosemarie) w samych superlatywach. Jak dzielnie znosi myśl o

* To samo mówiła też Krystynie Rosemarie Terwiel.

czekającej ją śmierci i jak nie może pogodzić się z myślą, że to samo spotka jej ukochanego. Jest to osoba, jak mówiła Krystyna, o wysokim poziomie intelektualnym. Jest z wykształcenia prawniczką, ale uprawia też pianistykę. W celi ma deskę imitującą klawiaturę pianina i codziennie na niej ćwiczy.

Z jakiejś dalekiej celi słyszałyśmy codziennie przepiękne gwizdanie Cato (Bontjes van Beck).

Moje stosunki z towarzyszką celi, Ilse, były dość chłodne. Ona chyba nie lubiła Polaków, co można tłumaczyć tym, że pochodziła z Poznania. Dowiedziałam się o tym, gdy po jednej z moich rozmów z Krystyną, w której powiedziałam jej, że nasze stosunki z Ilse nie są tak miłe, jak jej z Mimi, Ilse odezwała się po polsku, że ona rozumie, co ja mówię do Krystyny. Przestraszyłam się, ponieważ to znaczyło, że Ilse rozumie też moje uzgodnienia z Krystyną co do zeznań przed Sądem Wojennym. Może to donieść do Gestapo. Ale takim przypuszczeniem krzywdziłam ją.

Na „Alexie” współwięźniarki nauczyły mnie ~~takiego wiersza (a może to była piosenka)~~: takiej pieśni - protestu:

*„Die Gedanken sind frei -
Wer kann sie erraten.
Sie fliegen vorbei
Wie naechtlliche Schatten.
Kein Mensch kann sie wissen,
Kein Jaeger erschliessen.
Es bleibt dabei -
Die Gedanken sind frei!*

*Ich denke was ich will
Und was mich begluecket,
Doch alles in der Still
Und wie es sich schicket.
Mein Wunsch und Begehren
Kann nie mand verwehren.
Es bleibt dabei -
Die Gedanken sind frei!*

*Und sperrt man mich ein
In finsteren Kerker,
So sind es ganz alleine
Vergebliche Werke.
Dann meine Gedanken*

*Durchbrechen die Schranken
Und Mauern entzwei -
Die Gedanken sind frei!**

*(„Myśli są wolne -
Któż może je odgadnąć.
One snują się
Jak nocne cienie.
Nikt nie może ich poznać,
Żaden myśliwy nie upoluje,
A więc -
Myśli są wolne!*

*Myślę, co chcę
I co mnie czyni szczęśliwym.
Ale przecież wszystko w ciszy
I jak się przydarzy.
Mojemu życzeniu i pragnieniu
Nikt nie może przeszkodzić.
A więc -
Myśli są wolne!*

*Gdy zamkną mnie
W ciemnym więzieniu,
To też daremne.
Wtedy moje myśli
Przedrą się przez bariery i mury -
Myśli są wolne!”)*

08.02.1943r. otrzymałam zawiadomienie, że Schutzhaft w Gestapo jest zakończony i sprawa moja przechodzi we władanie Reichskriegsgerichtu (Untersuchungshaft). Aktenzeichen: RKG III 17/43.

Mam to już zanotowane w rodzaju notatnika, który prowadziłam od chwili przybycia na Moabit, ponieważ zbiegło to się w czasie z otrzymaniem w paczce od rodziców grubego zeszytu i wiecznego pióra, o które prosiłam rodziców. Notatnik ten i część grypsów otrzymywanych na „Alexie” i na Moabie ocalał w nieprawdopodobny sposób, ale o tym napiszę potem.

11.02.1943r. o godz. 9.00 ja i Krystyna przewiezione zostałyśmy na

* Stara pieśń powstała w Niemczech Zachodnich w końcu XVIIIw. pod wpływem Rewolucji Francuskiej – śpiewana była w ukryciu w Rzeszy Hitlerowskiej jako wyraz sprzeciwu.

Moabit. Mój Zugangsnummer 1660/43. Zostałam umieszczona w izolatce nr 28. Około dwa tygodnie później przywieziono na Moabit Wandę Kamińską.

O pobycie na Moabicie i rozprawie przed Sądem Wojennym Rzeszy, a także o pobycie w więzieniu Fordon napiszę, gdy zbiorę siły.

Maria Tabeau

Gdańsk, 12.10.2003r.

Maria Tabeau

W załączeniu przesyłam następujące kserokopie:

- 1) Wykaz moich przesłuchań w Gestapo
- 2) Wycinek z gazety: „Was ist ein Kriegsgericht?”
- 3) Trzy grypsy w postaci reklam gazetowych (od Polaka z Hamburga)
- 4) Gryps na kawałku gazety (powiększenie)
- 5) Gryps na papierze pakowym (powiększenie)
- 6) Fotografia Wandy Węgierskiej ze Zgierza koło Łodzi
- 7) Fotografia Marty Rachel z Kępna
- 8) Obwoluta japońskiego wydania listów Krystyny Wituskiej „Na granicy życia i śmierci”, tytuł wydania niemieckiego „Die Zeit, die mir noch bleibt”.

Maria Tabeau

Maria Kacprzyk-Tabeau
80-464 Gdańsk

Gdańsk, luty-marzec 2004r.

Pan Lars Skowroński
Gedenkstaette „Roter Ochse”
Am Kirchtor 20 a
06 108 Halle (Saale)

Oto trzecia część moich wspomnień z więzień niemieckich w czasie ostatniej wojny.

11 lutego 1943r. ja i Krystyna Wituska przewiezione zostałyśmy z więzienia Gestapo (Schutzhaft) na Alexanderplatz do więzienia śledczego (Untersuchungshaft) Sądu Wojennego Rzeszy (Reichskriegsgericht) i Sądu Ludowego (Volksgerichtshof). Po dwóch tygodniach przeniesiono tam również Wandę Kamińską. Więzienie nazywało się Alt - Moabit.

Umieszczono nas naturalnie w izolatkach. Ja siedziałam w celi 28.

Warunki w tym więzieniu, w każdym razie w gmachu więzienia dla kobiet, były w porównaniu z tymi w Gestapo na Alexanderplatz, wprost luksusowe.

Cela miała wielkość małego pokoju, ściany czyste, białe z seledynową lamperią. Okno dość wysoko umieszczone, ale nie tak małe jak na „Alexie”. Pod oknem grzejnik c.o. Chyba grzał dostatecznie, ponieważ nie pamiętam, abym tam marzła, jak w innych więzieniach (a marznięcie było dla mnie dokuczliwsze od głodu). Grzejnik pomagał też wspiąć się do okna. W kącie celi miska klozetowa, umywalka oraz miska do mycia i dzbanek na wodę. Tylko mydło było paskudne: ciemne, szorstkie, trudne do zmydlenia. Ręcznik co jakiś czas zmieniano.

Przy jednej ze ścian było łóżko podnoszone, z materacem i pościelą, a przy drugiej ścianie podnoszony stolik i także deska do siadania, jak również półeczka. Było czysto, żadnych insektów. Co pewien czas zjawiał się mały, milczący człowieczek i dezynfekował miskę klozetową.

Nie dziwnego, że cele udostępniano do zwiedzania gościom zagranicznym, Włochom a także prawdopodobnie delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (Pawiaka, „Alexa” i Fordonu nie pozwalano zwiedzać nawet sojusznikom).

Chyba co dwa tygodnie prowadzono nas do kąpieli pod prysznicem.

Można też było na Moabicie pisać dowolną ilość listów i dowolnej długości. W pierwszych dwóch miesiącach, czy może trzech, naszego tam pobytu, trzeba

było pisać po niemiecku. Potem zezwolono na pisanie ich w języku polskim (jak później zorientowałam się, Sąd Wojenny zatrudnił tłumacza. Był nim student Politechniki Lwowskiej, Niemiec, teraz w mundurze Wehrmachtu).

Paczek żywnościowych natomiast nie wolno było otrzymywać, jedynie paczki z artykułami higienicznymi. A było głodno, gorzej niż na „Alexie”. Na obiad trochę do jedzenia zupy z brukwi i marchwi, chyba już nadpsutych. A w czerwcu, lipcu zupy z jakichś liści, których mimo uczucia głodu, nie byłam w stanie jeść. Tylko w niedzielę podawano nam grochówkę z ziemniakami. To była wyczekiwana uczta.

Na śniadanie i kolację tylko kromka chleba (a nie pajdka, czyli część bochenka, jak na „Alexie”) z marmoladą z buraków. W poniedziałek na kolację dodatkowo siateczka z 3-4 ziemniakami w łupinach - też bardzo oczekiwana. Wszystkiego tego było mało i głód ssał ciągle.

Miałam pracę: dostawałam filmy celuloidowe ze zdjęciami lecących pojedynczo samolotów. Należało je wycinać z filmu i każde zdjęcie oprawiać w papierową ramkę. Praca lekka, chyba 8 godzin dziennie. *Potem jeszcze inne prace.*

Wyprowadzano nas codziennie na 15-minutowy spacer (tzw. Freistunde). Chodziłyśmy pojedynczo, z zachowaniem odstępu, aby nie rozmawiać ze sobą, w kółko po podwórku. Było na nim parę drzew i nawet klomby z kwiatkami.

Naturalnie rozmawiałyśmy ze sobą i na schodach i na podwórku, mimo ostrych pokrzykiwań strażniczek. Wymieniałyśmy również grypsy.

Na spacerach tych zorientowałam się, że siedzi tu towarzystwo międzynarodowe. Oprócz Niemek i Polek była też duża grupa Francuzek i Belgijek, a w celi obok mnie Szwedka. Wszystkie polityczne. Była też jedna Bułgarka i jedna Węgierka.

Co dwa tygodnie w niedzielę można było uczestniczyć w mszy świętej, a w inne niedziele w nabożeństwie protestanckim. Naturalnie wszystkie więźniarki, wierzące lub niewierzące, np. komunistki belgijskie i francuskie, brały udział w tej mszy. Była to bowiem dobra okazja, w czasie przejścia do kaplicy i w samej kaplicy, zobaczenia się ze współoskarżonymi, zamienienia paru słów, a także podania grypsów.

Strażniczki na Moabie nazywały się urzędniczkami (Beamten), a nie strażniczkami (Wachmeisterinen), jak w innych więzieniach. Były różne w sposobie zwracania się do nas, ale parę dość antypatycznych.

Z radością przyjąłam wiadomość, że można wypożyczać książki z więziennej biblioteki - dwie książki tygodniowo w języku niemieckim lub francuskim. Wypożyczałam w obydwu językach i w grubym zeszyte przesłanym mi (wraz z wiecznym piórem) przez rodziców wpisywałam piękne lub interesujące dla mnie teksty. Zaczęłam od wypożyczenia dramatów francuskich: Corneille'a „Cyd” i „Horace”, ale potem postanowiłam zmusić

się do czytania książek niemieckich, ponieważ to mogło pomóc w rozszerzeniu znajomości słownictwa tego języka i przydać mi się w przyszłości. Najpierw czytałam ze słownikiem niemiecko-polskim (przysłali mi go rodzice), ale było to bardzo nudne. Zaczęłam czytać bez słownika - nie wszystkie wyrazy rozumiałam, ale sens ogólnie tak. Jeśli nie, to tylko wtedy zaglądałam do słownika, ale coraz rzadziej. I tak przez prawie dwa i pół miesiąca, co znacznie poszerzyło moją znajomość języka niemieckiego, a potem przydało się w rozmowach z prokuratorem i adwokatem, w których nie miałam tłumacza.

Teksty, które wypisywałam z książek, mówiły o honorze i śmierci (zaczynała nade mną „wisieć”). Wpisywałam też wiersze i modlitwy podane mi jako grypsy od współtowarzyszek. Między tymi tekstami wpisywałam najważniejsze wydarzenia w czasie mojego pobytu na Moabicy (gdy to piszę, leży ten zeszyt obok mnie).

Wracam do Szwedki z sąsiadującej z moją celi (29). Wychodząc na „spacer” rozmawiałyśmy ze sobą po francusku, ale ona nie powiedziała mi, za co ma odpowiadać przed sądem. Mogę przypuszczać, że była ona z tzw. sprawy szwedzkiej. To znaczy aresztowana w Warszawie, gdzie w czasie okupacji niemieckiej było jakieś przedstawicielstwo szwedzkie (konsulat?). Związek Walki Zbrojnej nawiązał kontakt z pracującym przyjaznym Polsce personelem i przy jego pomocy porozumiewał się z Rządem Polskim w Londynie. W 1942r. stosunki te zostały zdekonspirowane i aresztowano kilka czy kilkanaście osób, Szwedów i Polaków. Jak dowiedziałam się już po wojnie Szwecja, jako państwo neutralne, wyciągnęła swoich obywateli z więzień, a Polacy byli naturalnie sądzeni lub wysłani do obozów koncentracyjnych (jak np. baronowa Dangel, wysłana do Ravensbrueck). A na Moabicy, w tym samym czasie co ja, siedziała ze sprawy szwedzkiej Gizela Zaleska. Stała przed Sądem Wojennym Rzeszy i została skazana na parę lat obozu karnego. Potem spotkałyśmy się w Fordonie. Główny oskarżony w tej sprawie (nie pamiętam nazwiska), naturalnie Polak, został skazany na śmierć, a wyrok wykonano w Brandenburgu.

Mijały tygodnie i w mojej sprawie jakby nic się nie działo - ciągle nie otrzymywałam zawiadomienia, kiedy stanę przed sądem.

Aż nagle, na początku kwietnia, dowiedziałam się na „spacerze”, że Olga Jędrkiewicz (ta sama, z którą spędziłam jeden dzień na Pawiaku i jedną noc na „Alexie”) miała już rozprawę i otrzymała wyrok śmierci. Pomyślałam: „To nie żarty, takie tu wyroki zapadają - Marysiu, szykuj się na śmierć. To widać nieuniknione”.

Napisałam list do rodziców, przygotowujący ich na tę ewentualność.

Gdy byłam w takim nastroju, niespodziewanie wywołano mnie z celi i wieziono przez Berlin. Ciągle ciekawa świata, starałam się choć trochę

zobaczyć to miasto. Wieziono mnie samą, więc prosiłam kierowcę, starego już człowieka, aby mi pozwolił patrzeć na miasto zza jego pleców. Łaskawie mi objaśniał, że po prawej stronie jest Tiergarten, a jedziemy w kierunku Kolumny Zwycięstwa (Siegessäule) itd. Ta ulica była cała od góry przykryta siatką, w którą powtykane były małe choinki, co zmieniało mapę Berlina pilotom samolotów wroga. Kolumna Zwycięstwa też była jakoś zamaskowana. A pierwsze bombardowanie Berlina było chyba już w styczniu 1943r., a potem coraz częstsze i cięższe.

Wjechaliśmy w dzielnicę Charlottenburg. Samochód zatrzymał się przed pięknym pałacykiem na Witzlebenstrasse. Wewnątrz posadzki, marmury, lustra.

Wprowadzono mnie do dwupokojowego gabinetu, gdzie czekał na mnie przystojny oficer w średnim wieku, jak się okazało, o dobrych manierach. Tłumacza chyba nie było. Raczej pamiętam bezpośrednią rozmowę z przesłuchującym. Miała ona charakter towarzyski.

Przedstawił się: dr Speckhardt i powiedział, że będzie w moim procesie oskarżycielem. Zostałam poczęstowana papierosem i kawą.

Oznajmił mi, że zapoznał się z moimi zeznaniami w Gestapo, z których wynika, że byłam szpiegiem. Ale właściwie nie pamiętam, aby do nich nawiązywał. Widocznie wystarczyły mu do wniesienia oskarżenia. Natomiast przekonywał mnie, że moja działalność przeciw Rzeszy Niemieckiej nie miała sensu. „Przecież wy, Polacy, macie gorszego wroga, Związek Radziecki i przeciw niemu winniście sprzymierzyć się z Niemcami” - mówił.

I wtedy podniósł z biurka gazetę, której pierwsza strona „krzyczała” tytułem o mordzie sowieckim w Katyniu (był to 13 kwietnia 1943r., gdy Niemcy ujawnili to odkrycie światu). Prokurator pozwolił mi przeczytać obszerny artykuł ilustrowany zdjęciem odkopanych ciał oficerów polskich.

Nie miałam wątpliwości, że rzeczywiście zrobili to Sowieci. Sądząc po tym, jak wyglądała okupacja sowiecka w tej części Polski, którą zagarnęli po 17 września 1939r., byli do tego zdolni. No, a Niemcy chcą to odpowiednio wykorzystać.

Gdy wstrząśnięta odłożyłam gazetę, płk. Speckhardt zapytał: „Czy nie mam racji, że to wasz właściwy wróg?” Spokojnie odrzekłam: „My mamy dwóch wrogów”.

Trochę go to zniecierpliviło. Zaprowadził mnie do sąsiedniego pokoju, gdzie wisiała wielka mapa Europy. Pokazał mi Smoleńsk i objaśnił, że Katyń leży w pobliżu.

Mówił dalej o polskiej głupocie politycznej, przez którą nie widzimy, że Polacy powinni stać się wreszcie sojusznikami Rzeszy przeciw bolszewikom. I dodał, jak zawodni mogą się okazać zachodni alianci Polski.

„A pani mówi, że macie dwóch wrogów...” - podsumował, gdy milczałam. I kazał mnie wyprowadzić.

Następnego dnia po przesłuchaniu u prokuratora zaprowadzono mnie na spotkanie z przydzielonym mi adwokatem z urzędu, dr Albanem Rehmem. Odbyło się ono w więzieniu, w pokoju na ten cel przeznaczonym, bez asysty kogokolwiek.

Wbrew opinii Krystyny i więźniarek niemieckich, że przydzielenie obrońcy z urzędu to komedia niby praworządności i że ten niewątpliwie członek NSDAP nic nie zrobi, aby mnie rzeczywiście bronić, ja, może bardzo naiwnie, postanowiłam wierzyć jednak w jego uczciwość zawodową i dobrą wolę obrony.

Adwokat był ubrany po cywilnemu, młodszy od prokuratora, elegancki w sposobie bycia, jak tamten.

Najpierw poinformował mnie, że mój ojciec dowiedział się już, kto będzie moim obrońcą z urzędu i wysłał list do niego proponując za obronę mnie gratyfikację według uznania adwokata. Ale on już odpowiedział mojemu ojcu, że on, Alban Rehm, nie bierze pieniędzy za obronę więźniów politycznych. Wystarczy mu zaszczyt powierzenia takiej obrony. Ale na uznanie zasługuje zachowanie mojego ojca, który chce ratować córkę.

Potem przeszliśmy do sedna sprawy. Wiedział, co u mnie znaleziono w czasie rewizji („Wytyczne do rozpracowania obiektów wojskowych”), co bardzo mnie obciąża - także zeznania Krystyny o naszej przynależności do komórki informacyjno-wywiadowczej do zadań specjalnych, co ja w swoich zeznaniach potwierdziłam. Wiedział też o jedynym zadaniu, jakie zdążyłam wykonać, do czego przyznałam się w Gestapo. „A innych nie było?” - zapytał podchwytliwie. „Do żadnych innych nie przyznałam się w Gestapo, więc nie ma o czym mówić” - odpowiedziałam. „No, ryzykowna to odpowiedź, jeśli zważy się, że widzi pani u mnie wpiętą odznakę NSDAP. Mogę uważać za mój obowiązek powtórzenie prokuratorowi pani odpowiedzi”. A ja na to: „Przecież pan jest moim obrońcą, więc chyba nie może pan tego zrobić”. Milczał, a potem stwierdził: „Przepraszam, Maria, ale pani jest głupie, naiwne dziecko”. Po czym wyjął papierosy, poczęstował mnie i paliliśmy.

Przypomniałam mu jeszcze, że wbrew temu, co zeznała Krystyna, ja nie uczestniczyłam w zebraniu, na którym ona składała przysięgę. Jej się coś pomyliło. Ja przysięgi jeszcze nie składałam, a więc nie byłam w pełni członkiem organizacji.

Na koniec mecenas Rehm zapewnił mnie, że naturalnie będzie usiłował mnie obronić przed wyrokiem śmierci, ale nie mam robić sobie nadziei, że mu się to uda. Jestem wszak oskarżona o szpiegostwo, a za to w każdym kraju będącym w stanie wojny, skazuje się na śmierć.

Mój przyszły obrońca Alban Rehm zrobił na mnie pozytywne wrażenie. Nabrałam trochę nadziei.

Gdy miałam możliwość tuż przed rozprawą rozmawiać z Krystyną i Wandą o ich spotkaniu z naszym wspólnym adwokatem stwierdziły, że jest antypatyczny i nie wierzą, że będzie nas rzeczywiście bronił.

Czym go ujęłam, że w stosunku do mnie był miły? Czy moją dziewczęcą naiwnością i zaufaniem do niego jako adwokata, z czym zapewne nie spotykał się ze strony więźniów Sądu Wojennego?

Tego samego dnia, gdy miałam spotkanie z adwokatem, otrzymałam zawiadomienie o terminie rozprawy (19 kwietnia) nas trzech przed I Senatem Sądu Wojennego.

W nocy z 18 na 19 kwietnia 1943r. nie mogłam spać. Chodziłam całą noc po celi i podjęłam decyzję, że mimo beznadziejności sytuacji, będę jednak usiłowała się bronić. A jedynym, co mnie może uratować przed wyrokiem śmierci, to obronienie się przed zarzutem szpiegostwa. Powiem, że byłam dopiero szkolona, przygotowywana do przyszłych zadań. A to zadanie, które zdążyłam wykonać, jak i to drugie, którego nie zdążyłam, były ćwiczeniami próbnymi. Miały one na celu wykazać moją przydatność do pracy wywiadowczej. A więc wyniki nie były przekazywane wyżej. I tak miało być do czasu, gdy zakończę szkolenie i złożę przysięgę.

Przed samą rozprawą miałam jeszcze możliwość porozmawiać z adwokatem. Powiedziałam, jak zamierzam się bronić. Zaakceptował ten pomysł i zapowiedział, że wobec tego on też będzie mnie w ten sposób bronił.

Skład sądu był mi niewiadomy*. Wiedziałam tylko, że zasiada w nim paru wyższych oficerów w starszym wieku. Miałam możliwość zapoznać się z nim dopiero 43 lata później. A stało się to tak:

W roku 1968 usłyszałam w Polskim Radio, że w jeziorze na terenie Czechosłowacji odnaleziono stalową skrzynię z aktami Sądu Wojennego Rzeszy. Czechosłowacja odmówiła Polsce wydania oryginałów dokumentów dotyczących Polaków, ale podarowała ich mikrofilmy ówczesnemu Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (przeistoczonemu w latach dziewięćdziesiątych w Instytut Pamięci Narodowej). Powiadomiłam zaraz o tym historyka Wandę Kiedrzyńską, która wówczas opracowywała wydanie listów z więzienia Krystyny Wituskiej (wyszły one potem pod polskim tytułem „Na granicy życia i śmierci”, a w latach siedemdziesiątych w NRD pod tytułem „Die Zeit, die mir noch bleibt” („Czas, który mi jeszcze pozostał”))

Wanda Kiedrzyńska odnalazła w Archiwum wymienionym wyżej wyrok wydany na każdą z nas trzech oraz jego obszernie uzasadnienie.

Ja zwróciłam się do owej Komisji dopiero w 1986r. z prośbą o zrobienie dla mnie kopii i posiadam ją.

* ostatnio odnalezianym zadokumentowane oficjalne zarządzenie o terminie procesu i składzie sądu, które doprowadziło mnie do celi. A więc skład sądu był mi znany: wysocy rangę oficerowie.

Imienny skład Sądu był następujący:

Przewodniczył radca Sądu Wojennego Rzeszy Lueben, a zasiadali: Generalleutnant Ritter von Mann, Generalmajor Schroth, pułkownik Roehrs i radca Sądu Wojennego Eichberg; protokolantem był Wagner. Oskarżycielem dr Speckhardt, a obrońcą dr Alban Rehm.

Sala, w której odbywał się proces, była duża i z pięknym wystrojem. Poza stołem, przy którym zasiadał Sąd, były duże okna wychodzące na taras i mały park za nim. Był piękny, wiosenny dzień.

Już dużo wcześniej postanowiłam stanąć przed Sądem dobrze ubrana, dobrze się prezentować jako ja i jako Polka. Poprosiłam więc rodziców o przysłanie mi mojego eleganckiego kostiumu (spódnica i marynarka) w kolorze mundurów lotnictwa oraz białą bluzkę i pantofle na wysokich obcasach. Moje kręjące się włosy były świeżo umyte.

Na wstępie Sąd mnie zapytał, czy chcę sama odpowiadać po niemiecku na pytania, czy też wolę korzystać z tłumacza. Wybrałam tę drugą możliwość, aby mieć więcej czasu na odpowiedź i aby była ona precyzyjniejsza. Tłumacz, ów student Politechniki Lwowskiej, był dobrym i życzliwym tłumaczem. To właśnie przed rozprawą powiedział mi skąd pochodzi.

Sąd zadawał mi pytania, a ja stojąc na środku sali, odpowiadałam zgodnie z tym, jak postanowiłam ostatniej nocy. A więc broniłam się.

Ale padło pytanie dość niespodziewane - dlaczego wstąpiłam do organizacji wrogiej Rzeszy Niemieckiej. Zawahałam się z odpowiedzią, a potem powiedziałam, że odpowiem na to pytanie, jeśli nie będzie na sali świadków z Gestapo. Było to zaskakujące dla Sądu i może śmieszne, ale ... Sąd poprosił świadków z Gestapo, aby wyszli.

Wydawało mi się to takim moim triumfem, że już było mi wszystko jedno, czy otrzymam karę śmierci, czy też nie.

Odpowiedziałam na pytanie:

Wstąpiłam do organizacji militarnej przeciwstawiającej się Rzeszy Niemieckiej, ponieważ okupacja niemiecka w Polsce przynosi mojemu narodowi wiele nieszczęść. Tysiące ludzi jest aresztowanych w domach albo w łapankach ulicznych. Więzienia są zapelnione. Istnieją w Polsce obozy koncentracyjne, jak np. Oświęcim. Parę znanych mi osób tam osadzonych już nie żyje. Aresztowani są często rozstrzeliwani albo wieszani na ulicach Warszawy, w biały dzień, dla postrachu. Nie przerywano mi, jakby słuchano z zainteresowaniem. Postanowiłam jednak złagodzić moją orację i dodałam, że to, co chciałam robić w organizacji podziemnej, nie wynikało z nienawiści do narodu niemieckiego, ponieważ nie jestem szowinistką, ale z miłości do mojej ojczyzny, Polski. „Powinniście to, panowie oficerowie, zrozumieć, ponieważ macie w swojej historii bohatera narodowego Leo Schlagetera, który działał

przeciw okupantom francuskim po Traktacie Wersalskim. I uważacie, że było okrucieństwem skazanie go na śmierć” (O Leo Schlageterze dowiedziałam się od Krystyny, której taką linię obrony podsuwała Rosemarie Terwiel, ale Krystyna chyba z niej nie skorzystała).

Następnie wystąpił prokurator, dr Speckhardt. Mówił więcej o naszej rozmowie przed pięcioma dniami, o tym, że uważam Niemcy za wroga, niż o moich konspiracyjnych „dokonaniach”, których znikomość nie mogła być widocznie sednem oskarżenia. Mówił też o złożonej przeze mnie przysiędze, chociaż Krystyna zmieniła już to swoje zeznanie, że razem z nią składałam przysięgę. Gdy mówił o mojej przysiędze, wtrąciłam głośno: „To nie jest prawda, ja nie składałam przysięgi”. Kazano mi być cicho, a Speckhardt dalej z pasją oskarżał mnie.

Obrońca Rehm bronił mnie tak, jak to ustaliliśmy wspólnie przed rozprawą. Naprawdę mnie bronił.

Po rozprawie Wandy Kamińskiej nastąpiła przerwa. Czekaliśmy na ogłoszenie wyroków.

Wezwano nas i usłyszałyśmy:

Krystyna Wituska - kara śmierci za szpiegostwo,

Maria Kacprzyk - 8 lat zaostzonego obozu karnego za przygotowania do zdrady stanu,

Wanda Kamińska - 3 lata zaostzonego obozu karnego zgodnie z takim a takim paragrafem.

Gdy odczytano ostatnie słowa wyroków, Krystyna podbiegła do mnie i do Wandy, obejmowała nas i całowała z radosną twarzą - cieszyła się, że ominęły nas wyroki śmierci. Patrzyli na tę scenę sędziowie, prokurator, Gestapowcy, a ja byłam dumna z jej zachowania. Również z uśmiechem opuszczała salę sądową, na której została skazana na śmierć. Dumna Polka.

Gdy znalazłam się na korytarzu, podszedł do mnie mecenas Rehm. Dziękowałam mu za skuteczną obronę przed karą śmierci. A on powiedział, że dużo zawdzięczam sobie samej, ponieważ Sądowi podobała się moja postawa, moja odwaga.

Krystynie zaś powiedział, że jeszcze nie wszystko stracone - może ubiegać się o prawo łaski (Gnadegesuch), w czym on jej naturalnie pomoże.

Po rozprawie nasze przebywanie w izolatkach było już zbędne, więc przeniesiono mnie do Wandy Kamińskiej (cela 99, IV piętro), a Krystynę do Olgi Jędrkiewicz (cela 18, I piętro).

Przeniesienie do Wandy było dla nas obu bardzo miłe i nieważne było, że ja musiałam spać na materacu na podłodze, ponieważ cela była z założenia dla jednej osoby.

Wanda, której właściwie nie znałam, okazała się miłą, pogodną

dziewczyną. Mówiliśmy wzajemnie o sobie, o rodzinie, ale ... nie o tym, co robiłyśmy w konspiracji. Tak, jakby ta tajemnica nadal nas obowiązywała. A może była to ostrożność. Tak zachowywały się wobec siebie wzajemnie prawie wszystkie więźniarki.

Wielkanoc 21/22 kwietnia 1943r. spędziłyśmy więc razem. Ku naszemu zaskoczeniu była już wiosna w pełni, a więc wcześniej niż w Warszawie. Za oknem wielki, kwitnący białym kwieciem kasztan, zapach bzów dochodzący gdzieś z daleka, ptaszki świergoczące na zakratowanym oknie i cela zalana słońcem. Cieszyłyśmy się życiem jakie jest.

Były to święta nie głodne. Nasze rodziny zaryzykowały bowiem i włożyły do paczek wielkanocnych trochę żywności, a życzliwa intendentka więzienia jej nie skonfiskowała tym razem.

Otrzymałyśmy też gryps od Olgi Jędrkiewicz (mam go w notatniku moabickim), cieszącej się naszymi wyrokami nie-śmierci, a także tym, że ma wreszcie miłą towarzyszkę celi, Krystynę Wituską (obie z wyrokami śmierci).

27 kwietnia ja i Krystyna zostałyśmy znowu zawiezione do siedziby RKG na spotkanie z jego prezydentem, admirałem Bastianem. Jego zadaniem było zapoznanie się z wydanymi wyrokami i zatwierdzenie ich lub nie.

Nie pamiętam, jak przebiegała rozmowa jego z nami. Ale pamiętam moje naiwne, tym razem bardzo niefortunne, wystąpienie w obronie Krystyny. Powiedziałam mianowicie, że to niesprawiedliwe, że chociaż ja i Krystyna robiłyśmy w organizacji to samo, ja nie otrzymałam wyroku śmierci, a ona tak. Byłam zadowolona, że mogłam ją bronić.

1 maja przeniesiono mnie i Wandę do wiele obszerniejszej celi 11, na pierwszym piętrze. Poznałyśmy tam Wandę Węgierską, Helenę Dobrzycką, Irenę Miłodrowską i belgijkę Ritę Arnould.

Wanda ze „Straganu” ZWZ-AK, Helena ze Związku Jaszczurczego i Rita z belgijskiej gałęzi „Rote Kapelle” były już skazane na śmierć.

Irenę Miłodrowską, skazaną na Zuchthaus, zabrano 3 maja do więzienia w Lipsku. Przeżyła. Sprawy jej i jej zmarłego na „Alexie” brata nie znam. Oboje byli z Warszawy, on pracował jako inżynier w Fabryce Papieru w Jeziornej koło Warszawy.

Wkrótce do naszej celi przybyła Węgierka Bohne, skazana na 4 lata Zuchthausu i całkiem starsza pani, berlińska Żydówka, Rosenberg. Ona nie spodziewała się, że przeżyje wojnę. Dała mi więc adres swojej córki w Nowym Jorku. Napisałam do niej po wojnie. Odpowiedziała dziękując, ale powiadając mnie, że matka „przepadła”, nic nie wie o jej dalszych losach. Zapewne trafiła do Oświęcimia.

Rita Arnould, wywoływana przez „beamtki” jako Arnold, aby podkreślić, że jest Żydówką, była aresztowana w mieszkaniu, gdzie działała

* BTqd : Rosenfeld

krótkofalówka wywiadu sowieckiego, jedna z odnóg „Rote Kapelle”. Nie liczyła na jakąkolwiek odmianę losu. Była duża, o pięknej niesemickiej twarzy, ale otyła. Tłumaczyła to tym, że w więzieniu Gestapo w Belgii otrzymywała dużo paczek żywnościowych od znajomych, a siedziała w małej izolatce, więc dużo leżała. Była bardzo inteligentna i z przyjemnością z nią rozmawiałam. Na wykonanie wyroku czekała ze spokojem. Lubiłyśmy ją wszystkie.

Przed paru laty z dużą przykrością dowiedziałam się z książki V.E.Tarranta „Czerwona Orkiestra”, że podobno Rita dobrowolnie „sypała” wielu swoich towarzyszy konspiracji. Nie mogę w to uwierzyć*.

Uważam, że miała i tak szczęście, że umarła pod gilotyną, a nie w komorze gazowej, w której umierało się cierpiąc, co najmniej 20 minut.

Któregoś dnia, w maju, zabrano Wandę Węgierską znowu do Gestapo berlińskiego. Po tygodniu wróciła. Mówiła, że miała konfrontację z aresztowanymi w jej sprawie. Było to dla niej bardzo bolesne, ponieważ ci ludzie sądzili, że to ona ich „sypnęła”, a Gestapo mściwie ich w tym utwierdzało. A naprawdę aresztowania ich były żniwem dość długiego obserwowania jej przez Gestapo przed aresztowaniem.

Z czasem przybyła do naszej celi Stasia (Stanisława, nazwiska nie pamiętam). Wywieziona do pracy u bauera, kochała się z Francuzem - jeńcem wojennym, również tam pracującym. Oboje zostali za to aresztowani. Nie pamiętam, co się z nią dalej stało, ale wiem, że przeżyła.

W tej celi pracowało się przy ważeniu i pakowaniu pożywienia dla domowych ptaszków. Głodne, jadłyśmy to słodkie, dobre pożywienie - nie szkodziło nam.

Ja, Wanda i Rita postanowiłyśmy przy okazji robić dywersję polityczną. Do zamykanych odpowiednią maszynką torebek papierowych wkładałyśmy karteczki z informacją dla hodowców ptaszków: „Der Krieg ist verloren” („Wojna jest przegrana”). Ograniczała nas ilość posiadanego papieru, więc taka kartka trafiała tylko co do którejś torebki. Współtowarzyszki celi nie były w tę akcję wtajemniczone. Była to, jak dziś widzę, niebezpieczna gra. Rita nie miała nic do stracenia, ale ja i Wanda, życie. Nikt jednak z hodowców ptaszków nie pokwapił się do Gestapo.

Tygodnie w tej celi upływały spokojnie, w miłym towarzystwie. Wanda Węgierska miała zrobione z kartonu karty do gry, zupełnie niezłe oznakowane; grałyśmy więc czasem w brydża. Ale ja czytałam też dalej książki niemieckie.

4 czerwca Wanda Kamińska otrzymała zawiadomienie o zatwierdzeniu wyroku. Ja - nie. Ale jeszcze nie domyślałam się, co to znaczy.

* To zapewne Gestapo tak o niej mówiło, podobnie jak o Wandzie Węgierskiej.

Do celi 18, w której siedziały Jędrkiewicz i Wituska dokwaterowano Monikę Dymską z Torunia (ze Związku Jaszczurczego), trzecią w tej celi z wyrokiem śmierci.

11 czerwca dowiedzieliśmy się, że Oldze Jędrkiewicz zamieniono wyrok śmierci na parę lat obozu karnego. Wśród Polek na Moabicie zapanowała ogromna radość i rozbudzone nadzieje.

Po wojnie dowiedziałam się, jak prawdopodobnie doszło do tego. W pensjonacie, który prowadziła w Warszawie matka Olgi, pani Rymkiewicz (po wysiedleniu z Wąbrzeźna na Pomorzu), zatrzymywali się wyżsi oficerowie Wehrmachtu, w drodze na front wschodni. Między innymi zatrzymywał się tam, niejedną raz, menadżer teatralny z Wiednia, który organizował na froncie wschodnim imprezy rozrywkowe dla Wehrmachtu. Był to podobno człowiek bardzo wpływowy. Ostatni raz, gdy nocował w tym pensjonacie przed aresztowaniem Olgi, chciał jej podarować drogi zegarek. Ona odmówiła przyjęcia go. Wtedy powiedział, że gdyby kiedyś potrzebowała jego pomocy, to ma się do niego zwrócić. Przypuszczalnie matka Olgi to uczyniła, gdy córka otrzymała wyrok śmierci. Ale dlaczego, wkrótce po tym, jak Oldze zamieniono wyrok śmierci na obóz karny, aresztowano jej matkę, nie wiadomo. Pani Rymkiewicz nie przeżyła Oświęcimia.

23 czerwca dyrektorka więzienia powiadomiła Wandę Węgierską i Monikę Dymską, że ich prośby o ulaskawienie zostały odrzucone i wyroki śmierci zostaną wykonane. Jutro opuszczają Moabit.

Można było tego oczekiwać, minęło już jednak 100 dni od zapadnięcia obu wyroków (po takim czasie zatwierdzony wyrok mógł być wykonany). W obu celach, w których one siedziały, powiało grozą.

Ale Wanda ani na chwilę nie upadła na duchu. Uśmiechnięta, pocieszała nas pozostałe, przerażone. A tak się złożyło, że był to właśnie dzień jej imienin.

Dyrektorka więzienia, uproszona przez Wandę, pozwoliła, aby tę ostatnią na Moabicie noc obydwie skazane mogły spędzić razem. I tak mieszkanki celi 18 przeniesiono do celi 11.

Jest to noc, której nie da się zapomnieć.

Całą tę noc, my cztery Polki z celi 21 i trzy Polki z celi 18, siedziałyśmy w kręgu przytulone do siebie i śpiewałyśmy pieśni patriotyczne, harcerskie oraz pieśń przywiezioną z „Aleksa”, którą śpiewał siedzący tam Janek z Oświęcimia (przywieziony stamtąd na przesłuchania, miał tam wrócić, jak przypuszczał, po śmierć):

*„Oświęcim krwią moją jutro spłynie,
Gdzieś zapłacze gorzko matka ma,
I ciało w ogniu się z sykiem zwinie,*

Proch na nawóz ciśnie dola zła.

*Więc mówię trudno, już się stało...]
Polakiem jestem, tak się stać musiało.
Oświęcim krwią moją jutro spłynie,
Z oczu spadnie męki cicha łza.*

*Oświęcim - drzwi pragnę z Oświęcimia,
Lecz za gardło chwyta głuchy żal:
Nadziei już przede mną nie ma,
Ojczyzna, dziewczę, to już przeszłość, dal.*

*Więc co noc błagam Moce Wiekuiste,
Daj śmierć mi mężną, Wielki Jezu Chryste.
Oświęcim, zwól drzwi mi z Oświęcimia,
Jęki moje przekazuj w szyderstwą stal.*

24 czerwca o 11.00 rano przyszła strażniczka, aby zabrać Wandę i Monikę. Wanda, żegnając się z nami, nadal była pogodna, Monika milcząca i bardzo blada.

Wanda powiedziała nam, że gdy przed ścięciem włosów (aby nie przeszkadzały ostrzu gilotyny) wyjmie spinki z włosów, poprosi towarzyszącą jej strażniczkę o przekazanie tych spinek nam. Będzie to znak dla nas, że stało się ...

26 czerwca rano stanęła w drzwiach strażniczka Hedwig Grimpe i płacząc podała nam spinki. Taką, zardzewiałą już spinkę i podarowaną mi przez Wandę jej fotografię, zachowałam do dziś - wpięta jest w mój więzienny notatnik. Pani Grimpe powiedziała nam, że wyroki wykonano 25 czerwca około 19.00. Ostatnią noc spędziły Monika i Wanda w więzieniu na Barnimstrasse, skąd przeprowadzono je do Katowni na Ploetzensee. Spinki przekazała pani Grimpe strażniczka, która odprowadzała skazane na Ploetzensee. Prosiła, aby nam również przekazać, że były opanowane, dzielne do końca.

4 lipca Wanda Kamińska odjechała do Straflagru Witten-Annen koło Dortmundu.

Ja ciągle nie miałam wiadomości o zatwierdzeniu mojego wyroku - byłam coraz bardziej niespokojna.

W pierwszych dniach lipca dotarła do nas tragiczna wieść, że premier Polskiego Rządu w Londynie i wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych, Władysław Sikorski zginął w katastrofie samolotowej w Gibraltarze. To była

bardzo smutna dla nas wiadomość, wstrząsająca. Tym lepiej, że nie wiedziałyśmy o aresztowaniu w końcu czerwca dowódcy Armii Krajowej, generała Roweckiego. Rostrzelano go na początku sierpnia 1944 roku.

8 lipca wywołano mnie na rozmowę z mecenasem Albanem Rehmem. Zawiadomił mnie, że wyrok, jaki otrzymałam, został niestety przez prezydenta RKG, admirała Bastiana, nie zatwierdzony, ponieważ uznał on, że jest to wyrok niedostatecznie wysoki. Rozprawa odbędzie się tym razem przed II Senatem RKG i nowy prokurator będzie znowu, jak poprzedni, żądał kary śmierci.

Byłam zrezygnowana, nie widziałam już nadziei na uratowanie życia.

10 lipca otrzymałam pisemne zawiadomienie o terminie rozprawy: 22 lipca.

11 lipca Olga Jędrkiewicz odjechała do obozu, w którym była już Wanda Kamińska, tzn. Witten-Annem.

12 lipca przeniesiono mnie i Helenę Dobrzycką do celi 18, gdzie była Wituska. Czekałam na nieuchronną karę śmierci, którą one już otrzymały.

20 lipca zawieziono mnie na rozmowę z nowym oskarżycielem, płk. dr Luettem. Nic z tego spotkania nie pamiętam. Chyba nie był tak rozmowny, jak prokurator dr Speckhardt.

Przedtem jeszcze, czekając na korytarzu na wprowadzenie mnie do prokuratora, siedziałam obok młodziutkiego żołnierza Wehrmachtu.

Zapytałam, za co odpowiada przed RKG. Powiedział mi, że jest Bibelforscherem* i będzie sądzony za odmowę użycia broni. Tego zabrania mu jego religia. Spodziewa się wyroku śmierci, ale się nie boi, bo będzie wierny Bogu. Wykazał zrozumienie dla mojej sprawy.

22 lipca 1943r. O godz. 9.30 rozpoczął się proces.

Skład sądu jest mi również znany.

Przewodniczącym Sądu był Barwinski (!), a zasiadali w nim: wiceadmirał Arps, generał-major Schoebel, płk. Dauwitz oraz radca Sądu Wojennego Rauff.

Oskarżycielem - radca RKG dr Luett.

Obrońcą - Alban Rehm.

Protokółantem - inspektor RKG - Wagner.

Na świadków obrony powołał mecenas Rehm Krystynę Wituską i tłumacza moich listów, znanego mi już strzelca Ransdorfa, jednocześnie tłumacza na rozprawie.

Na pytania sądu odpowiadałam ściśle tak samo, jak na poprzedniej rozprawie, ale bez wiary, że mogę się obronić przed wyrokiem śmierci. O to,

* Badacz Pisma Świętego.

dlaczego wstąpiłam do organizacji przeciwstawiającej się Niemcom, tym razem nikt mnie nie pytał - widocznie wystarczyła im odpowiedź moja na poprzedniej rozprawie.

Prokurator Luett zażądał kary śmierci.

Obronca Rehm zadziwił mnie: i tym razem bronił mnie z zapalem.

Powołana przez niego jako świadek Krystyna Wituska potwierdziła, że ona wiedziała o podległości ZWZ-AK wobec Rządu Polskiego w Londynie, ponieważ była zaprzyjaźniona z wprowadzającą ją do konspiracji Xenią Borne. Ale nigdy o tym nie mówiła ani z oskarżoną Kacprzyk, ani z innymi członkami sekcji. Oskarżona była rzeczywiście dopiero szkolona i zadania jej powierzane miały charakter prób jej przydatności.

Ostatnie dziesięć dni pobytu w jednej celi z Krystyną pozwoliły dokładnie jej opowiedzieć, jak się broniłam na poprzedniej rozprawie. Teraz pomagała Rehmowi bronić mnie. Nie pamiętam, ale chyba obrońca przed tą rozprawą ustalił to z nią albo ze mną, co ona ma mówić.

Alban Rehm odpierał zarzuty prokuratora Speckhardta z mojej pierwszej rozprawy, który powołując się na rozmowę ze mną, ustawiał mnie jako nieprzejednanego wroga Niemiec. Mówił, że moje wypowiedzi wówczas były tak ostro sformułowane, ponieważ uważałam wtedy, że nie mam nic do stracenia, ponieważ i tak otrzymam karę śmierci. Do poparcia tej tezy był nam potrzebny drugi, zagadkowy dla mnie świadek, tłumacz moich listów do rodziców. Strzelec Ransdorf potwierdził, że z listów tych wynikało, że nie ^{miałam} mam nadziei uniknięcia kary śmierci. - Jak Rehm i Ransdorf dogadali się na ten temat, pozostaje dla mnie zagadką.

Tak więc oboje świadkowie obrony powołani przez Rehma bardzo mi pomogli.

Otrzymałam ponownie wyrok 8 lat zaostrego obozu karnego. Brzmi to groźnie, ale nie miało wtedy znaczenia, istniała bowiem już szansa na przeżycie: armia Paulusa pod Stalingradem poddała się, bombardowania Berlina były coraz większe - Niemcy przegrywali wojnę.

W uzasadnieniu wyroku sądu można dopatrzeć się dobrej woli, aby mnie nie skazać na śmierć.

Z Albanem Rehmem więcej już nie widziałam się.

Jak dowiedziałam się po wojnie, został on wkrótce powołany na sędziego RKG. Gdy Berlin został zdobyty, więźniowie skazani przez niego, a jeszcze żyjący, ^{wszystkich spalili} spalili okazałą jego willę na Rankerstrasse 24 (Berlin W50). Ale ja miałam szczęście do niego. *A on, z uśmiechem, powiedział by go zliniarowano.*

Naloty na Berlin były coraz częstsze i coraz dłuższe. Dla nas więźniów to było święto. Nikt z nas nie myślał o tym, że i my możemy zginąć.

Przez okno widać było sznury białych rakiet rozświetlających niebo,

samoloty alianckie zrzucające bomby i kolorowe pociski artylerii przeciwlotniczej. Była ona chyba ustawiona na dachu naszego budynku, ponieważ hałas był ogromny.

We wszystkich oknach tkwiły głowy więźniarek uczepionych u krat. Gdy artyleria przestawała „grać”, słychać było śpiewane „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Marsylianke” i jeszcze inne pieśni - dziedziniec huczał od głosów. Czasem przelatywał głuchy jęk, gdy płonął i spadał aliancki samolot. Serca nam pękały z żalu: biedni Tommys (tak ich nazywałyśmy).

Nikt nam nie przeszkadzał śpiewać i krzyczeć, ponieważ wszystkie strażniczki, zaraz po alarmie przeciwlotniczym, zbiegały do schronów.

Na naszym II Oddziale (I piętro) zostawała jednak z nami strażniczka Hedwig Grimpe, jeśli miała służbę, gdy był nalot. Biegała ta niewysoka, okrągła osoba, od drzwi jednej celi do drugiej, zamykała drzwi na zasuw otwierając jednocześnie zamki. Gdyby budynek palił się, otwarcie drzwi z zasuw mogło być błyskawiczne. Nie wiem, czy tak robiły strażniczki na wszystkich piętrach. Ale pani Grimpe nie tylko zostawała na oddziale, ale biegała od drzwi do drzwi i wołała: „Ruhe, Kinder, ruhe, Mutti ist mit euch” („Spokój, dzieci, spokój, ^{mama} Mamusia jest z wami”).

To był niezwykle człowiek. Okazywała więźniarkom współczucie i życzliwość. A szczególnie zaprzyjaźniła się z Krystyną Wituską i celą 18, w jej poprzednim i następnym składzie. Stąd poznałam ją bardzo dobrze. Przychodziła do nas na serdeczne pogawędki. Pytała o rodziny i mówiła o swojej piętnastoletniej córce Heldze, której opowiada o nas, a ona całym sercem jest z nami. Przenosiła grypsy. Przynosiła dolewki grochówki i od siebie owoce i słodkości.

Wkrótce rozpoczęła się wymiana listów między Helgą i nami*. A potem pośredniczenie w wymianie listów między Krystyną i rodzeństwem Rosemarie Terwiel.

Było to na pewno bardzo niebezpieczne dla matki i córki Grimpe. My naturalnie otrzymane tą drogą listy darłyśmy na drobne kawałki i wrzucałyśmy do klozetu.

Ale one zachowały je!!! Helga po wojnie opracowała je i nazwała Albumem Koniczynki (Kleeblattalbum), ponieważ pisałyśmy te listy my trzy: Krystyna, ja i Lena (Helena Dobrzycka). Ten album ozdobiony jest (bo istnieje nadal!) białym polskim orłem.

Chyba w 1970r. postanowiła Helga album ten przesłać mnie, która z nią po wojnie utrzymywała korespondencję. Nadarzyła się po temu okazja. Zjawił się

* Listy były adresowane: „Kleeblatt aus Zimmer Nr 18 in Maedchenpensionat” („Koniczynka z pokoju 18 w pensjonacie dla dziewcząt”) i ozdobione narysowaną koniczynką z początkowymi literami naszych imion: K, M, L.

u pani Grimpe Bułgar, kuzyn ściętej Tanki Janewej, aby odebrać wspomnienia kuzynki, które powierzyła ona im przed pójściem na Ploetzensee. Zaofiarował się doręczyć mi Kleeblattalbum, ponieważ wybiera się do Polski.

Mijały miesiące, a on się u mnie nie zjawiał, ani nie pisał usprawiedliwienia. Helga i ja naturalnie byłyśmy tym bardzo zmartwione. Wtedy ja napisałam skargę do ambasadora Bułgarii w Warszawie (Helga podała mi nazwisko i adres Bułgara). Odszukano go, odebrano Kleeblattalbum i oddano ambasadzie polskiej w Sofii. Ale ambasada nie przekazała go mnie, ale ^{Komisji} Archiwum do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, zawiadamiając mnie o tym. I tam dotarła do niego historyk Wanda Kiedrzyńska, powiadomiona o tym fakcie przeze mnie. Opracowała drugie wydanie listów Krystyny Wituskiej, zamieszczając w nim fragmenty listów Krystyny do Helgi i do rodzeństwa Rosemarie Terwiel.

Ja miałam możliwość przeczytać listy nasze z Kleeblattalbum odwiedzając po raz drugi panie Grimpe w 1982r. (pierwszy raz w 1964r., wysiadając nielegalnie z pociągu wraz z mężem, w drodze do brata w Londynie). Helga bowiem, ~~nim zdecydowała się mnie podarować te listy, zrobiła dla siebie kserokopie i też opравиła.~~ ^{otrzymała od komisji do badania zbrodni Hitlerowskich kserokopie Kleeblattalbumu.}

Nazywałyśmy Hedwig Grimpe „Sonnenschein” („Promyk Słońca”) a Helgę w listach, zgodnie z jej życzeniem „Teddy-Baer”. My, dwie skazane na śmierć i jedna oczekująca tego wyroku, zawdzięczałyśmy im radosne chwile w więzieniu. I jeżeli nie znienawidziłyśmy całego narodu niemieckiego, to dzięki nim - prostej, ale nie akceptującej Hitlera kobiecie i jej kilkunastoletniej córce.

Hedwig Grimpe umarła w grudniu 1982r., pół roku po tym, jak odwiedziłam ją po raz drugi.

Helga żyje do dziś dnia, w Domu Emerytów niedaleko Bonn. Jeszcze czasem telefonujemy do siebie. Jest bardzo schorowana. 2004r.

Mimo ukazania się paru w sumie wydań listów Krystyny Wituskiej w języku polskim i niemieckim, w których w przedmowie można przeczytać o „Sonnenschein” i jej córce i gdzie na końcu książki znajduje się piękny list Helgi Grimpe do matki Krystyny, nikt ani w Republice Federalnej Niemiec, ani w Polsce, nie zainteresował się tymi dzielnymi Niemkami, nie napisał o nich, nie uhonorował ich, nie nagroził. Może dlatego, że one po wojnie, przymierające głodem w zniszczonym Berlinie, jedyną pracę, jaką dostały bez trudu i która mogła im zapewnić byt, była praca w więziennictwie, na Moabie. One zresztą chyba bały się rozgłosu, gdy już pod koniec lat pięćdziesiątych były prezydent RKG, admirał Bastian, urządził zloty „zasłużonych” w czasie wojny pracowników tej instytucji.

Mam nadzieję, że Belgijka Betty Depelsenaire, była więźniarka Moabitu, której wspomnienia również przechowała Hedwig Grimpe i które posłużyły jej

do napisania książki na ten temat, nie pominęła milczeniem naszego „Sonnenschein”.

Mój ojciec w 1945r. przesłał paniom Grimpe, korzystając z pośrednictwa byłej więźniarki Moabitu Gizeli Zalewskiej, która znowu pracowała w ambasadzie szwedzkiej, dużą paczkę żywnościową. W tymże roku zanieśliśmy również, na prośbę Helgi, paczkę żywnościową jeńcowi niemieckiemu, który był jej „synem wojennym”, a wtedy był zatrudniony przy rozbieraniu ruin Warszawy.

A oto jeden z licznych fragmentów poezji niemieckiej, które przesyłała nam Helga dla wzmocnienia naszego ducha:

*„Zeige dich in jeder Zeit
Starker als dein Herzensjammer:
Sei nicht Amboss deinen Leid,
Nein, sei deines Leides Hammer”.*
(Herman Margii)

*(„W każdym czasie okaż się
Silniejszy niż twojego serca lament!
Nie bądź kowadłem twojego cierpienia,
Nie, bądź twojego cierpienia młotem”)*

Wracam do wspomnień z celi 18.

Ja z Krystyną bardzo rozumiałyśmy się nawzajem. Była to inteligentna dziewczyna, która w więzieniu bardzo dojrzała. Rozmowy z nią były dla mnie przyjemnością. Z Leną (Helena Dobrzycka) było różnie. Ona była bardzo religijna, my raczej nie, ale na ogół współżycie jakoś się układało.

Różnica zaznaczyła się, gdy ja i Krystyna zniechęciłyśmy się do chodzenia na mszę katolicką. Ksiądz, który ją odprawiał, był prymitywny. Mówił w kazaniu na przykład, że grzechem jest malowanie się i malowanie paznokci - mówił to do więźniarek w znakomitej większości skazanych na śmierć. Mówił też inne głupoty. Do Polek mówił po polsku gwarą śląską. Można było u niego spowiadać się, przychodził wtedy do celi. Ale myśmy go nie przyjmowały.

Wreszcie ja i Krystyna zgłosiłyśmy w administracji więzienia, że chcemy chodzić na nabożeństwo protestanckie. I byłyśmy bardzo zadowolone. Otrzymywałyśmy śpiewniki i usiłowałyśmy śpiewać razem. Było bardzo uroczyście, a pastor mówił mądrze, pocieszał nas i błogosławił.

Od pewnego czasu otrzymywałyśmy do celi gazetę „Voelkischer Beobachter”. Mogłyśmy śledzić ruchy frontów, zawsze „planmaessig geraeumt” („planowo ewakuowane”).

27 lipca dowiedziałyśmy się o dymisji Mussoliniego. Co za radość!!!

Naturalnie musiałyśmy pracować, ale chyba nie więcej niż 8 godzin na dobę. Krystyna została przyuczona do szycia na maszynie (przedtem robiła to Olga Jędrkiewicz). Zszywała skrojone już sukienki, a ja przyszywałam guziki i obrębiałam dziurki do ich zapinania. A Lena też coś robiła przy tym szyciu. W celi nie było już tak luksusowo luźno - w jednoosobowej celi leżały dodatkowe materace do spania na podłodze dla mnie i Leny wraz z pościelą oraz ta duża dość maszyna do szycia i kupa „łachów” właśnie szytych.

Pracę naszą nadzorowała młoda „beamtka” Bauer. Wiecznie była niezadowolona z tempa naszej pracy. Wrzeszczała na nas. Nazywałyśmy ją „Bauerzyca” albo ironicznie „Mademoiselle Paysanne” (panna wieśniaczka).

Prawie każda z „beamtek” miała u nas przezwisko, zależnie od ich zachowań mniej lub bardziej złośliwe. Była więc „Naziwanze” („nazistowska pluskwa”), „Bazyliszek”, „Hiena”, „Małpa z kąpielowego” itp.

Najłagodniejsze strażniczki nazywałyśmy jednak ich własnymi nazwiskami.

Minęło już sto dni od wyroku Leny Dobrzyckiej, zaczęło też mijać sto dni od wyroku Krystyny. To znaczy w każdą zbliżającą się środę można było oczekiwać, że zostaną powiadomione o odrzuceniu ich prośby o ulaskawienie, po czym zabrane pod gilotynę. Napięcie rosło.

Gdy nadchodziło późne popołudnie wiedziałyśmy, że tym razem już nie. Krystyna tańczyła, stepowała i wołała ze śmiechem: „Jeszcze nie założę czarnej koszuli!”

Wiedziałyśmy już bowiem, że przed wejściem do sali śmierci trzeba rozebrać się i włożyć czarną koszulę. A w samej sali czeka kat w białych rękawiczkach i fraku (staroniemiecki obyczaj). A także prokurator, sędziowie, obrońca (?), lekarz i ksiądz lub pastor. Ale oni nie musieli patrzeć na samo ścięcie, ponieważ zasuwano czarną kurtynę nad podwyższeniem, gdzie była gilotyna.

„Zwiedzałam” tę salę straceń w 1982r. Gilotyny nie było, ponieważ „zniknęła” zaraz po zdobyciu Berlina. Ostały się tylko haki, na których wieszano współwinnych za zamach na Hitlera w 1944r. Wieszano ich podobno na strunach muzycznych, aby dłużej umierali.

Wracając do radosnej Krystyny i mnie płaczącej po minionym napięciu,

ona mówiła do mnie: „Nie płacz, Marysiu, już starożytni Grecy mówili, że ulubieńcy bogów umierają młodo”...

Krystyna, a także i Olga były, na moje odczucie, przesadnie, jak na okoliczności, w których żyły, wesole. Ale ja nie uważam im tego za złe: okazywały w ten sposób, jak sobie kpią ze śmierci i drażniły tym te podlejsze strażniczki.

A oto wiersz ułożony przez Mimi (Rosemarie Terwiel) i przesłany Krystynie po śmierci Moniki Dymskiej i przed rychłym odjazdem Olgi Jędrkiewicz do obozu karnego:

*„Es lebten drei Polenkinder
immer froehlich und vergnuegt
in Zelle Nr 18
Berlin Alt-Moabit.
Von Schicksal zusammen getragen
fern von Heimat und Elternhaus,
man hoerte sie niemals klagen,
sie hielten tapfer aus.
Sie liebten mit heissem Herzen
ihr geknechtetes Vaterland
und erlebten mit tausend Schmerzen
des gransamen Siegers Hand.
Sie dienten der polnischen Erde
und taten ihr Bestes geben,
dann wurden sie alle gefangen,
nun forderte man ihr Leben!
Doch sie lebten frei und heiter,
das Schicksal bezwang sie nicht:
Vielleicht geht das Leben weiter!
Kleinkriegen tun sie uns nicht!
Und Olga wurde begnadigt,
da Jubel war grenzenlos!
Sie dankten Gott auf den Knien,
denn seine Liebe ist gross.
Doch eine musste sterben,
die kleine Monika,
die ueberzeugt vor allem,
dass nah die Freiheit war.
Sie starb als stolze Polin,
ging aufrecht in den Tod,*

*so wie man es erwartet
als polnischer Patriot.
Es ist so still geworden,
wo frueher viel Lachen erklang,
wo man die Polka stampfte
mit Jubel und gesang.
Auch Olga wird bald scheiden,
dann wartet Christina allein!
Du lieber Gott, schenk ihr das Leben -
ewig wollt ich Dir dankbar sein!"*

*(„W celi 18 numer 18
w berlińskim Alt-Moabie
żyła sobie trójka dzieci Polski,
zawsze wesolych i rozbawionych.
Znalazły się tu razem przez los rzucone,
daleko od kraju i domu rodzinnego;
nie słyszano nigdy, by się żaliły,
trzymały się dzielnie.
Kochały gorącym sercem
ich ciemioną Ojczyznę
i odczuwały z wielkim bólem
okrutną rękę zwycięzcy.
Służyły polskiej ziemi
i czyniły dla niej co najlepsze;
wtedy je uwięziono,
Zażądano ich śmierci:
Ale one żyły wolne i pogodne.
Los je nie przytłaczał:
Może ujdą z życiem!
Nie złamią nas!
I Olga została ulaskawiona,
więc radość była ogromna!
Dziękowały Bogu na kolanach,
bo jego miłość jest wielka.
Ale jedna musiała umrzeć,
mała Monika,
która najbardziej wierzyła,
że wolność jest blisko.*

*Umarła jak dumna Polka,
szła wyprostowana na śmierć,
jak oczekuje się tego
od polskiego patrioty.
Zapadła cisza
tam, gdzie przedtem rozbrzmiewał śmiech,
gdzie tupano polkę z radością i śpiewem.
Także Olga wkrótce odjedzie,
wtedy Krystyna będzie czekać sama!
Dobry Boże, podaruj jej życie -
będę Ci za to wiecznie wdzięczna”
(Rosemarie Terwiel)*

2 sierpnia znowu zawieziono mnie do prezydenta RKG, który miał zatwierdzić lub znowu odrzucić mój drugi wyrok. Rozmowa była chyba krótka, zdawkowa - właściwie nie pamiętam jej.

4 sierpnia dowiedziałyśmy się, że jutro Rosemarie Terwiel, kochana przez Krystynę Mimi, odjeżdża na zawsze ...

Tego dnia podała nam jeszcze nuty „Jeszcze Polska nie zginęła” (mam je), a wieczorem żegnała nas i wszystkie Polki na Moabicie gwizdząc pięknie nasz hymn. Dopiero 14 sierpnia dowiedziałyśmy się, że już nie żyje.

5 sierpnia Krystynę zawieziono jako świadka na proces Zbyszka Walca, uważającego się za jej narzeczonego i bardzo nieszczęśliwego, że przez niego może ona nie przeżyć wojny. Zapewniał, że bardzo ją kocha i będzie zawsze kochał. Rozprawa skończyła się dla niego szczęśliwie: został skazany na 1 rok więzienia. Zaliczono mu jednak pół roku śledztwa Sądu Wojennego. Pozostałe sześć miesięcy odsiedział w berlińskim Tegel. Ale nie był wolny. „Zaopiekowało” się nim Gestapo. Wysłany został do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a następnie do Buchenwaldu. Po ewakuacji obozu w kwietniu 1945r., gdy zbliżały się wojska sowieckie, został spalony wraz z innymi więźniami w stodole w Gardelegenie. Tak poinformowali rodzinę Walca więźniowie, którym udało się zbiec i ocaleć. Krystyna na szczęście nigdy się o tym nie dowiedziała.

Dotarła za to do niej na Moabit, gdy już byłam z nią w jednej celi, inna, nieszczęśliwa wiadomość od jej matki: jej przyjaciel, którego niewątpliwie kochała, został aresztowany.

Był to Karol Szapiro, syn żydowskiej rodziny pochodzącej z Łodzi. Małżeństwo Szapirów wraz z synem uszło z Łodzi i przebywało na plebani kościoła, do którego uczęszczała rodzina Wituskich, jeszcze wówczas nie

wysiedlona przez okupanta z ich dużego majątku Jerzew w powiecie sieradzkim i ich pięknego modrzewiowego dworku (pojechałam tam po wojnie - majątek był upaństwowiony).

Państwo Szapiro z czasem przenieśli się do Warszawy, gdzie znalazła się też Krystyna wraz z matką. Szapiroowie nie ukrywali się - może nie mieli semickich rysów, a może też i fałszywe dokumenty. Krystyna z Karolem spotykali się często. Kontynuowała z jego pomocą naukę języka niemieckiego, który on znał dobrze.

Karol został aresztowany w Siedlcach, jak pisała matka Krystyny, ale nie pisała dlaczego tam pojechał. Aresztowali go na stacji mundurowi Niemcy - czy wydał im się podobny do Żyda? Nigdy się już nie odnalazł. Może stało się z nim tak, jak z wujem mojego męża: wzięli go do bramy najbliższego domu, kazali rozpiąć rozporek i zastrzelili. Polakom kazali go gdzieś zakopać. - Co się stało z jego rodzicami, nie wiem.

19 sierpnia zabrano z Moabitu Ritę Arnould, następnego dnia wykonano wyrok. Przeżyłam to boleśnie, ponieważ bardzo przywiązałam się do niej w czasie dwóch miesięcy pobytu z nią w celi 21.

31 sierpnia otrzymałam zawiadomienie o zatwierdzeniu mojego wyroku, ale z pisma wynika, że nastąpiło to już 6 sierpnia.

Zanotowałam w notesie z Moabitu: „A więc adieu Kriegsgericht i szara, smętna maro Ploetzensee, kraino czarnej koszuli”.

Krystyna odetchnęła z ulgą: zawsze się czuła winna aresztowania mnie i Wandy Kamińskiej. Ale myśmy jej nigdy nie obwiniały.

W nocy z 3 na 4 września: „Tommys szaleją! Ranek szary od dymów”.

8 września na pierwszej stronie „Voelkischer Beobachter” wielki tytuł „Feiger Verrat Badoglios”^{*}. Marszałek Badoglio po obaleniu Mussoliniego stał na czele rządu włoskiego i oto dowiadujemy się, że podpisał zawieszenie broni z aliantami.

Przyczepiliśmy tę stronę gazety pod oknem, naprzeciw drzwi, które otwierały strażniczki i butnie patrzyłyśmy im w oczy. Nie żądały, abyśmy to zerwały. Czyżby naloty aliantów czyniły je miększymi?

20 września rano zostaję zawiadomiona, że mam szykować się do transportu.

Ciężkie chwile pożegnania z dwiema skazanymi na śmierć towarzyszkami celi - zapewne ich już nigdy nie zobaczę ...

Z panią Grimpe byłam umówiona, że Krystyna przekaże jej na przechowanie mój notatnik moabicki - odbiorę go po zakończeniu wojny, o ile ją przeżyję, a także nasze niemieckie przyjaciółki ocaleją.

^{*} „Tchórzliwa zdrada Badoglio”

W parę miesięcy po wojnie notatnik dotarł do mnie. Panie Grimpe zwróciły się z prośbą do ambasady szwedzkiej w Berlinie o przesłanie go do ambasady w Warszawie, gdzie ja go odbiorę. I tak się stało.

Ocalały, i mój notatnik z nimi. Ale co przeszły z armią radziecką, wołę nie opisywać. To bardzo bolesne, że i one, że właśnie one. - Nic dziwnego, że wkrótce przeniosły się z sektora wschodniego, gdzie mieszkały, do Berlina Zachodniego. *Berlin nie był jeszcze podzielony.*

W administracji Moabitu dowiedziałam się, dokąd jadę: Fordon (koło Bydgoszczy), znany mi przed wojną z prasy jako ciężkie więzienie kryminalne. Wydano mi odzież niezbędną na podróż. Resztę miano przesłać do przechowalni mojego przyszłego więzienia.

„Niemiecki porządek” dalej obowiązywał - przesłano za mną nie tylko pozostałą odzież, ale i parę listów, które nadeszły na Moabit po moim odejściu. Ale również zabrane przez Gestapo w czasie rewizji fotografie. W ten dziwny sposób ocalało parę zdjęć sprzed aresztowania, wszystkie inne przepadły wraz z mieszkaniem i całą kamienicą spaloną przez Niemców po Powstaniu Warszawskim w 1944r., jak większość zabudowań lewobrzeżnej Warszawy. Fuehrer kazał zniszczyć niepokorne miasto.

Gdzieś na bocznic kolejowej wsadzono mnie do wagonu więziennego. Podzielony był na parę cel, od strony wąskiego korytarzyka okratowanych. Wewnątrz była ława, a może prycza. Jechałam do Fordonu okrężnie, bo przez Wrocław. Po drodze jeszcze kogoś wsadzano, kogoś zabierano. Co najmniej dwa razy wagon odczepiano i stał długo na bocznic. Podróż trwała ~~trzy dni~~. *połtoręj doby.* Druga połowa września była zimna, szczególnie noce - bardzo marzłam. Nie pamiętam już, jak było z jedzeniem. Do toalety prowadził strażnik.

21~~23~~ września dotarłam do Fordonu.

Helena Dobrzycka w niemal cudowny sposób przeżyła wojnę, jak to już opisałam. Mieszkała w Warszawie. Wyszła za mąż za znajomego sprzed wojny. Był on wywieziony na roboty do Niemiec z Wielkopolski, gdzie mieszkał. Gdy dowiedział się od rodziny Heleny, że jest aresztowana i siedzi na Moabicie, przyjeżdżał co pewien czas i otrzymywał widzenie z nią. Przywoził róże, nic innego nie wolno mu było jej dać. Jedną taką zasuszoną różę mam

* Błąd: notatnik dotarł do mnie w 1946r. za pośrednictwem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, w której pracowała wówczas Stefania Przybył, siostra uciekinierka z Moabitu w 1943r.

przyczepioną w moim notatniku. Oboje Łukomscy nie żyją.

Krystyny Wituskiej jednak już nigdy nie zobaczyłam.

W grudniu 1943r. przewieziona została do więzienia w Halle. Dyrektorka więzienia Moabit powiedziała Krystynie, gdy odjeżdżała, że jest ułaskawiona. Ale ona nie otrzymała żadnego pisma potwierdzającego to, więc nie mogła być tego pewna. Żegnając ją pani Grimpe dowiedziała się od zaufanego funkcjonariusza więziennego, że to nieprawda. Potwierdza to zakucie Krystyny na tę podróż w kajdanki. Nie podważała jednak słów dyrektorki, chcąc zostawić Krystynie jakąś nadzieję.

Wyrok Krystyny był zatwierdzony już w maju 1943r., ale prośba o ułaskawienie ciągle jeszcze nie odrzucona przez Kancelarię Hitlera, była to bowiem kompetencja Fuehrera, jako naczelnego wodza sił zbrojnych.

A działo się to prawdopodobnie na skutek działań podjętych przez Albrechta Eitnera, niemieckiego adwokata, mieszkającego w Warszawie w czasie okupacji.

Zwróciła się do niego matka Krystyny, zapewne dobrze go opłacając. Eitner przed wojną pełnił rolę atache w ambasadzie niemieckiej w Warszawie. W czasie okupacji był prezesem Zarządu Komisarycznego Nieruchomości Żydowskich. Prowadził też kancelarię adwokacką.

Obiecał pani Wituskiej pomoc. A mógł bardzo wiele - miał on legitymację NSDAP nr 3, a więc bardzo wczesnego współpracownika Hitlera. I rzeczywiście wykonanie wyroku Krystyny odwlekano się, budząc nadzieje rodziny.

Ale na Eitnera został wydany wyrok śmierci przez Sąd Wojenny Armii Krajowej. Został zastrzelony 1 lutego 1944r. w swojej kancelarii przez Oddział Kedywu (Komenda Dywersji) Armii Krajowej, do którego należał mój brat. Eitner był oskarżony o działalność w Abwehrze i penetrację środowisk konspiracyjnych osiąganą poprzez rodziny aresztowanych, którym obiecywał pomoc. Może nie był to najbardziej trafny wyrok państwa podziemnego.

Eitner pomagał wcześniej rodzinie Zbigniewa Walca. Może niski wyrok, jaki on otrzymał, był skutkiem działalności Eitnera. Ale wiadomo, jak się to skończyło - widocznie w Gestapo nie miał on wpływów.

Krystynie Wituskiej pomógł żyć jeszcze parę miesięcy. Ale w Halle był najcięższy z jej pobytów w więzieniu. Była bardzo samotna. Przebrana w więzienne „ciuchy”, wyprowadzana była na „spacer” w kajdankach (relacja więźniarki zatrudnionej jako kucharka, która mogła swobodnie poruszać się po dziedzińcu).

Chyba jeszcze w maju niespodziewanie kazano jej założyć własne, cywilne ubranie. Myślała, że to oznacza, że ją gdzieś wywiozą. Prosiła rodzinę o walizkę. Nie podejrzewała, że przestała być więźniem Zuchthausu, a znowu

podlega Sądowi Wojennemu, ponieważ nastąpiło odrzucenie prośby o ulaskawienie.

Ale dopiero 26 czerwca 1944r., w piątek (dzień straceń w Halle) zawiadomiono ją o tym, pozwolono napisać list pożegnalny do rodziców i wykonano wyrok.

Rzecznik RKG w piśmie z 10 lipca zawiadamia rodzinę Krystyny o jej śmierci informując, że nastąpiło to „po odrzuceniu przez Fuehrera prawa łaski”.

Na odwrocie pięknego listu pożegnalnego Krystyny do rodziców znajduje się wiersz:

*„Viel des Edlen hat die Zeit zerstruemmert,
Viel des Schoenen starb den fruehen Tod,
Durch die weichen Blaetterkraemme schimmert
Seinen Abschied mir das Morgenrot.*

*Doch um das Verhaengnis unbekuemert
Hat vergebens euch die Zeit bedroht
Und es rauscht mir aus der Zweige Wehen:
Alle Grosse muss den Tod bestehen.*

(Koerner)

*(„Wiele tego, co szlachetne, zniszczył czas,
Wiele piękna zmarło przedwcześnie,
Poprzez miękkie listowie śle
Mi swoje pożegnanie jutrzeńka.*

*Jednak, nie troszcząc się o przeznaczenie,
Czas daremnie wam zagroził,
I słyszę poprzez szum gałęzi:*

Wszystko, co wielkie, musi ostać się śmierci.”)

(Theodor Koerner, II zwrotka wiersza

„Die Eichen” - „Dęby”)

Maria Tabeau

Maria Tabeau

W załączeniu następujące kserokopie:

- 1) mój list z Pawiaka w Warszawie do rodziców
- 2) mój list do rodziców z Alexanderplatz
- 3) zawiadomienie o procesie nas trzech przed RKG
- 4) mój list do rodziców z Moabitu po moim drugim procesie wraz z jego niemieckim tłumaczeniem
- 5) list mój i Krystyny Wituskiej do Wandy Kamińskiej i Olgi Jędrkiewicz, będących już w obozie w Witten-Annem, zawrócony chyba przez władze tego obozu.



Maria Kacprzyk-Tabeau
80-464 Gdańsk

Gdańsk, luty-marzec 2004r.

Pan Lars Skowroński
Gedenkstaette „Rotter Ochse”
Am Kirchtor 20a
06 108 Halle (Saale)

W czwartej części moich wspomnień relacjonuję mój pobyt w więzieniu Fordon, zwanego tak od miasteczka, w którym się znajduje, aktualnie stanowiącego dzielnicę Bydgoszczy. To stare, pruskie więzienie (nadal pełni tę funkcję) znane mi z przedwojennej prasy jako ciężkie więzienie kryminalne.

23 września 1943r. wagon więzienny, którym jechałam z Berlina, dotarł wreszcie do Bydgoszczy, a stamtąd samochodem policyjnym dowieziono mnie do Fordonu.

Wprowadzono mnie z ulicy do budynku administracyjnego więzienia, gdzie załatwiono formalności przyjęcia.

A potem czekałam dość długo na korytarzu stojąc, jak mi nakazano, twarzą do ściany. Takiego traktowania jeszcze nie znałam. Czułam się upokorzona. I bardzo zmęczona.

Wreszcie wprowadzono mnie do pokoju, gdzie za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku. Dał mi do zrozumienia, że jest szefem tego więzienia. Z czasem dowiedziałam się, że nazywa się Franke i nosi tytuł oberinspektora.

Zaczął mnie wypytywać, za co byłam aresztowana, za co sądzona, a nawet jak to się odbywało w Sądzie Wojennym Rzeszy. „Ciekawski” - pomyślałam. „A dlaczego nie pytasz, jak było w Gestapo. Pewnie ci tego nie wolno”.

Mówił, że wprawdzie mam wysoki wyrok, ale miałam szczęście, że nie otrzymałam kary śmierci. Sugerował, że prawdopodobnie sprytnie nie przyznałam się do tego, co naprawdę robiłam w organizacji podziemnej.

Wściekła, że mnie tak trzyma na stojąco i mówi do mnie „per ty”, jak w Gestapo, odpowiedziałam butnie: „Być może, że tak było”. Ostrzegł mnie: „Przecież taką twoją odpowiedź mogę przekazać Sądowi Wojennemu. I wrócisz tam”. Odparowałam: „A ja zaprzeczę!” Śmiejąc się powiedział: „A komu uwierzą, tobie czy mnie?”

Pytał mnie jeszcze, jakie mam wykształcenie i co robiłam po przegranej

„polskiej wojnie” do chwili aresztowania, oprócz spiskowania.

Potem wezwał strażniczkę i kazał mnie wyprowadzić. Znowu stałam twarzą do ściany.

Weszła do niego jakaś kobieta, zapewne przywołana, a gdy wyszła, powiedziała do mnie po polsku: „Wyśpij się, a od jutra wieczorem będziesz pracowała w maglu”.

Była to jedyna strażniczka, a może tylko urzędniczka, o nazwisku Jordan, która odzywała się do więźniarek po polsku - musiała mieć na to jakieś specjalne zezwolenie, ponieważ inne Polki-strażniczki (Eingedeuscht) robiły to tylko ukradkiem. Ale były życzliwe. Większość strażniczek stanowiły Niemki, chyba nie miejscowe, przeważnie antypatyczne, rozkazujące i krzyczące.

Najniesympatyczniejszych zapamiętałam nazwiska: Brockstedt, jakaś najważniejsza wśród strażniczek, Grabau, pełniąca rolę intendentki (Hausmutter) i Guenther, istna diablica, wiecznie krzycząca, chodząca często z wilczurem (nie widziałam go gryzącego kogoś, choć takie krzyki jego pani powinny były go rozwścieczać).

Zaprowadzono mnie poprzez dziedziniec więzienny do „czerwonego budynku” (tak go nazywałyśmy, ponieważ w odróżnieniu od innych był z czerwonej cegły), gdzie mieściła się Hausmutterei. Tam kazano mi zdjąć własne ubranie i założyć więzienne. Był to bardzo przykry moment.

Ubranie więzienne składało się z białej koszuli i takichże majtek (były aż do kolan, gdzie zapinało się je na guzik, z przodu rozchylały się), z czarnej sukienki i kaftana, grubych szarych pończoch, w które wdziergane były czerwone „obręcze” na wysokości łydek, każda na innej wysokości oraz sandałów, często nie stanowiących dobranej pary. Sukienka i kaftan, nie wiem z jakiego tworzywa, ale na pewno nie z wełny, były cienkie i sztywne, nie chroniły przed zimnem. Dawano też koszulę nocną.

Praca w maglu okazała się rajem więziennym. Na 12 godzin wieczornocnych zamykano mnie i jeszcze jedną miłą dziewczynę w maglu mieszczącym się w budynku administracji. Był to magiel ręczny, trzeba było

dość ciężko pracować. Ale za to nie czuło się zimna. Przez cały ten czas nikt nie zaglądał (kibel miałyśmy wewnątrz), nie rozkazywał. Trzeba było tylko wyznaczoną robotę, nie nadmierną, wykonać.

Potem prowadzono nas do celi, wówczas pustej, ponieważ więźniarki były już w pracowniach, otrzymywałyśmy śniadanie i mogłyśmy spać do woli aż do kolacji. W międzyczasie przynoszono nam obiad. Byłam bardzo zadowolona.

Niedziele były wolne od pracy, więc więźniarki były w celi. Trudniej było się wyspać. W rozmowach z nimi zorientowałam się, że ja tu jestem chyba jedyną więźniarką polityczną. Inne siedziały za przekraczanie rozporządzeń władz: za zabicie potajemnie świni, wyrabianie masła, niedopełnianie obowiązkowych dostaw ze swoich gospodarstw itp. Może były też kryminalistki, ale te nie przyznawały się.

Z czasem lepiej rozpoznałam sytuację: było jeszcze parę, a może kilkanaście więźniarek politycznych, porozrzucanych po innych celach, w tym ^{trzy} dwie, znające bardzo dobrze niemiecki, pracujące w biurze.

Poinformowano mnie, gdy powiedziałam, jaki mam wyrok, że zapewne niedługo zostanę w Fordonie, ponieważ więźniarki z wysokimi wyrokami „idą na transport” do Oświęcimia. Dzieje się to co pewien czas. Ostatni transport odszedł w sierpniu tego roku, miesiąc przed moim przybyciem do Fordonu. Odjechały w nim między innymi matka i dwie córki z tej celi. Coś mnie tknęło. Zapytałam, jak się nazywały. Lutostańskie, z Warszawy.

Była to teściowa siostry mojej matki i jej dwie córki. Aresztowane zostały krótko przede mną. Ich syn i brat dał się wywieźć w 1941r. na roboty do Austrii, skąd uciekł na Bliski Wschód do polskiej armii gen. Andersa (zginął we Włoszech). Dopiero tam, w Fordonie, dowiedziałam się, że były sądzone w Królewcu. Ewakuowane, przed nadejściem Armii Czerwonej, z Oświęcimia, do jakiegoś innego obozu. Po wojnie mieszkały początkowo w Luxemburgu, a potem w Londynie.

Barbara Lutostańska, chyba moja równieśniczka, zmarła przed rokiem. Całe lata, od czasu do czasu, musiała być leczona w Zakładzie Psychiatrycznym. Podobnie, jak pierwsza żona mojego brata, przyjaciółka Barbary z Oświęcimia (też nie żyje, od wielu lat).

Od czasu mojego przyjazdu do Fordonu nie odszedł już żaden transport do Oświęcimia. Władze tego lagru koncentrowały się wtedy na masowym, pośpiesznym gazowaniu Żydów.

Ja o tej eksterminacji przed aresztowaniem nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że Żydów dokądś wywożą. Ucieczki z Oświęcimia były bardzo rzadkie,

przeważnie nie udane, a ci, którym się powiodło, ukrywali się, milczeli.

W jesieni roku 1943 uciekł szczęśliwie z Oświęcimia kuzyn mojego męża Jerzy Tabeau. Próbował ukrywać się w Zakopanem, gdzie mieszkała jedna z gałęzi rodziny Tabeau (w Oświęcimiu siedział pod innym nazwiskiem, bo był aresztowany z fałszywym dokumentem tożsamości). Gdy dowiedział się, że już rozstrzelano towarzysza jego ucieczki, górala z Zakopanego, jak również jego rodzinę, która go ukrywała, przeniósł się do Krakowa. Ukrywał go tam mój przyszły mąż, Juliusz Jerzy Tabeau (używał drugiego imienia). Mieszkał sam, ponieważ matka, Żydówka, ukrywała się pod Krakowem. Uciekinier skontaktował się z organizacją podziemną WRN (Wolność, Równość, Niepodległość), której zwierzchnictwo, przedwojenna Polska Partia Socjalistyczna, wchodziło w skład Polskiego Rządu w Londynie. Na polecenie WRN napisał w grudniu 1943r. obszerny raport o tym, co dzieje się w Oświęcimiu. Raport ten dotarł do Polskiego Rządu, a potem do Churchila. Ten polecił, aby pomóc byłemu więźniowi Oświęcimia jak najszybciej dotrzeć do wyznaczonego miejsca w Jugosławii, gdzie w pobliżu miała czekać na niego brytyjska łódź podwodna. Jerzy Tabeau dotarł do Budapesztu, ale jednocześnie z nim wkroczyła tam Armia Czerwona. Wrócił do Polski.

Potem stawał jako świadek (wówczas znany już w Krakowie kardiolog) w procesie SS-manów z Oświęcimia w Republice Federalnej Niemiec.

Ale wracając jeszcze do wiosny roku 1944. Do mieszkania mojego przyszłego męża przyszedł polski „policjant granatowy”. Chciał coś dowiedzieć się o dziewczynie, która przyjeżdżała od czasu do czasu z Warszawy do Krakowa i zatrzymywała się w tym mieszkaniu. Przy okazji żądał wylegitymowania się obydwu. Jerzy nie mógł tego uczynić, więc drugi Jerzy sięgnął po pistolet na szafie (należał do Armii Krajowej). Przywiązali policjanta do krzesła, zakneblowali (mimo, że przysięgał, iż współpracuje z AK) i opuścili mieszkanie. WRN wysłało ich do swojej partyzantki na Podhalu.

Mój przyszły mąż, nie dość chyba subordynowany, wyrwał się w sierpniu czy wrześniu 1944r. do Krakowa, aby odwiedzić swoją przyjaciółkę. Trwało Powstanie Warszawskie. Na ulicach Krakowa łapano młodych ludzi, którzy i tu mogli wznieść powstanie. Złapano go i wywieziono do pobliskiego obozu koncentracyjnego Płaszów.

Wbrew powszechnej opinii po nagrodzonym Oskarami filmie Spielberga „Lista Schindlera”, w Płaszowie siedzieli nie tylko Żydzi, ale i Polacy.

Juliusz Jerzy nie miał przy sobie dokumentu tożsamości, gdy go złapano. Tłumaczył, że właśnie zgubił i w popłochu podał swoje prawdziwe nazwisko i adres, niebezpieczny przecież, swojego mieszkania.

Ktoś znajomy widział, jak go łapano, ktoś inny, że tych złapanych pędzono

do Płaszowa. Powiadomili o tym przyjaciółkę Juliusza Jerzego. Ona i jej *rodzina* rodzice byli zrozpaczeni.

Siostra przyjaciółki, Zofia, pracowała podczas okupacji w Wytwórni Wódek. Do jej zadań należało wydawanie comiesięcznych przydziałów alkoholi służbom mundurowym niemieckim. Między innymi w oznaczonym terminie SS-manom z Płaszowa.

Wybrała jakiegoś starszego rangą i błagała go ze szczerym płaczem, aby pomógł uwolnić jej narzeczonego z obozu. Jest niewinny, złapany po prostu na ulicy, a ona jest w ciąży. Dał słowo, że pomoże.

Minął miesiąc, a „narzeczony” nadal nie był na wolności. Zofia wiedząc, kiedy zjawi się znowu SS-man z Płaszowa, włożyła jasek w majtki. Gdy przyszedł powiedziała, że widocznie słowo oficera niemieckiego nic nie znaczy, ponieważ jej narzeczonego nadal jest w obozie, a jej rośnie brzuch.

SS-man powiedział, że zapomniał o sprawie, jeszcze raz zanotował nazwisko i zapewnił, że tym razem może być pewna spełnienia danego jej przyrzeczenia. Rzeczywiście, bodaj już nazajutrz „narzeczonego” był wolny.

A przecież nie miał dowodu osobistego, a mieszkanie jego było „spalone”, mogło być obserwowane.

Front od września 1944r. stał niedaleko od Krakowa, lada moment powinien ruszyć. Jak przetrwać ten zapewne krótki już czas okupacji niemieckiej? Juliusz Jerzy zgłosił się ... do niemieckiej organizacji Todt (budowa fortyfikacji, dróg, mostów itp.). Władał biegle językiem niemieckim, więc skierowano go do biura administracji Todt-u w małym miasteczku w Małopolsce.

Trwało to tylko parę tygodni, a ofensywa ruszyła, Niemcy uciekali, nie zmuszali go, aby uciekał wraz z nimi.

Wrócił do Krakowa. Nazajutrz (połowa stycznia 1945r.) miasto zajęte zostało bez walki przez Armię Czerwoną.

Odbiegłam znacznie od tematu zasadniczego moich wspomnień, tj. pobytu w więzieniach, ale to dlatego, że piszę spontanicznie i trudno mi utrzymać się w ryzach tematu zadanego mi przez Gedenkstaette „Roter Ochse”. Wracam do pobytu w Fordonie.

Jedzenie w tym więzieniu było obfitsze niż w poprzednich: zupy gęściejsze (głównie z brukwi) i codziennie siateczka z paroma kartoflami w łupinach, a rano i wieczorem pajdka (część okrągłego bochenka) chleba z buraczaną marmoladą lub twarożkiem. Chyba w niedzielę kawałek margaryny. No i naturalnie, jak gdzie indziej, niesłodzona kawa zbożowa.

Mój raj w maglu trwał niestety tylko około 6 tygodni. Któregoś dnia obudzono mnie, gdy spałam i zaprowadzono znowu do inspektora Franke. Ten, ku mojemu zdziwieniu, kazał mi usiąść na krześle i zapalił czerwoną lampkę nad drzwiami (oznaczało to, że nie należy mu przeszkadzać). Po czym podał mi do przeczytania kartkę pocztową napisaną do niego przez mojego ojca. Ojciec pytał bardzo grzecznie co się ze mną dzieje, ponieważ od mojego wyjazdu z Moabitu nie otrzymuje ode mnie żadnych listów (zapewne ojciec znowu skontaktował się z Albanem Rehmem i od niego dowiedział się, że jestem w Fordonie). Inspektor powiedział mi, że już odpisał mojemu ojcu, że jestem zdrowa i wkrótce otrzyma ode mnie list. Wyjaśnił mi, że w Fordonie listy można wysyłać i otrzymywać raz na sześć tygodni i w najbliższą niedzielę będzie właśnie dzień pisania listów.

Wypytywał mnie, czym konkretnie zajmuje się mój ojciec, ponieważ z jego podpisu wiedział już, że jest inżynierem. Chwalił go, że widać, iż jest to człowiek z inicjatywą, ponieważ napisał wprost do niego.

Potem oznajmił mi, że przenosi mnie do pracy w lazarecie więziennym. Uzasadnił to tym, że w poprzedniej rozmowie ze mną dowiedział się o mojej praktyce sanitarnej w polskim szpitalu wojennym w 1939r. Praca w maglu może jest za ciężka dla mnie. Chciałam zaprzeczyć, ale przecież nie mogłam powiedzieć, że nie chcę opiekować się chorymi współtowarzyszkami niedoli.

Od tej pory nie mieszkalam już w „białym budynku”, przeniesiono mnie do „czerwonego”, gdzie znajdował się szpitalik i mała cela obudowana trzypiętrowymi łózkami dla więźniarek funkcyjnych.

W szpitaliku leżało wówczas mniej więcej 10 osób. Była to jedna salka i jeszcze jeden pokój dla przyprawdzanych więźniarek potrzebujących jakiejś pomocy.

Ale leżące na tej salce, to nie były wszystkie chore w więzieniu. Z czasem miałam możliwość odkryć, że w tym samym budynku jest cela, gdzie leżą na piętrowych łózkach przeważnie starsze kobiety, umierające na zaawansowaną gruźlicę. One nie były już zdolne do pracy, więc nie trzeba było ich leczyć.

Zwierzchniczką lazaretu była chyba nie-lekarka, ponieważ nikt do niej tak nie zwracał się. Osoba poprawna w sposobie bycia, ale oschła. Właściwą opiekę sprawowała pielęgniarka-zakonnica w więziennym stroju, Gertruda-
Kaurata.

Była dużo starsza ode mnie, pogodna, ale skryta, nic o sobie nie mówiła. Która z tych dwóch decydowała, jak leczyć chore, właściwie nie wiem. W nocy nie było opieki nad chorymi - były zamykane.

Pomagałam Gertrudzie, ale właściwie sama by sobie dała radę z tą liczbą chorych i doprowadzanych po doraźną pomoc. Miałam czas rozmawiać z chorymi, gdy nie było w pobliżu zwierzchniczki lazaretu, pocieszając je, że „już niedługo” itp. Gertruda krzywo na to patrzyła, ostrzegała mnie.

Po paru tygodniach zabrano mnie ze szpitalika. Nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego.

Znalazłam się w dużej celi, w której były przeważnie starsze kobiety, dość wynędzniałe. Nocą słychać było kasłanie, chrapanie, wstawanie do kibla.

Na dzień prowadzono nas do znajdującej się w pobliżu pracowni. Praca w niej polegała na reperowaniu, zszywaniu i łataniu mundurów żołnierskich, brudnych i niejednokrotnie ze śladami krwi. Komu jeszcze miały się przydać?

Dowiedziałam się, że w tym samym budynku są jeszcze inne pracownie: robienia na drutach ciepłych skarpet dla żołnierzy, wyplatanie pantofli ze słomy, malowanie zabawek dla dzieci, a także na tyłach „czerwonego domu” hodowla królików, którą obsługują więźniarki, ale mięso jedzą tylko strażniczki (miały własną kuchnię i jadalnię). Może były jeszcze inne pracownie, ale nie pamiętam.

W ponurej pracowni reperacji mundurów, niewątpliwie z pól bitewnych, byłam tylko trzy dni. Czyżby inspektor Franke czuwał nade mną?

Przeniesiono mnie do „czerwonego budynku”, tym razem do Hausmutterei (intendentura).

Magazyny intendenci mieściły się w suterenie. Jedno pomieszczenie z bielizną pościelową, ręcznikami i bielizną więźniarek. Inne z ubraniami cywilnymi więźniarek.

Pracowała w nich więźniarka Maria Tłurnau z Poznania. Wydawała się dość sympatyczna, ale zbyt usłużna wobec ponurej Hausmutter Grabau. Maria, tak jak Gertruda w lazarecie, nie mówiła, za co jest skazana.

Cały dzień byłyśmy zamknięte w magazynie pościelowo-bieliznianym. Był on obudowany od góry do dołu półkami, na których układało się odbieraną z pralni i magła bieliznę.

Czasem jakaś więźniarka, która zakończyła odsiadywanie swojej kary, opuszczała więzienie (nie były to na pewno więźniarki polityczne, ponieważ wychodziły rzeczywiście na tzw. wolność). Wyszukiwałyśmy ubranie i własne rzeczy więźniarki, a ona w naszej i Hausmutter asyście przebierała się. Ale nie trudno było wcisnąć opuszczającej więzienie list do rodziny, o ile godziła się na to. Jedna zabrała i doszedł do rodziców. Moja towarzyszka pracy nie korzystała z takiej okazji. Ostrzegała mnie.

Ale ja buntowałam się, że listy do rodziny można było pisać tak rzadko, na jednej kartce blankietu więziennego i tylko bardzo ogólnie o sobie: jestem zdrowa, powodzi mi się dobrze, paczkę z artykułami higienicznymi otrzymałam i czekam na następną. Naturalnie tylko po niemiecku. Niewiele więźniarek umiało pisać po niemiecku, więc kto umiał, to pomagał innym.

Ciężki był mój początek dnia w Hausmutterei. Do mnie bowiem należało rozpalanie o świcie pieców, których ruszty znajdowały się w korytarzu na wysokości betonowej podłogi (piece służyły chyba centralnemu ogrzewaniu). Klęczało się na owej lodowatej podłodze sutereny (była zima) i rozpalało koks drewnem. Koks uparcie nie chciał się zapalić. Była to niesamowita mordęga, a kolana martwiały z zimna. Gdy uporałam się z piecami, trzepałam na dziedzińcu gospodarczym jakieś chodniki. Nie miałam na sobie żadnego ciepłego odzienia.

Dziedziniec gospodarczy na tyłach więzienia był dość duży i na ogół pusty. Panował na nim Hermansdoerfer ze swoim wozem zaprzężonym w dwa konie (więzienie nie miało samochodu) i pomocnicą więźniarką, urodziwą silną chłopką. Wozili zaopatrzenie dla więzienia.

Dziedziniec ten był ogrodzony stosunkowo niskim murem i nie widziałam, aby ktoś, oprócz mnie, na niego wychodził. Tuż koło trzepaka, na którym ja pracowałam, stała oparta o ścianę budynku drabina. Niewiele niższa niż ten mur. Za murem był teren całkiem wolny aż do Wisły. Co za pokusa! Przeskoczyć mur i popłynąć Wisłą (byłam bardzo dobrą pływaczką). Ale kra na Wiśle ... Trzeba czekać. Ale potem, rankiem będzie już jasno ...

Podzieliłam się z Marią moimi myślami. „Jesteś szalona, to nie może się udać”.

Któregoś dnia zaczął boleć mnie ząb. Następnego mocniej. Prosiłam Hausmutter, aby zaprowadziła mnie do lazaretu - może dadzą mi proszek przeciwbólowy. Wiedziałam już, że dentysta zjawia się w więzieniu raz na miesiąc, a nawet na sześć tygodni. Hausmutter zbyła jakoś moją prośbę. W nocy ząb bolał mnie tak bardzo, że nie było mowy o spaniu. Byłam prawie gotowa roztrzaskać głowę o ścianę.

Rano, gdy strażniczka wyprowadzała nas do pracy, odmówiłam wstania z łóżka. Po jakimś czasie drzwi celi otworzyły się, stała w nich czarownica Guenther (tym razem bez psa). Krzyczała na mnie, wyzywała od „Faulpelz-ów”. To było nie do wytrzymania: jednym susem wyskoczyłam z mojego piętrowego łóżka i już byłam przy niej. Wyrwałam pęk kluczy i zawołałam: „Zabiję cię!” Musiałam wyglądać jak furiatka, bo mała Guenther przestraszyła się i zaczęła uciekać. Opanowałam się, szurnęłam klucze korytarzem za nią i przymknęłam celę. Weszłam z powrotem na łóżko. Za chwilę usłyszałam zamykanie celi. Czekałam, co będzie dalej. Zapewne

x leu

przyprowadzi inne strażniczki, obezwładnią mnie, zakują, zawleką do karceru, a potem zapewne oddadzą Gestapo. - Ale nic się dalej nie działo - zostawiono mnie w spokoju (?) przez cały dzień. Gdy przyszły współtowarzyszki celi na noc, nic im nie powiedziałam o całym wydarzeniu. Bałam się, że może to dotrzeć do innych strażniczek.

Ból zęba ustąpił - może zgnił w nim nerw. Rano poszłam do pracy. Hausmutter o nic nie pytała, widocznie Guenther powiedziała jej, że nie nadawałam się do pracy. A Maria współczuła mi, że ... w tych piecach tak trudno rozpalic ogień.

Pod koniec któregoś dnia zaczęłam pisać list do rodziny, tak na wszelki wypadek, gdyby znowu jakaś więźniarka była zwalniana. Nieukończony, tymczasem o jeszcze dość niewinnej treści, schowałam na wysoko położonej półce wśród bielizny pościelowej.

Następnego dnia rano Hausmutter czekała na mnie z tym listem w ręku. Niemożliwe, aby go znalazła sama wśród tych stert bielizny. Maria musiała jej pokazać, gdzie schowałam. Bała się, że w razie odkrycia nielegalnego wysyłania listów, oskarżona będzie o współudział. I jeszcze to moje bredzenie o ucieczce ...

Otrzymałam karę 4 dni karca, tak zdecydowała chyba sama Hausmutter, ponieważ zaraz mnie do niego zaprowadzono.

Znajdował się w tym samym „czerwonym budynku”, na przeciwnym jego końcu niż Hausmutterei. Nie było w nim ani łóżka, ani nawet materaca na betonowej podłodze, nie dalej niż 150 metrów od brzegu Wisły, po której pływała kra. Nie pamiętam, czy był koc. Gdyby nawet był, to było bardzo, bardzo zimno, bo nie było żadnego ogrzewania. Możliwe, że dostawałam jakieś jedzenie, ale ograniczone. Myślałam, że zdechnę tam.

Ale już pierwszego dnia niespodziewane odwiedziny: to normalny, codzienny obchód urzędniczki biura więzienia z towarzyszącą jej więźniarką, w celu sporządzenia stanu liczebnego więzienia.

Obie te osoby były mi już z widzenia znane, docierały codziennie do każdego miejsca, gdziekolwiek byłam. Więźniarka Klara szepnęła mi już kiedyś, że wie o moim wyroku i że również jest więźniarką polityczną. Teraz rozmawiałyśmy swobodnie, choć cicho, ponieważ pozwoliła na to strażniczka, której Klara towarzyszyła. Nazajutrz przyniosły mi chleb z wędliną.

Nie siedziałam w karcu czterech dni. Po dwóch zabrano mnie z niego. Nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego.

Klara Dolniak pochodziła z Poznania. Aresztowana została w ucieczce dwóch angielskich jeńców wojennych, w ramach akcji ZWZ pod nazwą „Dorsz” wykradanych z Fortu VII w Poznaniu. Udzieliła im schronienia i odwiozła do Łodzi. Tam przejął ich ktoś inny. Złapani zostali dopiero na

granicy serbsko-bułgarskiej w towarzystwie Olgi Kamińskiej-Prokopowej i Wiesławy Jezierskiej (obie sądzone przez RKG i stracone na Ploetzensee; więcej o nich w przedmowie do listów Krystyny Wituskiej). Na nich bowiem kończył się ostatni etap pomocy jeńcom w ucieczce.

Sądzona była Klara w Poznaniu, skazana na Fordon. Jeńcy przeżyli. Po wojnie Klara otrzymała list z podziękowaniem od królowej brytyjskiej. Oplaciła to siedzeniem przez pół roku w piwnicy Urzędu Bezpieczeństwa, w jego słynnej siedzibie na ulicy Koszykowej w Warszawie (w latach pięćdziesiątych). O przeżyciach tam nigdy nie chciała mówić, nawet ze mną. To były lata wielkiego strachu.

W Fordonie pracowała w biurze administracji, ponieważ biegle знаła język niemiecki. Była wnuczką powstańca wielkopolskiego (jedyne udane powstanie polskie, które spowodowało powrót do odradzającej się Polski, po przeszło 200 latach zaboru niemieckiego, kolebki państwowości, Wielkopolski).

Od czasu mojego pobytu w karcu byliśmy z Klarą w wielkiej przyjaźni, głównie „grypsowej” z jej strony. Od niej dowiadywałam się, jakie jeszcze więźniarki polityczne siedzą w Fordonie, co dzieje się aktualnie w Polsce i na frontach wojennych. A ona wiedziała to wszystko od owej urzędniczki, z którą obchodziła więzienie, Marii Ossowskiej. Jeszcze o nich nieraz wspomnę.

Z karcu zaprowadzono mnie do pracowni malowania zabawek, tzw. malarni. Pracowało w niej około 20 kobiet, wszystkie młode. Siedziały rzędami przy stołach i malowały żołnierzyki wg wzoru. Nie były to ołowiane żołnierzyki, jakie znałam, ale większe, ulepione chyba z trocin, ale gładkie. Były to różne formacje wojskowe, również historyczne. Dla mnie była to praca nietrudna, ale niektórym więźniarkom precyzja malowania sprawiała trudności. Praca trwała 11 godzin z przerwą tylko na zjedzenie obiadu.

Gdy wchodziło się do malarni pierwszy raz, a właściwie każdego ranka, czuło się silny zapach rozpuszczalników, benzyny. Na „spacerze” dziewczęta z malarni odróżniały się bledością - byliśmy nieźle podtrute.

W pracowni były duże okna, okratowane, ale niezamalowane. Miałyśmy dość światła, ale malowałyśmy również przy sztucznym świetle. Przez okna widać było szeroko rozlaną Wisłę i długi most na niej i niskich jej brzegach. Przejżdżające przez niego pociągi były dla nas zegarem. Po drugiej stronie rzeki widać było zameczek Ostromecko.

Malarnia pracowała dla firmy zabawkarskiej w Neubrandenburgu (?) Przedstawicielka tej firmy nadzorowała nas. Była to kobieta łagodna. Jej

* Ale tych, którzy im pomagali, „sypnęli”.

pupilkami były trzy więźniarki vorarbeiterki siedzące przy stole przodem do nas. Też malowały, ale również wyznaczały nam pracę i uczyły, a potem sprawdzały. Zachowywały się w porządku, ale nie wchodziły w żadną komitwę z nami. Strzegły swojej pozycji, ponieważ miały oddzielną celę i może dodatki żywnościowe ze strony firmy. Były podobno więźniarkami politycznymi, ale nigdy nie dowiedziałam się, za co siedziały. Jedna z nich nosiła nazwisko chyba Michałowska i była z Poznania, druga najmłodsza Dorn i była z Pomorza, trzeciej nazwiska zupełnie nie pamiętam.

Mnie posadzono, a może potem przesunięto, do pierwszego stołu. Czasem otrzymywałam od zwierzchniczki pracowni dodatkową pajdkę chleba, ale nie za tempo pracy, tylko za precyzję malowania. W pracowni było dostatecznie ciepło, aby palce nie grabiały.

Od czasu do czasu przychodziła strażniczka i wyprowadzała potrzebujące do ubikacji. Jeśli to była Polka (naturalnie Eingedeutsch), była okazja porozmawiać z nią po polsku. Ale były one bardzo ostrożne. Najzyczliwsza była pani Sznurkowska, której ja i Klara pomogłyśmy przejść po wojnie sądową weryfikację. A jeszcze w więzieniu obdarowywałam ją pachnącymi mydełkami, które otrzymywałam od rodziny w nadmiarze.

Praca nie była ciężka, ale czas jej trwania powodował okropną nudę. Wyczekiwałyśmy z niecierpliwością obiadu i następnego pociągu na moście. Cała załoga malarni mieszkała w jednej celi, oddalonej zaledwie parę kroków od pracowni, po drugiej stronie korytarza. Cella nie była mała, ale upchana gęsto trzypiętrowymi łózkami. Przy drzwiach stał kibel w kształcie beczki (tak, jak w innych celach), z otworem u góry, zamykanym dekle. Okropnie śmierdział, gdy się go otwierało, aby na nim usiąść. Była umywalka i jedna miska do mycia na stołku. Nie było jednak tłoku do mycia. Prowadzono nas chyba raz na tydzień do łaźni, ale to mi zupełnie uciekło z pamięci. Co jakiś czas zmieniano koszule, majtki, pończochy, koszulę nocną i ręczniki. Nie było chyba robactwa w Fordonie.

Ale w celi było bardzo zimno. Był wprawdzie piec, ale tylko w niedzielę i środę otrzymywałyśmy brykiety do napalenia w nim. Spałyśmy, kładąc na koc sukienkę i kaftan, a niejednokrotnie spałyśmy we dwie, aby się ogrzać wzajemnie, choć łóżka były wąskie. Ja sypiałam z ^{*}Miecią z Częstochowy, którą opiekowałam się ~~Wierzątką~~.

Okna były duże, składające się z wielu części. Jakąś część można było otworzyć, aby przewietrzyć celę. Były to jednak okna pojedyncze. Zimą zachodziły, po naszym wyjściu do pracowni, grubą warstwą szronu. Po naszym powrocie tajał on od naszych oddechów, spływała z nich woda i rozlewała się po podłodze. Brodziłyśmy w niej, moczyła nam stopy mimo grubych chodaków. Ale tego doświadczyłam dopiero zimą 1944/45.

* Nowakowska

Cela ta nazywała się celą młodocianych. Rzeczywiście, nie było w niej chyba starszych ode mnie (miałam wówczas 22 lata), a Miecia miała zaledwie 16 lat.

Polityczną więźniarką z paroletnim wyrokiem była tylko Halina Kolenkiewicz z Suwałk. Powiedziała mi, że jest w Fordonie jeszcze jedna więźniarka z tego miasta, ale w innej pracowni, nauczycielka Jadwiga Tanianis. Obydwie sądzone były w Królewcu przez Oberlandesgericht.

Po wojnie raz zetknęłam się z mieszkającą w Sopocie jeszcze jedną więźniarką sądzoną w Królewcu. Nazywała się Liszewska. Była ona garbuską, ale na tyle sprawną, że udało jej się uciec z tamtejszego więzienia. Zatrudniona była przy jakiejś pracy na strychu budynku, gdzie nie było krat. Szczegółów ucieczki też już nie przypominam sobie, nawet czy to było w dzień, czy w nocy. W każdym razie, przeszła nocami całe Prusy Wschodnie żywiąc się tylko tym, co w lesie i na polu, aż do Generalnej Guberni. Tam, ukrywając swoją tożsamość, przeżyła wojnę.

Halina Kolenkiewicz z Suwałk była bardzo miłą dziewczyną, bardzo patriotycznie nastawioną. Pięknie śpiewała romanse cygańskie. Mówiła, że gra na pianinie. Po wojnie pracowała jako nauczycielka w szkole muzycznej. Zdążyłam ją jeszcze odwiedzić parę lat temu, gdy zawiózł mnie tam swoim autem mój syn. Przy okazji pokazała nam piękno Ziemi Suwalskiej z jej lasami i jeziorami.

Jadwiga Tanianis, również gorąca patriotka, była już w Fordonie siwowłosą panią. Po wojnie nie wróciła do Suwałk, zamieszkała z siostrą w Warszawie. Przy naszym pierwszym spotkaniu pokazała mi wiersz, który ja napisałam o kwitnącej na środku dziedzińca więziennego gruszy (jedyne tam drzewo). Uważała go za piękny, ale ja raczej za grafomański i nie odpisałam go sobie. Podobno krążył w odpisach po więzieniu.*

Halinka wieczorami śpiewała nam, a ja opowiadałam filmy, sztuki teatralne, libretta oper. Dziewczęta bardzo to lubiły.

Podparłam też życie religijne w celi (choć sama byłam i jestem niewierząca). Klara, bardzo religijna, podsuwała mi wraz z grypsami „maczkiem” napisane ewangelie na każdą niedzielę. Odczytywałam je, przy

* Ostatnio odnależłam go wśród listów pisanych do rodziny (na matki urodziny 30 maja), naturalnie tych wysypanych drogą nielegalną.

aprobacie celi, w każdą niedzielę w południe, a potem jeszcze modliłyśmy się i śpiewały pieśni kościelne (znane mi, ponieważ 2 lata uczęszczałam do szkoły klasztornej). Wsparcie Bogiem było wśród więźniarek, szczególnie polskich, powszechne i potrzebne im.

Zaraz po przyjściu do tej celi wybrana zostałam, nie pamiętam czy przez więźniarki, czy przez strażniczkę, na Zelleelteste*, a to z powodu, że mówiłam po niemiecku. Musiałam rano zameldować strażniczce stan osobowy celi, ewentualnie zgłosić chorą i meldować o jakichś potrzebach.

Na ogół współżycie dziewcząt w celi układało się nieźle. Problem był z dziewczyną, która onanizowała się i przeklinana była przez dziewczyny, którym to przeszkadzało spać i z inną, która ratowała wypadające włosy myjąc je we własnym moczu, ponieważ powodowało to dodatkowy smród w celi.

Pojawiła się też w naszej celi ładna dziewczyna z pufu dla żołnierzy w Bydgoszczy. Na początku była całkiem miła, zwierzała mi się. Ale potem było coraz gorzej. Wchodziła w zatargi, ordynarnie wyrażała się.

Odkąd byłam w tej celi, wychodziłam regularnie na tzw. spacer. Strażniczka stała na środku dziedzińca, gwizdała na ustawienie się nas, a potem krzyczała: „Ein, zwei, drei, via!” Trzeba było chodzić w rytm. Potem gwizd, trzeba było stanąć, odwrócić się i chodzić w drugą stronę. Jeszcze jeden gwizd oznaczał koniec spaceru. Trwało to 15 minut.

Wydaje mi się, że Freistunde prowadziła zawsze Hausmutter Grabau. Może dlatego tak to zapamiętałam, ponieważ jeden z tych „spacerów” szczególnie zapamiętałam.

Grabau w nieoczekiwanym momencie przerwała „spacer” gwizdkiem, skierowała się do mnie, uderzyła mnie z całej siły w twarz i krzyknęła: „Nie pozwalaj sobie tak beczelnie patrzeć na mnie!”

Był to naturalnie pretekst. Przecież z odległości tylu metrów nie mogła widzieć, jak ja patrzę na nią. A zdarzyło się to niedługo po tym, jak wyszłam z karca. Ona mściła się za to, że dzięki czyjejś interwencji (mógł to zrobić tylko inspektor Franke) nie musiałam odsiedzieć całej kary.

Byłam okropnie upokorzona. Zwróciłam się rano do strażniczki, aby zameldowała mnie do inspektora. Nikt tego tu nie robił i nie byłam pewna, czy strażniczka spełni moją prośbę. Ale już raz zrobiłam coś takiego w Gestapo na „Alexie” i odniosło to dobry skutek.

Jeszcze tego samego dnia inspektor kazał mnie przyprowadzić do siebie. Znowu zapalił czerwone światło w drzwiach i kazał mi siąść. Ciągle jeszcze kipiałam wzburzeniem. Powiedziałam: „Jak można więźniarkę polityczną bić w twarz? I to bez powodu! Pan inspektor na to pozwala?” „Uspokój się, Maria. Czy wyobrażasz sobie, że ja mogę za to ukarać Grabau? Ty sama

* starsza celi

prowokujesz strażniczki swoją hardą postawą i one cię nie lubią. Popraw się” itd. - niczym dobry ojciec. Nie wspomniał, że wie, co się wydarzyło w Hausmutterei i o moim pobycie w karcu.

To prawda, że miałam zawsze butną minę wobec strażniczek Niemek. Od początku pobytu w Fordonie mówiłam sobie: „Nie złamią mnie tu! Nie poddam się!” I nie zamierzałam zmienić się, ale inspektorowi tego nie powiedziałam.

I tak mijały miesiące. Latem było łatwiej żyć, ponieważ nie było tak zimno. No tak, ale póki nie było się w karcu. A tymczasem znowu tam trafiłam. A stało się to tak:

Któregoś dnia zameldowałam strażniczce, że muszę pójść do lazaretu, ponieważ pękł mi wrzód. Wyprowadziła mnie na korytarz, odeszłam parę kroków, ona zawołała: „Stój!”, ponieważ rozmawiała z inną strażniczką. A mnie właśnie mijały Klara i Maria - miały obchód. Klara wcisnęła mi jakiś pakuneczek. Prędko schowałam go w majtki (można było je rozchylić z przodu). Gdy wracałyśmy z lazaretu, inna strażniczka zatrzymała mnie, podniosła sukienkę i wymacała w majtkach zawiniątko. Wyjęła i odpakowała. Zobaczyłam bułkę z wędliną. Zażądała, abym powiedziała, kto mi to dał. Powiedziałam: „Tego nie zrobię nigdy”.

I tak znalazłam się znowu w karcu. Tym razem siedziałam 3 doby. Marzłam na betonowej podłodze, mimo że to nie była zima. I cały czas głowiłam się, jak ta mała strażniczka wpadła na to, aby mnie zrewidować.

Klara i Maria, gdy robiąc obchód, znowu zobaczyły mnie w karcu, dowiedziały się, co się stało. Bały się podrzucić mi znowu jedzenie, ponieważ mogły być obserwowane.

Wyjaśnię, skąd one miały wędlinę. Otóż, jak dowiedziałam się o wiele później, Maria Ossowska nawiązała kontakt z rodziną Klary, wysiedloną z Poznania i osiadłą pod Warszawą (brat Klary żył pod innym, fałszywym nazwiskiem). Stamtąd otrzymywała paczki żywnościowe, których zawartość przemycała Klarze. A także żywiła księdza, którego ona i jej rodzice ukrywali przez 2 lata na strychu swojego mieszkania, aby nie trafił, jak setki polskich księży, do Dachau.

A odnośnie wrzodu, o którym pisałam, to już w pierwszym roku pobytu w więzieniach pojawiały się one u mnie raz po raz, na pupie i na nogach. Było to bolesne i powodowało stany podgorączkowe. Ostatni pojawił się w miesiąc po moim rozstaniu z więzieniem. Miałam taką gorączkę, że matka wezwała lekarza. Niejedna więźniarka cierpiała na takie skutki wstrzymywania menstruacji.

Bywanie w lazarecie miało jednak zaletę: spotykało się znajome, które też miały jakieś dolegliwości. W ten sposób spotkałam więźniarki z Moabitu:

Marię Szymichowską, Gizelę Zalewską, Margot Gostomską, poznałam Jadwigę Tanianis.

W sierpniu 1944r. dowiedziałam się od Klary, że Armia Czerwona dochodzi do Wisły, a wkrótce potem, że w Warszawie wybuchło powstanie (01.08.-02.10.1944r.). Ogarnął mnie ogromny niepokój, głównie o brata, ale i o moje koleżanki i kolegów. Wiedziałam bowiem, że prawie cała młodzież Warszawy pójdzie do powstania (poległa moja najbliższa przyjaciółka walcząc w słynnym Batalionie „Zośka” oraz dwie inne koleżanki szkolne oraz dwóch znajomych chłopców, nie mówiąc o tysiącach innych). Ale ja i tak nie miałam dość wyobraźni, aby domyśleć się, jak okropne rzeczy tam się dzieją. A Klara i Maria też tego nie wiedziały.

O upadku powstania w Warszawie dowiedziałam się dopiero od inspektora Franke. Wezwał mnie na początku października i dał mi do czytania kartkę od mojego ojca, pisaną do niego z prośbą, aby zechciał mnie powiadomić, że mój brat jest w niewoli, a także podać mi nowy adres rodziców w Radomsku (u dalekich krewnych mojej matki).

Z czasem otrzymałam kartkę od mojego brata ze szpitala w obozie jenieckim. Znajdował się tam, ponieważ miał poważnie ranną prawą rękę. Gdy rany na ręce, sztywnej i bezwładnej, zarosły się, przeniesiono go do innego obozu, w Sandbostel (na północ od Bremy), którego warunki w nim panujące bardzo źle wspomina (odwiedził kiedyś cmentarz, gdzie leżą jego zmarli tam koledzy).

Będąc tym razem u inspektora Franke, współczującego z powodu losu mojej rodziny, bez pouczeń, że powstanie nie miało sensu, odważyłam się poprosić go, aby pozwolił mi pracować na zewnątrz więzienia, w fabryce marmolady albo nawet przy rozładowywaniu wagonów towarowych. Uśmiechnął się i powiedział, że nie może tego uczynić, ponieważ mam wysoki wyrok, a poza tym jest pewien, że ja próbowałabym uciec. „A tego ci nie życzę, ponieważ to by się dla Ciebie źle skończyło, czego ci nie życzę”.

Któregoś dnia, chyba we wrześniu, zbiła się szyba w celi. Halinka Kolenkiewicz, mająca pryczę nade mną na trzecim piętrze, otworzyła jedną z części, górną okna, a gdy strażniczka otworzyła drzwi, zrobił się przeciąg i szyba trzasła. Musiał być ktoś winny. „Kto otworzył okno?” Halinka przyznała się, że to ona. Strażniczka stwierdziła, że wobec tego ona zbiła szybę i pójdzie za to do karca. Halinka prawie nie знаła niemieckiego, wobec tego ja zaczęłam ją bronić, że to winien wiatr, przeciąg, a przecież trzeba wietrzyć celę. Wtedy strażniczka oświadczyła, że obie jesteśmy winne. Był pretekst, aby tę bezczelną Kacprzyk znowu wsadzić do karca.

Tym razem była to inna odmiana karca, tzw. twarde łoże (hartes Lager). Spało się w karcu, a w dzień trzeba było pracować. Przytulone do siebie,

grzałyśmy się nawzajem z Halinką, ale i tak na betonowej podłodze sutereny nie dawało się na długo zasnąć. Nie pamiętam, na ile tych nocy byłyśmy skazane, ale już po dwóch nocach zasypiałyśmy przy pracy. Przedstawicielka firmy zabawkarskiej zaprotestowała w administracji, że nie nadajemy się do pracy. Skrócono karę.

W aktach więziennych z Fordonu odczytałam, że byłam w karcu łącznie tydzień i tyle mi zostało doliczone do odsiadki wyroku.

Któregoś dnia zaczął mnie znowu pobolewać ząb, ten sam co przedtem, czy inny. A właśnie miał się zjawić w więzieniu dentysta. Zgłosiłam się na wizytę u niego. Wyrwał mi bolący ząb (po opuszczeniu więzienia miałam tak popsute zęby, że już w wieku 33 lat nosiłam częściową górną protezę). Po wyrwaniu zęba krew nie przestawała mi lecieć. W nocy co rusz wstawałam z pryczy i z jamą ustną pełną krwi plułam do śmierdzącego kibla. Miałam też nieszczęśliwy pomysł płukania jamy ustnej. W rezultacie rano jedna część twarzy była bardzo opuchnięta i czerwona. Miałam gorączkę. Zaprowadzono mnie do lazaretu i tam mnie zatrzymano. Niewiele pamiętam z mojego tam pobytu, ponieważ gorączka tak się podniosła, że traciłam co pewien czas przytomność. Było to chyba zakażenie krwi. Podawano mi sulfatiazol. Po jakimś czasie pomogło to. Ale zatrzymano mnie jeszcze jakiś czas, ponieważ byłam bardzo słaba i podobno bardzo blada.

Wtedy właśnie przyszedł wizytować lazaret inspektor Franke. Popatrzył na mnie i zapytał: „Co tu robisz, Kacprzyk?” Towarzysząca mu zwierzchniczka lazaretu wyjaśniła, co ze mną było. Powiedział: „Dodatkowo trzy razy dziennie kasza manna na mleku”. Nieprawdopodobne! Przecież pracowałam kiedyś w tym lazarecie i nikomu nie stosowano takiej diety. Wtedy ostatni raz widziałam Franke'go. A mówiono mi, gdy przyjechałam do Fordonu, że on kiedyś chodził z pejczem (i strażniczki również) i czasem bił więźniarki. Nie mogłam w to uwierzyć. Tak się odmienił? Może obawa przed ewentualnym poniesieniem odpowiedzialności to sprawiła? Ale ja znowu miałam szczęście.

Nadchodziła jesień i zima 1944/45 roku. W celi było coraz zimniej, a potem i mokro, wilgotno. W pracowni zaczęłyśmy malować inne zabawki, związane ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia.

Mimo w miarę dobrych wiadomości z frontów wojny, ze mną zaczęło się dziać coś niedobrego. Z wielkim trudem opanowywałam chęć podbiegnięcia do krat okna i szarpania ich z krzykiem. Skulona, robiłam małe przestoje w pracy. Wydawało mi się, że wariuję.

Okresy depresji już mnie w życiu nie opuściły. W pierwszych miesiącach po opuszczeniu więzienia miałam napady głośnego szlochu, który przerażał moją matkę. Potem dwukrotnie usiłowałam odebrać sobie życie. Raz jesienią 1948r., gdy komplikowało mi się życie osobiste i jednocześnie rodzinne. Drugi

raz przed 10 laty. Po trzech dniach zaczęłam pomału dochodzić do przytomności. Ale już miałam zapalenie płuc, a wkrótce zawał serca. Miałam już odleżyny. Po dwóch miesiącach chciano mnie przewieźć do Kliniki Psychiatrycznej. Nie zgodziłam się. Odleżyny, po wycięciu części poślada (martwica) leczyłam jeszcze dość długo w domu, z pomocą nieocenionej synowej.

Od tej pory biorę leki psychotropowe i nasenne.

- . -

W połowie stycznia 1945r. dowiedziałam się od Klary, że Armia Czerwona przełamała front na Wiśle i prze naprzód. Następnego dnia, że są już w Ciechanowie. Ale nasi alianci byli daleko, a więc dobrze i źle.

20 stycznia późnym wieczorem usłyszałyśmy daleki huk dział. Koło północy kazano nam wstawać. Wszystkie więźniarki prowadzono kolejno do Hausmutterei, gdzie wydawano nam nasze prywatne rzeczy. Ja miałam do odebrania tylko nieocieplany płaszcz, buty narciarskie, rękawice oraz plecak z jakimiś rzeczami. Inne moje cywilne ubrania odesłało więzienie, na moją prośbę, już przed wieloma miesiącami do krewnych do Kutna (do Warszawy w Generalnej Guberni nie wolno było). Tak się złożyło, że nigdy ich już nie zobaczyłam, ale nie z winy tych krewnych. A inne moje ubrania spaliły się po Powstaniu Warszawskim, gdy Niemcy, dom po domu, podpalali miasto, uprzednio obrabowawszy mieszkania wypędzonej ludności, której wolno było zabrać tylko to, co mogła unieść.

Na dziedzińcu więzienia stał na mrozie w śniegu tłum więźniarek. Ja, z nieodłączną Mecią*, szybko odnalazłyśmy się z Klarą Dolniak. Ona raz po raz pluła krwią widoczną na śniegu. Miała gruźlicę, którą ukrywała, nawet ja o tym nie wiedziałam.

Huku dział już nie było słyhać.

Po jakimś czasie zaczęto ze schodów prowadzących do biur administracji wywoływać pojedyncze więźniarki. Nie wiedziałyśmy, co to znaczy. Ale po wywołaniu paru przestano, a one wróciły na dziedziniec. Podeszła do nas strażniczka, Polka, i powiedziała: „Macie szczęście, to wywoływano więźniarki

* Nowakowska - lat 16

polityczne na rozkaz Gestapo bydgoskiego, którego samochód zajechał przed więzienie. Ale już zrezygnowali i odjechali”. Może dlatego, że znowu „armaty grały”.

Było to naprawdę szczęście. Jak potem dowiedziałam się, w Poznaniu na Fortach, w Toruniu i w Łodzi rozstrzelano więźniów politycznych. W Łodzi chodziłam na ich groby na cmentarzu Radogoszcz.

Gdy rozwidniało się, w styczniu dość późno, rozwarła się duża, szeroka drewniana brama i tworząca z więźniarek kolumnę marszową. Gdy mijałam bramę, powiedziałam sobie: „Teraz już nie dam się zamknąć”. Z Klarą byłyśmy umówione na ten temat.

Miasteczko Fordon było jak wymarłe. Mieszkańcy puciekali albo się pochowali. Wyszłyśmy na szosę prowadzącą chyba na północny zachód. Droga była zupełnie pusta, nikt nie szedł, nikt nie jechał, ani w jedną, ani w drugą stronę. Szłyśmy szeregami prawie całą szerokością drogi.

Był mróz, śnieg na drodze i polach, niebo zasnuwane chmurami, mijane drzewa pokryte szronem.

Kolumna marszowa (300 kobiet?) szła pomału, ponieważ było wiele starszych kobiet, a wszystkie byłyśmy zmęczone bezsennością i głodem. Większość nie miała odpowiedniego, jak na tę porę roku, obuwia. Nie poganiano nas.

Pilnowały nas strażniczki, ale chyba tylko Niemki. Nie było ich wiele, jak na tę ilość więźniarek. Nie było jedynych w Fordonie mężczyzn: Franke'go i wozaka Hermansdoerfera. Nie wiedziałyśmy, czy strażniczki mają broń, czy nie.

Ja i Klara oraz naturalnie Miecia, moja serdeczna podopieczna, planowałyśmy ucieczkę po zmierzchu. Ale co będzie, jeśli jeszcze przed wieczorem zapędzą nas gdzieś i zamkną?

Koło godziny 15.00 zaczęła robić się mgła, mgła coraz gęstsza. Pola przestawały być widoczne.

Już na początku wymarszu spostrzegłam, że koniec kolumny marszowej pilnowany jest przez strażniczkę zwaną przez nas „Ausgebombt”^{*}. Przybyła niedawno z Berlina, gdzie straciła dom i podobno rodzinę. Była wymizerowana, cicha i robiła wrażenie niezupełnie zdrowej umysłowo. Rozumowałyśmy, że ta nie będzie strzelać, jeśli nawet ma broń.

Znajdowałyśmy się stosunkowo niedaleko końca kolumny marszowej.

^{*} zbombardowana

Zaczęłyśmy prosić więźniarki idące za nami, aby zamieniały się z nami miejscami. W ten sposób znalazłyśmy się prawie na końcu.

W pewnej chwili krzyknęłam: „Klara, Miecia, za mną!” Wskoczyłyśmy w rów i wdrapałyśmy się na pole. Wkrótce nie widziałyśmy już maszerujących.

Spotkane po wojnie współwięźniarki mówiły, że strzelano za nami. Ja tego nie słyszałam. Opowiadały nam też, że jeszcze przed zmrokiem dogonił kolumnę pochodu swym samochodem inspektor Franke. Zaraz dowiedział się, że Dolniak i Kacprzyk uciekły. Zatrzymał pochód, wdrapał się na samochód i ogłosił: „Dolniak i Kacprzyk już zostały złapane i rozstrzelane”. Potem odjechał i nikt go już więcej nie widział.

Gdy przed zmrokiem więźniarki dotarły do folwarku, w którym pracowały również więźniarki Fordonu, rozmieszczono je w zabudowaniach gospodarczych: stodołach, stajniach itp. Rano strażniczki próbowały je znowu zebrać, jakiejś części już brakowało. Jeszcze próbowały gnać je dalej, ale wkrótce same uciekły. Hausmutter Grabau dotarła do Lubeki, jak powiedziała mi kiedyś spotkana po wojnie w Poznaniu Maria Turnau, która razem z nią uciekała (?).

My, uciekinierki, wkrótce stwierdziłyśmy, że jesteśmy cztery, a nie trzy. Dołączyła do nas nieznana nam młoda, silna chłopka. Okazało się później, że to bardzo sprzyjająca dla nas okoliczność.

Szłyśmy zaśnieżonymi polami, moje towarzyszki, niewłaściwie obute, potykały się, upadały, ale brnęłyśmy dalej. Szłyśmy w kierunku odwrotnym do zachodzącego słońca, w kierunku linii frontu. Mgły prawie już nie było. Piękne, czerwone słońce przebiło chmury. Stanęłyśmy i patrząc w nie objęłyśmy się i płakałyśmy ze szczęścia.

Zbliżałyśmy się do jakiejś wsi. Wyszedł naprzeciw nam mężczyzna i zapytał po niemiecku: „Rozpuścili więzienie?” Rozpoznał więźniarki po czerwonych „obręczach” w pończochach. Naturalnie potwierdziłyśmy radośnie.

Ale trochę przestraszyłyśmy się - pytał po niemiecku, to znaczy, że wioskę zamieszkują Niemcy. Postanowiłyśmy obejść wioskę polami. Robiło się jednak ciemno, musiałyśmy wyjść na wioskową drogę. Ciągle nie miałyśmy odwagi wejść do najbliższego domu, choć siły nas zupełnie opuszczały. Przy ostatnim domu wsi zatrzymałam koleżanki i powiedziałam: „Wy zostańcie na drodze, a ja wejdę. Jeśli za chwilę nie wyjdę, uciekajcie”.

Dom okazał się pusty. Zawołałam koleżanki. W domu żarzył się jeszcze

ogień pod piecem kuchennym.

Nie znalazłyśmy żadnego jedzenia, nawet ziemniaków, oprócz dziesiątków słoików z konfiturami. Ja zjadłam od razu duży słoik z truskawkami. Ale nasza chłopka już pobiegła do obory, gdzie ryczały niewydojone krowy. Wróciła z dwoma wiadrami mleka. My, głupie mieszczki, chciałyśmy je zaraz pić. Nie dała nam, póki mleka nie zagotowała. My rzuciłyśmy się zaraz na łóżka, aby spać, ale ona poszła do kurnika, poukręcała głowy kurom, oskubała i zaraz je piekła. Niemordowana - chyba niedługo siedziała w więzieniu.

Zobaczyłam ją przy tej robocie, gdy obudził mnie turkot wozów na szosie. Wybiegłam z domu i ukryta za jego węglem patrzyłam na drogę: jechała furmanka za furmanką. Na nich ludzie i dobytek. Uciekali Niemcy - cywile. Przypominało to znany nam widok: Polacy uciekający przed Niemcami we wrześniu 1939r. Ale Polacy byli wtedy bombardowani, ostrzeliwani ze zniżających się samolotów (sama to przeżyłam), a trupy koni leżały na poboczach drogi. Może, gdy nastął dzień, tych Niemców spotkało to samo.

Rano nasza chłopka nakarmiła nas upieczonymi kurami, resztę zapakowałyśmy do mojego plecaka i tobołków koleżanek i ruszyłyśmy drogą na wschód. Wkrótce ze znaków drogowych odkryłyśmy, że prowadzi ona do Bydgoszczy.

Szosa była prawie pusta. Jeszcze mijaly nas czasem ciężarówki odkryte z żołnierzami. Uciekali. Jeden z żołnierzy zawołał do nas: „Dokąd idziecie?” Odkrzyknęłam: „Nach Heimat!”* A on zawołał radośnie: „My też nach Heimat!”

Ale już zbliżał się do nas koszmarne pochod. Były to setki wynędzniałych, okrytych podartymi kocami węgierskich Żydówek. Obstawa ich była niezbyt liczna, ale one nie uciekały. Były bezradne, pędzono je na północ, gdzie nieprędko dotarł front, ponieważ Armia Czerwona szła na zachód, omijając na razie Pomorze Wschodnie. W podobnej sytuacji znalazły się więźniarki Fordonu, które jeszcze parę tygodni pozostawały pod okupacją niemiecką, a ludność udzielała im pomocy w wielkim strachu. My cztery, okazało się, uciekłyśmy w sam czas.

Wracając jeszcze do owego okropnego, nie do zapomnienia, widoku pędzonych Żydówek, przeczytałam dziś w biuletynie Związku Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, że w Kolkowie na Ziemi Kaszubskiej (Pomorze) zamordowano 1300 Żydówek - może to te, które my spotkałyśmy ...

Tego samego dnia wieczorem dotarłyśmy do Bydgoszczy, jeszcze nie zajętej przez Armię Czerwoną, ale już opuszczoną przez władze i Gestapo. Był jeszcze Wehrmacht. Nocowałyśmy w nie ogrzanej sionce jakiegoś domku. Do wewnątrz bano się nas wpuścić, choć byli to Polacy.

* Heimat - strony rodzinne

Rankiem stanęłam w długiej kolejce po chleb. Wszyscy, bojąc się, mówili jeszcze po niemiecku. Potem przeszliśmy most na Brdzie, gdy żołnierze wołali: „Prędkiej, prędziej, za chwilę wysadzamy most”. Rzeczywiście, niedługo potem most wyleciał w powietrze. Ale my byśmy i tak przeszły po zamarzniętej Brdzie.

Dotarliśmy ^{do Prągowia} na skraju wschodnim miasta, do domu, gdzie mieszkała Maria Ossowska z rodzicami. Przyjęto nas radośnie, serdecznie.

W nocy przeszedł front - 23 stycznia Bydgoszcz została zdobyta. Koło naszego domu leżał zabity cywil, a w całym mieście zwłoki zabitych, głównie bolszewików (oni ludzi nie oszczędzali), ale i cywilów.

Zaraz nazajutrz Klara poddała mi pomysł, abyśmy we dwie wróciły do Fordonu i zabrały z biura więzienia nasze teczki z aktami. Przeszliśmy przez zamarzniałą Brdę, przez las i dotarliśmy skrótami do Fordonu. Pustymi ulicami doszliśmy do bramy więzienia. Była tylko zamknięta na skobel. Ale wisiała na niej duża kartka, napisana odręcznie: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Zawahałam się, ale Klara powiedziała: „Marysiu, my jesteśmy nieupoważnione?” Wyjęliśmy skobel, pchnęliśmy bramę i przymknęliśmy ją. Wejście do biur od strony dziedzińca więziennego było nie zamknięte. Wyjęliśmy teczki z naszymi aktami, jakoś je opakowałyśmy i wyszliśmy na dziedziniec. Z daleka, zza „czerwonego domu” ktoś do nas machał ręką. Okazało się, że tam zostawiono kilka starych, niedołączonych więźniarek, może tych chorych na gruźlicę. Uściskałyśmy się, opowiedziałyśmy, jak uciekłyśmy. A one nam dały chleb, który już upiekły w kuchni ze znalezionej mąki i drożdży. Żywiły się też królikami, których nie „ewakuowano”. Wróciłyśmy do Ossowskich.

Następnego dnia poszłyśmy na dworzec kolejowy pytać, kiedy ruszą pociągi. Kolejarze wyśmiali nas: „Oj, nieprędkiem, nieprędkiem. Jeszcze nawet Toruń nie zdobyty”. I rzeczywiście, mijał dzień za dniem, a pociągi nie jeździły. Ale Toruń został zdobyty.

Po 12 dniach pobytu w domu państwa Ossowskich wyruszyłyśmy, ja i Miecia, pieszo do Warszawy. Żegnałam się z Klarą, która chciała najpierw wrócić do Poznania. Pluła dalej krwią, była coraz słabsza - czy ją jeszcze zobaczę?

Klarę zobaczyłam, choć długo leczyła gruźlicę w sanatoriach, gdy tylko zaczęła działać. Zobaczyłam też jeszcze Marysię Ossowską, ale trzy dni przed

jej śmiercią w 1947r. - umarła na gruźlicę. Może zaraziła się od Klary. Opiekował się nią i rodzicami ksiądz, którego uratowali.

— • —

Dotarliśmy do Warszawy 11 lutego. Po drodze było jedno miłe spotkanie z żołnierzami sowieckimi i drugie o wiele mniej miłe (choć na szyjach miałyśmy wciąż zawieszane nasze numery więzienne). Ale skończyło się niegroźnie, ponieważ i w tym narodzie znalazł się porządny człowiek.

Warszawę zobaczyłyśmy w gruzach.

Dom moich rodziców spalony, dom babci spalony, domek firmy mojego ojca w gruzach.

Ostatkiem sił odnalazłam w ciemnym już mieście, oświetlonym tylko księżycem, dom narzeczonej mojego brata. Stał prawie nienaruszony, ale okna były pozabijane dyktą. Z mieszkania, do którego zmierzałam, wystawała poprzez dyktę rura, z której leciał dym. Mieszkańcy byli wewnątrz, oprócz siostry narzeczonej brata, która poszła do niewoli. Mieszkanie było obrabowane, ale na piecyku-^{kozie} piekły się placki ziemniaczane (bez tłuszczu). Nie było elektryczności, gazu ani wody. Rano szliśmy z wiadrami dość daleko po wodę, która gdzieś docierała.

Nazajutrz wsadziłam Micię do zatłoczonego pociągu, który jechał do Częstochowy, z której pochodziła. Przynaknęliśmy sobie, że się zobaczymy. Nie nastąpiło to już nigdy - po półtora roku umarła na gruźlicę.

Zostałam jeszcze jeden dzień, aby obejść Warszawę, zobaczyć, co ocalało z mojego ukochanego, rodzinnego miasta, szczególnie z zabytków. Okazało się, że te były wszystkie zniszczone. Ocalał pałac króla Jana Sobieskiego (XVII wiek), ponieważ znajdował się na obrzeżu miasta.

Wsiadłam, a właściwie zostałam wciągnięta przez mężczyznę przez okno, do zatłoczonego do ostatnich granic pociągu (ludzie leżeli nawet na dachach), jadącego do Częstochowy przez Radomsk, aby dotrzeć do rodziców.

Osiedliliśmy się w mieście Łodzi w pustym, ale bardzo podrzędnym mieszkaniu (lepsze były już zajęte) po zbiegłych Niemcach.

W dniu ogłoszenia końca wojny, w opanowanej przez komunistów polskich i NKWD Polsce, główną ulicą Łodzi szedł pochód spędzonych ludzi z zakładów pracy, z czerwonymi sztandarami. Ja właśnie wracałam z pracy, przepchnęłam się przez ten tłum i kupiłam w najbliższym sklepie ćwiartkę wódki. Dotarłam do domu, położyłam się do łóżka i wypiłam całą jej zawartość.

Taki był mój „dzień zwycięstwa”. Wtedy.

Dane mi jednak było doczekać prawdziwego Dnia Zwycięstwa. Był to 4 czerwiec 1989r., gdy „Solidarność” wygrała wybory do Sejmu i Senatu, a wkrótce potem premierem rządu został człowiek opozycji antykomunistycznej, Tadeusz Mazowiecki.

Ja zapisałam się do „Solidarności” na początku września, w dwa dni po podpisaniu przez nią porozumień z rządem komunistycznym (jakże fałszywych z jego strony). Ale już przedtem wpłacałam składki na Komitet Obrony Robotników (Kuroń, Michnik i inni).

Po ogłoszeniu stanu wojennego i potem aż do 1989r. podejmowałam różne akcje, z demonstracjami ulicznymi włącznie, w strukturach podziemnych „Solidarności”.

Pod koniec stycznia 1982r., w parę tygodni po ogłoszeniu stanu wojennego, zawiozłam do Warszawy (choć wówczas nie wolno było poruszać się po kraju ludziami, którzy nie ukończyli 60lat, a mnie brakowało jeszcze parę dni) kserokopię aktu internowania Lecha Wałęsy, którego los do tej pory nie był znany. Za czymś pośrednictwem otrzymałam go od żony Lecha Wałęsy, ponieważ właśnie go jej doręczono. Trzeba było z nim zdążyć do przedstawiciela prasy zagranicznej przed Światowym Dniem „Solidarności”, ogłoszonym przez prezydenta Reagana na 31 stycznia 1982r. Już w następnym dniu po moim dotarciu do odpowiedniego człowieka w Warszawie, ukazał się na czołowej stronie „Le Monde” ów akt internowania Wałęsy. A syn, witający mnie wieczorem na dworcu w Sopocie powiedział na wstępie: „Mówią o tym wszystkie rozgłośnie radiowe Zachodu”.

10 grudnia 1984r. obchodziłam w gronie 20-30 osób opozycji gdańskiej, w klasztorze dominikanów, pierwszą rocznicę nadania Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Naturalnie z jego udziałem. Otrzymałam wtedy od niego dużą jego fotografię z jego podpisem.

Po 1989 roku różnie się w Polsce działo, raz dobrze, raz niedobrze, ale jest ona państwem wolnym i demokratycznym, a 1 maja wchodzimy do Unii Europejskiej. Ja wiążę z tym nadzieje, choć może widocznych zmian na lepsze nie doczekam. Ale mam synów i wnuki, wierzę, że oni doczekają.

18 marca 2004r.

Maria Tabeau

Maria Tabeau

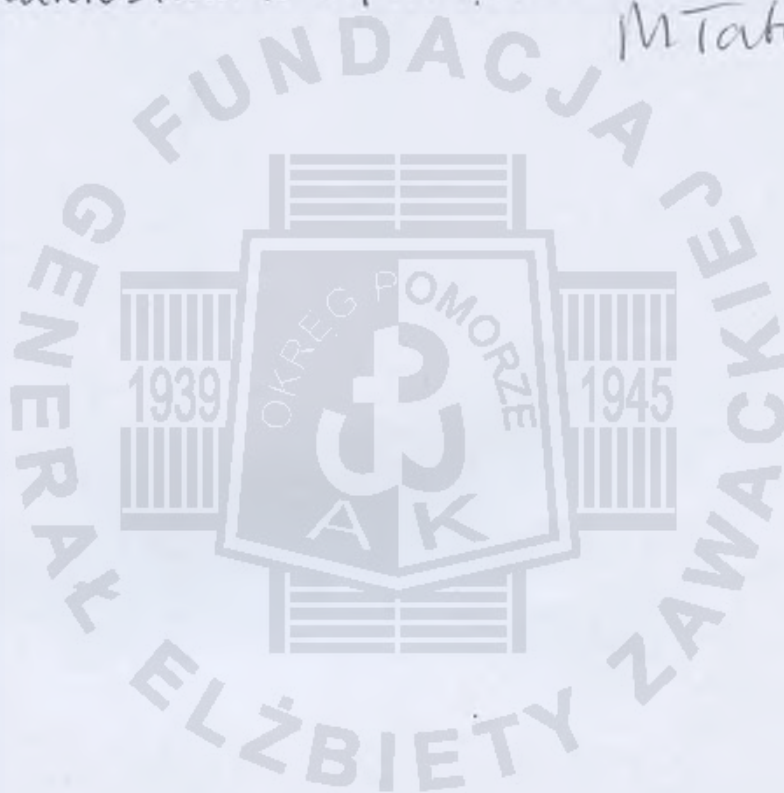
W załączeniu następujące kserokopie:

- wyrok polowy Sądu Wojennego Rzeszy Niemieckiej i jego zatwierdzenie z 06.08.1943r.
- list nadinspektora więzienia Fordon do mojego ojca z 14.11.1944r.
- pierwsza strona teczki z dokumentami Marii Kacprzyk w więzieniu Fordon.

Maria Tabeau

*Poprawki i uzupełnienia tekstu
naniostałam w lipcu 2005r.*

M. Tabeau



I/1 Relacja (nińska) Marii Kacprzyk, zam. Tabeau
ps. "Kamila", z dnia 18 XI 1948r., mpis (okr.) k. 14, s. 14

uwaga! brak podpisu, jest to relacja rzeźni's sporządzone
wle niemieckie (pismo)



T. 1350 / WSK

I / 2 Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora
- wszystkie w serokopie.

- 2 dn. 1. IX. 1939 r. - PCK - przydział patrolowej służby ratowniczo-sanitarnej na terenie Czerwiakowa
- 2 dn. 5. IX. 1939 - ZHP. Okr. Warszawski - Zaświadczenie o służbie w Pogotowiu Samopomocniczym przy PCK.
- 2 dn. 21. IX. 1943 r. Fordon - pismo w j. niemieckim
- 2 dn. 6. VIII. 1943 - Der Präsident des Reichskriegsgerichts als Gerichtsherr.
- 2 dn. 9. XI. 1944 - zaświadczenie o pracy w szpitalu wojskowym w Mińsku Maz.

IKH

Tezka osobowa 1350/KSK

Kacprzyk Hanna zew. Fabeau
ps. "Kawałka"

Kserokopia 5 dokumentów (sensu stricto) Kacprzyk H.

1. zaświadczenie Nr 308 - ZHP z 1939r.
2. Świadczenia pracy Kacprzyk Hana z 1984r.
3. Karta przepiękła (PK) do służby robotniczo-socjalnej 1939r.
4. dokument w jęz. niemieckim z miasta Berlin - Moabit. 1943r.
5. dokument w jęz. niem. z 1943r. - Berlin

I/12

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
Okręg Stołeczny
Tel. 5-02-96
L.dz. 2511.

Warszawa, dnia 1 września 1939r.

Do

Pana/i/. *Marji Kaepnykówny.*
w/m.ul. *Wileza 38-13.*

Zarządzeniem Pana Komendanta O.P.L. ~~Minat~~ *patrolowi*
Łecznego Warszawy otrzymał/a/ Pan/i/ przydział ~~pos~~
służby ratowniczo-sanitarnej P.C.K. w obronie przeciw-
lotniczej i przeciwgazowej na terenie *Czerwiakowa* . .
(*8. Ośrodek Karwia*) przy ul. *Czerwiakowskiej nr 198 m.*
Wchodzi Pan/i/ w skład. *czwartej x* *sekcji*
sekcijnym *Dobrowolską Halinę* zam. ul. *Mickiewicza*
z *patrolu* *(Kolibora)* . nr. 18 . m. 28 . i *patrolu* nr. 2
której *patrolowi* *sekcijnym* jest *Marja Kaepnykówna*
zam. ul. *Wileza* nr. 38 . . m. 13. . .

Karta przydziału służy jednocześnie jako l e g i -
t y m a c j a o s o b i s t a do pełnienia obowiązków
rat.-san. w O.P.L.

Sekretarz Zarządu:

Mieczysław Miara
/Mieczysław Miara/

Prezes Zarządu:

Stanisław Węcelowski
/Stanisław Węcelowski/
Gen. Dyw.

№ 308.

IKB

Z.H.P.
Okręg Warszawski
Warszawska Chorągiew Harcererek
Porotowie Harcererek
L.dz. 33/39

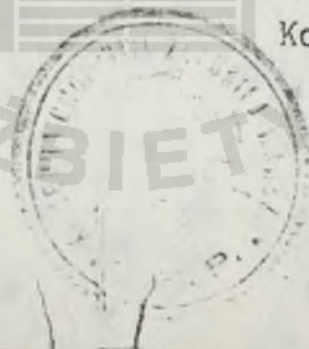
Warszawa 5 września r. 1939

Z A S T A W I E N I E

Komenda warszawskiej Chorągwi Harcererek niniejszym zastrzega,
że druhna... *M. W. Karpowicz* ... jest na służbie Harcerskiego
Porotowia Samarytańskiego przy Polskim Czerwonym Krzyżu.

Komendantka Porotowia

Bach
/ 3. Łaskówna. /



Reichskriegsgericht
2. Senat
StPL (HLS) II 58/43
StPL (RKA) III 16/43

22 Abdrucke.
Prot-Nr. 0022

Geheim

Im Namen

des Deutschen Volkes!

Feldurteil

In der Strafsache gegen
die Chemieschülerin Maria K a c p r z y k
aus Warschau, geb. am 2.2.1922 in Warschau,
wegen Vorbereitung zum Hochverrat
hat das Reichskriegsgericht, 2. Senat, in der Sitzung vom 22. Juli 1943,
an der teilgenommen haben

als Richter:

Reichskriegsgerichtsrat Barwinski,
Vizeadmiral Arps,
Generalmajor Schöbel,
Oberst Dautwiz,
Oberkriegsgerichtsrat Ranft,

als Vertreter der Anklage:

Oberkriegsgerichtsrat Dr. Lüth,

als Urkundsbeamter:

Reichskriegsgerichtsoberinspektor Wagner,

für Recht erkannt:

Die Angeklagte wird wegen Vorbereitung zum Hochverrat zu 8 - acht -
Jahren verschärften Straflagers verurteilt.

6 - sechs - Monate Untersuchungshaft werden angerechnet.

Von Rechts wegen.

gez. Barwinski Arps Schöbel Dautwiz Ranft.

Der

I/2/5

Der Präsident
des Reichskriegsgerichts
als Gerichtsherr
• StPL (RKA) III 16/43

Berlin, den 6. 8. 1943

Bestätigungsverfügung.

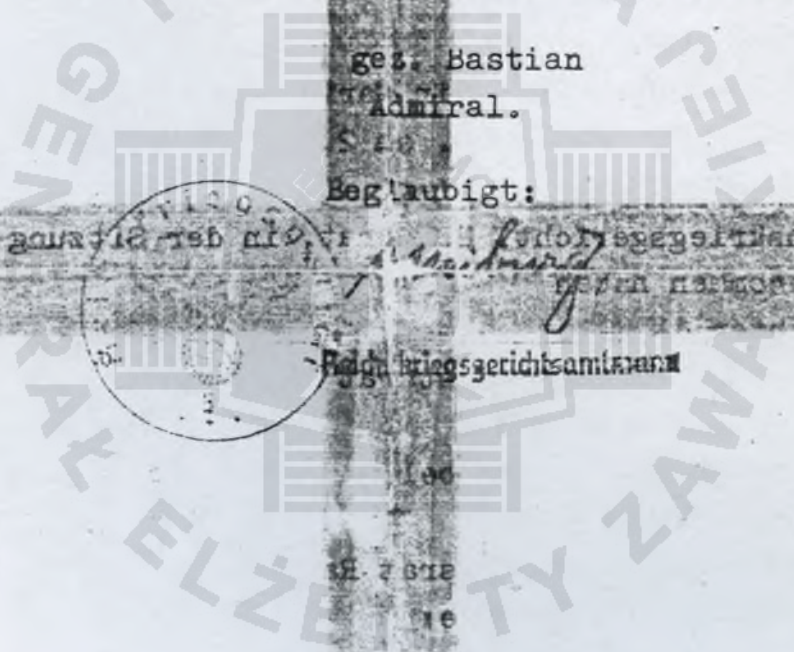
Ich bestätige das Urteil.
Das Urteil ist zu vollstrecken.

Die in die Zeit des Kriegszustandes fallende
Vollzugszeit ist in die Strafzeit einzurech-
nen. Die vom Erlaß des Urteils bis zur Be-
stätigung erlittene Untersuchungshaft ist
auf die Strafzeit nicht anzurechnen.

gez. Bastian
Admiral.

Beglaubigt:

Reichskriegsgerichtsrat



ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ

ul. Szpitalna 37, tel. 30-01 do 30-05

05-300-AN (nazwa zakładu pracy)

J/2/6

Znak:

Świadectwo pracy

Minsk Mas 9 XI 19 29 r.
(miejscowość i data)

Stwierdza się, że Obywatel(ka)

Kasprzyk Marie
(imię i nazwisko)

syn-córka

Mieczysława

urodzony(a)

2 lutego 1922
(dzień - miesiąc - rok)

był(a) zatrudniony(a) w

Sepole

Województwo
(nazwa zakładu pracy)

w Minsku Mas

od dnia

16 września

19 39 r.

do dnia

6 października

19 39 r.

Ostatnio pracował(a) na stanowisku

Sanitariusz - ochotnik (nazwa stanowiska)

Specjalista d/s Osobowych

CWD Os-132, Zam. 985/DW/On

GrZGraf. 2862 - 11.7.70 - 47.300 bl. a 50 k. - piśm. 60 g role 61

(pieczęć i podpis)
Celina Kubicka

IV Korespondencja

(1988 - 2008) k. 51 (w tym 3 koperty)



Maria Taberau

80-464 gdański-Zaspia

Gdańsk, 7. XI 88 1.
IV/1

Klub Historyczny
przy Zespole
Kaszubsko-Pomorskim
ul. Wita Stwosza 6/6
87-100 Toruń

Drugi raz serdecznie w. Wamie w sprawie
mojej sprawy z okazji 70 rocznicy Odzys-
kania Niepodległości. Przyjechać jednak nie
mogę, ponieważ tego samego dnia, tj. 11 XI,
podobnie w sprawie odbyłem się i uas
w Bazylice Mariackiej. Mnie świąto od prawni
J. Eks. Biskup Tadeusz Gocłowski, który
po ukończeniu odstawi tablicę upamiętnia-

jęcej działalności Armii Krajowej na Powi-
żu. WPB
2.

Łączę serdeczne podziwianie dla
kolegów kamhabszów AK, którzy zgro-
madzili się w Sali Parafialnej Kościoła ~~PKA~~,
gdzie miało miejsce spotkanie z
wraz z panią Marią Szymichowską,
gdzie funkcjonariuszy nie odstożycie
tablicy pamiątkowej AK u Was, co bardzo
miłe wspomnienie.

Szczerze serdecznie podziwiam
panią Teresę - "Zo" prezentując jednoczenie
wypisy naszego związku ze jej prostej,
ale wciągającej relacji o smutnych losach
w Polsce ludowej, na prezentowaną w telewizji.
Maria Tabean

Maria Tabasz.

80-464 Gdańsk

Gdańsk, 21 III 94

Wpłynęło dnia 25.03.94

Licz. 267/17/94

3.
IV/3

Pani

H. Marcinkowska

Szanowna Pani!

Odpowiadając na pytanie
Pani napisane odnośnie me
ostatnio mi przedstawisz Białych,
powiadania, i rozprawy
i o tym samym Białych.

1933 Moja działalność konspire=
cyjna była związana z Wątkami
i stała się podrodzajem, a więc
trochę białych i nie białych
mojego nieograniczonego zaintereso=
wania.

Moja wdzięczność za przesłanie
mi białych wyrażam w piśmie
i w styczniu me konto Fundacji
150 tys. zł. Ale nie tym samym.

Łączę wyprawy szarej
i uznaniem za warunek działalności
oraz ciekawości dla uśrednionej
"20".

Maria Tabasz

Toruń 6.02.97.4.

IV/4

L02 1841A/97

Szan. Pani

Maria Tabeau

80-464 GDANSK

Szanowna Pani !

Pozwalam sobie zwrócić się z następującą prośbą. Podczas porządkowania Pani teczki osobowej, zapoznałam się z relacją dotyczącą Pani działalności konspiracyjnej, spisaną przez p. dra B. Chrzanowskiego wiele lat temu. Okazało się, że w relacji tej jest sporo luk. Brak tak podstawowych na przykład danych jak: data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, co działo się z Panią do wybuchu wojny, data zaprzysiężenia itp. W związku z tym proszę bardzo uprzejmie i serdecznie Panią o podjęcie trudu spisania swojej relacji według dołączonego schematu.

Łączę wyrazy szacunku

Dokumentalistka


mgr Hanna Marcinkowska

W/5

Ldz 2248/ASK/98

Kopie

Toruń 9.XII.1998 r.

Szanowna Pani

Maria Kacprzyk-Tabeau

80-464 GDANSK-ZASPA

Szanowna Pani !

Bardzo serdecznie dziękuję za dar na Fundację (50 złotych) oraz za tak obszerną, wyczerpującą relację, za kserokopie dokumentów i fotografię. Materiały te uzupełniły wcześniejszą relację, niepełną z wieloma lukami biograficznymi. Wszystkie materiały zostały włączone do Pani teczki osobowej, która od 1980 r. wchodziła w skład zasobu Archiwum Pomorza a ostatnio została przeniesiona do zbiorów Wojskowej Służby Kobiet (nr inw. 1350/WSK). W związku z powyższą zmianą dokumentalistka WSK mgr Anna Rojewska będzie prowadziła dalszą korespondencję z Panią.

W załączeniu przesyłam nasz najnowszy biuletyn oraz materiały informacyjne o działalności Memoriału im. gen Marii Wittek z uprzejmą prośbą o ewentualne włączenie się w prace Memoriału.

Z wyrazami szacunku

Dokumentalistka Archiwum WSK

H. Mainkula

22

A. Rojewska

Załączniki: - Biuletyn nr 2/35/98, - Komunikat nr 1,5,6, - IX. Sesja, inf. wyd.

Maria TABEAU

Gdańsk, 16. XII 1998
11/6

80-464 Gdańsk

Wpłynęło dnia 21. XII
L.dz. 2443/WSK/98

Fundacja Archiwum
Powszechnie Asurii
Krajowej
ul. Wielkie Garbany 2
87-100 Toruń

Upniejmił prozę o przesłanie
mi za wzięciem poakceptacji
książkę E. Zawackiej "Czekając
na rozkaz".

Z góry dziękuję
M. Tabeau

Wystawiono 23 XII 1998
2443/WSK

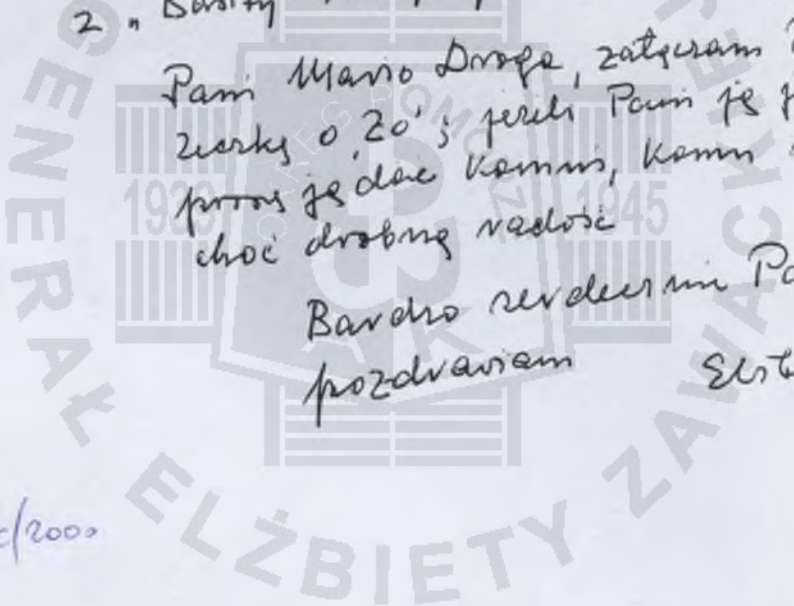
Droga Pani Manio,
 Dziękuję za tak miły list urzędniczy a zażalenie
 ze opis pobytu nad grobem Hanki Waleczyńskiej (jak
 bardzo zależy mi na jej odjeździe nad Łukę jakże
 zastanawiam się w pracy Memoriał na Wybrzeżu)
 i nad grobem mamy Marii Szymichowskiej - tak
 bardzo mi jej brakuje - zmarła 10 III 1991 r. ; jej
 życiorys znajduję się w części 2 Stosunku Państwa
 wacji Pomorskiej, wydane przez naszą Fundację
 w 1996 r. Może i mnie się należeć być na ich
 grobach.

Jej Prokopowa to harcerka lub pensjonatka
 ze Śląska - nie u nas teoretycznie w dniach tygodnia
 zamieszkuje. A może Pani napisać coś o
 niej? A Prok może napisać coś o kabułkach
 z "Baroty" lub przepisać nam adresy żyjących?

Pani Manio Droga, żałuję Pani kwe-
 zerkę o 20'; jeżeli Pani je już ma,
 proszę je dać Komisji, Komisja sprawi
 choć drobną radość

Bardzo serdecznie Panię
 pozdrawiam Elżbieta Zawada

d. dz. 1416 / 456 / 2000



Toruń, dnia 13.04. 2000r.

Kopia

Pani Maria Tabeao

80 - 464 Gdańsk- Zaspą

Szanowna, Droga Pani,

Opracowując Pani teczkę osobową i porządkując zawarte w niej materiały zapoznałam się z bardzo ciekawą i rzeczową relacją. Pani przeżycia więzienne bardzo mnie wzruszyły.

W relacji wymieniła Pani kilkanaście nazwisk wspaniałych kobiet z Armii Krajowej z którymi się Pani spotkała w więzieniu. O ile jest to możliwe, czy może nam Pani zdobyć szersze informacje o Nich. Zdaję sobie sprawę, że pisać o tamtych trudnych przeżyciach nie jest sprawą łatwą, ale jakże ważne dla historyków zajmujących się wojenną służbą kobiet. W miesiącu kwietniu br. będzie wydana książka pt. „Służba Polek na frontach II wojny światowej cz.3”

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i całego zespołu Fundacji przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, życząc wiele zdrowia i pogody ducha. Myślę, że nasze kontakty będą przyjazne i trwałe.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK



Gdańsk, 15.12.2000

IV/10

Azaurusowi Paris!

Po przesłaniu do Fundacji swojego wojennego curriculum vitae otrzymałam od Paris list nieumiejący mi do zliczenia wspomnień o Koleiandach, z których z pewnością nie wzięli ani jednego z tych, którzy nie mieli, a to wielokrotnie, które jeszcze żyją i z których wspaniałych namów (albo może i innych to, ale ja nie o tym nie wiem). To do były różniaki Paris, które były w Kouspiracji, a na pewno są ją dawać p. Dorem Rumbetanta. Albo upić się, że Fundacja w Toruniu interesuje tylko wspomnienia o Kouspiracji na Pomorzu.

To gorzkie, co wafing: i utrudnia je odczuwanie do historycznych stopni wojennych (je z tego strony widać, bo po co?), utrudnia wywołanie orderów i ewentualnie odrobienie od Niemców. A że wzbogaciły się wspaniałymi namowami historycznymi okupacji - nej wally o wspaniałe Polaki, to już wielokrotnie dla nich nie ważne, powtarzać mi przysięgi i już żadnego pożytku. Tak, z góry

Na cmentarzu Pruskiej Memoriaty Genewa, Maria Witka, której formuła przesłana mi Paris, już nie ma. Nie mam już brońki, walcząc i dając mi abstrakcyjne wspomnienia. Tu będzie kłopotliwe być stanąć waleń tyurwica, dając tu już więcej chętności. Ja chętnie, nie serce, i to coraz do kliniki, trapi mnie przesłanie i inne dolegliwości. Może jeszcze jedynie wspaniałe "Memoriaty" pięknie. I to też wielokrotnie wspaniałym myśleniu, powierza od polskiego współuczestnika, który walczył, które zdane me Nudiat Klimpani szły mi dłużej w Pusan (w Gdańsku tegoż dnia), nura tam u. i. u. Wspaniałe Polki, a rodzice jej mają dość skromne dochody (się od dawna rozwiódł i są z innymi drugą rodziną).

W dniu Święta Zmarłych mi dyktam mi o gorzkie Hauke w dach tyurwica, ani Paris Szymidrowskiej (dyktam z niej bardzo zwięzłe wspomnienia) w Kasterach, powierza ja w tym czasie jedyń raz z synem (ma dwóch), który nie są walczył, do wspaniałego gdzie mam groby męża, synów, rodziców, tesciów i gdzie jeszcze ten miły prody. Naturalnie odnieśliśmy też cmentarz Najświętszy, gdzie leżą liczni walczy z Kouspiracji. - Zabrałem dyktando w miesiąc wpłynęło na groby Marii i Hauke w zniszczeniu z towarzyszeniem siewca.

IV/11

Przepraszam bardzo, że do piątku po tak wielu wieściach
odpowiedziałam na Pani list, ale ciągle walałam się, ja leżąc
na wózek, nie mogąc odpowiedzieć, ponieważ, jeśli już czegoś podejmuję, to
to musi być solidnie. A to już mi ten wiek (określenie 79), nie to siły.
Prof. Zawacki, czyżbyś nie miał, to niedaj biologicznych
cudów natury.

Łękać się Panią
podwójnie i przepraszam
za 1-prawidły zawiad.

Tęczę pogodnych świąt
i pomyślnego Nowego
Roku. Maria Tabera



Cały dochód ze sprzedaży kartki przeznaczony jest na wigilijne paczki dla najbardziej potrzebujących spośród nas.

Wpłynęło dnia 20.XII.
Licz. 3796 / 1150 / 2000



druk: Drukarnia Oruńska

Wydano staraniem Ludzi Dobrej Woli

proj: M. Miłogrodzki



IV/13

Drogiej "20"
i wystawin z Niv
współpracujących
w "Memoriale Marii Witki"

bardzo serdeczne
życzenia zdrowia
i wytrwałości
w ich pracy

z okazji oblatujących
się świąt i Nowego Roku

Przesyła
Maria
Tabcau

Gdańsk,
Styczeń 2000

IV/14



Cały dochód ze sprzedaży kartki przeznaczony jest na wigilijne paczki dla najbiedniejszych spośród nas.



druk: Drukarnia Oruńska

Wydano staraniem Ludzi Dobrej Woli

proj: M. Mitogrodzki

Pani Anuś z p. Taborem i p. Sławomirem i p. Anuś z p. Taborem i p. Sławomirem

Życie miłych i spokojnych świąt i pomyślnego
w zdrowiu i w Pani powitaniach Nowego Roku.
W kartce wielkomałowej, którą od Pani otrzymałam,
pewno umie Pani o wartościach przewodniczącego naszego
KOTA AK, pana Ralowskiego, do propagowania wśród
czytelników naszego KOTA i do pisania w tym celu
dla nich książki ohrupacyjnej i przesłania ich do Archiwum
Fundacji. Ja już wcześniej tam już o tym i jeszcze przypomnę,
ale nie wiem, czy to przyniosło jakichś rezultatów. Jeśli nawet
ktoś napisał, to o tym nie wiem.

Przed chwilą skłoniłam się do Pani Anuś
Rojewskiej, która też namawiała mnie listownie, aby
w tym celu skontaktować się z nią w sprawie
wzajemnej relacji gdańskich o ich działalności
konspiracyjnej i o ich martyrologii z tym związanej. Re-
satarem, że usiłowałam wskazać panu koleżance z Koms-
piracji i satarem z D. Kom. Kombatantów, ale wam
Najbardziej, czy coś napisać. Już nie poproszę już więcej.
A ja myślę czasem trochę, że może nie mają o czym,
bo nie ma chyba działalności konspiracyjnej w ich t. zw.
Kombatanach to zwykły bluff.

Yahy, dłużej z negocjacji mojego pesymizmu we
powinny być, już w czasie pisania tego listu, wpadła
do mnie, z zaproszeniem na AK-owski obiad, bardzo
aktualnie dla niej w naszym Kotle Drewna gdańskim
(AK Nowogrodzkie i 12 lat w więzieniach i śledztwach i we-
restauracji w Syberii) i powiedziała, że ona usłyszała
o tym relacji, a także o pani Lipińskiej, z którą śledziła
razem w więzieniu w Niemczech (w latach 1945-1948). Przesłała
też mi kilka prasowe o pani Lipińskiej dotyczące jej dria-
talności, tożsamości od obrotu grodu. - W la Fach
oświeceniowych przesłano nam przez księżkę
pani Lipińskiej wydany w Londynie "Jeśli o was zapomnę",
w której autorke wspomina Drewno ze wspomnianego polubnie
w tym celu. - A więc nie całkiem bez edne porostaje
wam apele.

Niedawno w salce na parterze Biblioteki PAN w Gdańsku
była wystawa dotycząca działalności wojskowej
konspiracyjnej i jawnej, która w czasie ostatniej wojny.
Przygotował ją pan Marek Ney-Krawiec, podobno
znamy Pani.

Na wystawie eksponowane było bardzo dużo fotografii,
dokumentów, listów, umiędrowień itp. Była też m.in. foto-
grafia "20" i jej odzwierciedlenie w archiwum.

Też było wiele, co było dotychczas nieznanym gestapo ber-
lińskiego, Msalika i Kubiak sąsiadów na Północu. -
W tak obszernych zbiorach nie o tym...

Prześlę panu Ney-Krawiecowi listy mi znanie
jako autora Słownika historycznego o dziejach Armii Krajowej
zaplanowanego do Kroniki Fotograficznej AK, wydanej przez
ARS PRINT PRODUCTION w 1999 r. (po uprzednim zaurzędzeniu,

2 -
rok, czy dwa wazniej i wpiaceciu zalicili). Szkie bardzo
essencjonalny, ale duznie netelny. Ale w mies tej nie luto
ani stawa o Moablicie, o Sedie w wojennym Rzemy,
o kamii we Plotensee.

Po obejnieu wystawy w Bibliotece PAN wyslalam
telefon pami Krawanow w Warszawie, o zadzwoniam
i napisalam, czy nie zechciatly do swoich zbiorow
(podobnie sa to jego prywatne) dotyczyc dwi paru foto-
grafii dzieciach z Moabitu z odposiedzin ich opisanie.
Z tego, czy dyz powstawam, zrolitam paru foto ksero-
kopii (talich wafnyjnej klasy) i wystalam um. Pizknie
podziekowal mi i obiecal, ze jesli jenne kiedyś bedzie
pisal o dziejach AK, ~~nie stawia~~ to wazpeturje o wiadom-
nosci wyskane odc unie, les prawdy unimieze nic we
ten tena! nie widzial. Summe - ludzi co ludzi to histoyk
-pracownik PAN (wiadnie tyz habilitowal, jals mi napisal).

A unie tak bardzo zaleny, aby te dzieci dzieciacy
z Moabitu nie "wpadly w stuning niepewnosci"
Muzowamy baraceli we Plotensee odwiecdritam
w r. 1980 czy 1981. gitolyne, zutkryta" jenne w maju 1945v.,
ale ciggle byty jesere hali, na ktorych niczadw tych
ustikawnyh w zamoch we Hitlera. Odc unie we zeszlym
luty tablica co tam mowiac, ze bylyty w osobach
Hitlera wplywuywane wgrozi sursierci. Ale z adwego unieum.
w muzystym do sali z gta drci potwipn luty rozstowuych
kialhaciaci fotografii tych z "Krogga kryzowej", Ani stawa
o tym, ze wplywuywane tu myslu we skoraznych ze
wzrostlich krajow okupowanuych przez Niemcow. Cielowam,
jals to teras myglode. Wtem jenne z janiegoi reportazju
Marthe Gronitigo w "Polityce" (med. pami laby), ze jat
tam teras drcie ofracowane unieum poswiczone tym
z "Krogga kryzowej". Tylko o tym pisal, wiec petunz
o cudziznicach nie ma. Pizostawch wiego, pztajac
o to. Nie odposiedzial. - Pisalam ter do pami miewd-
uniecej Schahy Aligi gneskowiaci, pztajac, czy by tam
tam - ludzi co ludzi wstat tam es zcizly jej ojciec
(ta sama sprawa, co pami maki Sygnidrow sticij) - ter
mi nie od pisate. - Jesli staray mi sit i dobrej wali
uniegoi syne z sandchodem, pojark, tam sama. Ale
tel wogole to sprawa drc duszy lulu Parniza Narod-
dowej i Rady Odroway Parnisci Walk i Mzeczistwa.
Badi co ludzi zgine ty tam nprawdnie nie bytyce, de
setli Pabaliow. Pzostawz mi dostawali tam unyory
kasz sursierci, a z kochat wiskroci.

Moja zdrowie pogarkne tyz. Ale to nie drciniego
-drobiegum 79 lat. A wie mam widzenni sit witalnych.
Pami Profesor. Serce mi stalnic, drci unyit jenne jahos
tyz trygum. Serdecunie Pami podvraniam
i prong medal "trijumfistis"
Maria Tabesun 121

Gdańsk, 04.01.2001 ^{IV/A}

Drogi Panie Elżbioto!

Przekazałam
do twojej Tabeli
ZZ

Prerzyłam w zatępieniu drzwiach
informacyjny o miejscu straceni
w Berlinie - Plöckensee - moje majdnie
swoje miejsce w archiwum Fundacji.

Znalazłam go w swoim ustym
"archiwum", ale nie pamiętam, jak
doszłam do jego posiadania - może
poproszę do Stefana go, gdy odwiedziłam
Plöckensee w 1982r.

Na fotografii widoczne gilotyna,
we której wciąż zostało uzi. At. to m.
miał na imię Dymalski i jego sążego
dnia, 26.06.1943, Nanda W. G. G. G.
z kłębami spędziłam ostatnie noc
przed wstąpieniem do wystrzelenia
wyroku (o czym posiadano je 24.06.).

Teraz zostało tam Polaków, nie wiem.
Przyprawa, że kilkadziesiąt osób
na dęga roku wojny, głównie mężczyzn,
których obciążano w tym czasie
suzerai, wydawał przez Reichskriegs-
gericht i Volksgericht.

Może teraz jest tam coś w rodzaju
muzeum, może przede wszystkim
zreagowane dane. Gdy ja tam byłam,
w pierwszym pobieraniu wsiato
i łatwo nie potkach jedyne troche

IV/78

fotografii i informacji o straconych
tu Niemcach z Kręgu Krynówkiej.
Nic ponadto.

Chciałabym tam raz jeszcze poprosić,
sprawdzić, czy jest tam coś o Polakach.

A także uwaga:

Stracony w Plüthensee feldmar:
Heinrich Witzleben w 1943 r. miał
w Berlinie jechać ulicą swojego imienia.
Reichskriegsgericht, gdzie przez niego
duszą szedł, mieszkał się
na ulicy Von Witzlebenstrasse.

Serdce moje podtrawiam

Mania Tabcau

Antykwariat przesłany przez Manię
Tabcau w bibliotece Moniki Dymalskiej
Arch. Pom. F. II: 65/65 insp. J. J. J.

282. II '01

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń, dnia 11 stycznia 2001 r.

L.dz. 0055/USK/2001
Kopia

Pani Maria Tabeau

80-464 Jedlińsk - Laspa

Wielce Szanowna Pani,

W imieniu p. prof. E. Zawackiej i wszystkich pracowników Fundacji dziękuję za przesłane życzenia i wsparcie pieniężne, dziękuję także za pamięć o nas i próby pomocy. Oficjalne podziękowanie będzie opublikowane w następnym numerze Biuletynu Fundacji, a obecnie wysyłam dowód upłaty;

To dzięki takim ofiarodawcom jak Pani, możemy nadal kontynuować nasze prace archiwalne i wydawnicze. Jakże pragnę podziękować Pani "Kochana Pani Mario". Bardzo się cieszę, że tak pięknie napisła Pani do mnie i szczerze. Za podjęty wysiłek w poszukiwaniu relacji dziękuję rozumiejąc wszystkie trudności. Wierzę, że w tym roku na pewno nasze kontakty i współpraca będą przyjazne i owocne.

Serdecznie zapraszam do Memorials Generali Marii Wittek.

W darze od Fundacji przesyłam Informator o zbiorach Fundacji oraz życzenia dobrego zdrowia, pogody ducha i spełnienia wszystkich pragnień w Nowym 2001 Roku.

Z wyrazami głębokiego szacunku
Anna Rojewska



Madia. Tabakow.

Gdańsk, 12.01.2001

IV/20

Wpłynęło dnia 18.1.
Licz. 0081 Wsk 2001
2.0.

Pani
Anna Rojewska
Sekretariat Fundacji
"Archiwum Pomorskie
Anni Krapowej"
Toruń

Drożna Pani!

Serdecznie dziękuję za miły
list wraz³ życzeniami noworocznymi
oraz za prezent w postaci Złoty Funta
o Złoty Funta Fundacji, a także w Białym.

Maam do Pani następującą
prośbę:

Otoż chciałabym (o ile będę
w dobrej dyspozycji zdrowotnej) przyjechać
wraz z synem do Torunia z okazji
92 rocznicy urodzin Pani Profesor Zarac-
kić, aby stącić jej życzeniami noworocznymi.

Dzień urodzin "20", t.j. 19.03,
wypadł w tym roku w piątek.
My, z względu na sytuację, uświadomijmy
chciałabym w niedzielę 18.03.

Otoż, czy zachciałaby Pani poinformo-
wować mnie w odpowiednim czasie, czy
i kiedy będzie jakiś specjalny występ
z tej okazji, czy też możliwe będzie odwie-
dzić Panią Profesor w jej domu,
naturalnie awansując się uprzednio
tęż poinformować, naturalnie mi zależy,
Solentantem złyk wiele czasu, ponieważ
dotychczas do takiej wizyty u Pani nie udało
sobie.

Polecam więc, proszę
i serdecznie pozdrawiam

Madia

P.S. Mam nadzieję
przyjardu waleśniej i zapewnienia
u znajomych.



IV/21

GENERALNA FUNDACJA
1939
KONFEDERACJA
Kobiet Zamojskich

Pani
Anna Rójewska
Fundacja „Anklissum
Powiatu Anni Krajowej”
ul. Wielkie Garbary 2
87-100 TORUŃ

Wpłynęło dnia 18.1
L.dz. 0081 NSK 2001

Mania Jabson

IV/22

80-464 Gdansk



MEMORIAŁ
General Marii Wittek

IV/23

Toruń, dnia 17 I 2001r.

1.dz.0073/WSK/2001

Pani Maria Tabeao

Kopia

80- 464 Gdańsk

Wielce Szanowna Pani,

Z całego serca pragnę podziękować Pani za tak szybki odzew na moją korespondencję. Cieszę się bardzo, że jest już Pani Członkinią Memoriału General Marii Wittek. Głęboko wierzę, że nasze kontakty będą przyjazne i trwałe. W miarę możliwości proszę zbierać informacje o kobietach-żołnierzach z różnych formacji (AK, NSZ, NOW, BCh, LWP). Przy sporządzaniu kart informacyjnych wykorzystujemy również nekrologi umieszczone w prasie. Będzie to duża pomoc w naszych pracach archiwalnych. Odnośnie Pani zaplanowanej wizyty do Torunia i do Fundacji to bardzo się cieszę i zapraszam w imieniu wszystkich dokumentalistek Archiwum WSK i Archiwum Pomorskiego.

Pani prof. E. Zawacka jest we Fundacji w każdy poniedziałek. Jej Urodziny pięknie wypadają właśnie w poniedziałek 19- tego marca. Bardzo się ucieszy bo zależy Jej na kontakcie z Panią. Droga Pani, jeżeli jest to możliwe to proszę ten „ drugi” Informator przekazać Panu Śliwie i pozdrowić od Pani Profesor. Napiszę do Pani w najbliższym czasie, dzisiejszy list jest dodatkiem do kartki Pani Profesor. Jeszcze raz dziękuję za piękny list, mile pozdrowienia. Odwzajemniam się serdecznie życząc wiele zdrowia i pogody ducha.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Tornik, dnia 19 II 2001r. IV/24

Droga Pani Mario,

Bardzo serdecznie pozdrawiamy Panią i informujemy, że Pani Profesor E. Lorecka w m-cu marca jedzie do Sanatorium do Ciechocinka. We Fundacji będzie 25 lutego (poniedziałek) oraz 5 marca. Planujemy Pani być na jej urodzinach. Czy wybierze się Pani z wizytą do Toknia jeszcze tenż, a być w najbliższych dniach, czy po przyjeździe Pani Profesor z sanatorium (pożółka kwietnia)

Nie wiedzieliśmy wcześniej i jesteśmy też zaskoczeni, że 19 marca (poniedziałek) Pani Profesor nie będzie i nie będzie "sięgotowa"

Zapraszamy i oczekujemy Pani z powrotem

Anna Rojewska-dokumentalistka
Archiwum: 452C

Lodz. 310 452C 0001 R

IV/25

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK



POW
PWK

Szanowna Pani

Mama Tabeau

8 0 - 4 6 4

Odańsk - Laspa

ELŻBIETY ZAWACKIE

nazwa "Informator" -
 proszę go po przygotowaniu
 przekazać go Wacławowi
 Prociwskiemu Radziwiłowiczowi
 Słonie wraz z przedmiotem
 mi Zyrardem w osobnym
 myślniku die Mięso i Jęzo
 Rodziny ode mnie i
 miary Fundacji.

Pani jeszcze raz z tego
 wiele pomysłów i
 zdolności w tym doświadczeniu
 Rokn - wspomnienie
 Mirosława Szymborskiej
 i Janek Walenty Nowak
 Ewangelia i...
 966 Z...
 Termin I 2007



Kopia kasy do p. Tabeas

Drodze Pani Mar...
 Dziękuję za informację
 o Plebiscybie, tym też
 straszącym brym kung'sen
 kowian
 Mnie w Pani do-
 wozym wszelki utwór
 zmagając się przez
 same "stanki"?
 Proszę i życzę
 w Zafissem

Wpłynęło dnia 20 08 2002
Ldz. 3058/684/
D.O.

Gdańsk, 18.08.02

Arzawsne i Droga Pani Anno!

Zwracam się tak do Pani, choć dłużej ośleścić się nie znamy. Byłam wprawdzie raz na listopadowej sesji Fundacji wraz z paniami Szymidrowską i Walentyńską, ale to było bardzo dawno i w niepaństwie, czy miały wtedy sposobność zrelizować się z Panią. Ale w korespondencji wykazuje mi Pani serdeczność i sympatię. A więc:

Pani Anno! List napisany przez Panią we odwrocie komunikatu Memoriatu lipcowego wrzucił mi i ucieszył.

Cięż się bardzo, że powstaje ~~z powstaje~~ Muzeum Wajshowej Strzeli Polań - to piękne inicjatywa prof. Zawackiej.

A wierszyka mi nie proponujcie, albowiem byłabym przedstawicielką Memoriatu.

Niestety nie mogę podjąć się tej zaszczytnej funkcji. Wierzę, że one niewątpliwie z jakąś dzielnoscą, a to już dla mnie niemożliwe. Jestem bardzo stara. Oprócz choroby serca (od wielu lat) trapię mnie inne dolegliwości, często związane z wiekiem, więc mi to ogólnie nie wydobywa. W ub. roku byłam dwa razy w szpitalu.

Ale sercem będę równie z wami i dziełkami szacunkiem dla niestwardzonej "20".

Nie wiem, czy w posiadanej przez Wame archiwum forte poswięconej Wandzie węgierskiej znalazły się jej fotografie. Posyłam wserokopis tego zdjęcia, które otrzymałam od niej w dniu, gdy ją załapało we Ścisien (spędziłam z nią parę godzin w jednej celi przed zabiciem jej w Plötzensee). Do fotografii tej miał dopisać spisek do witosów Wandy, który ²⁰⁰ ~~220~~ ~~lekturę~~ mi dał, udato jej się przetrwać na strażnicę, która towarzyszyła jej w Plötzensee. Miał to być znak, że przed Ścisien zginął jej wioty (miała wtedy dłużej niż we tym zniszczeniu na-

Maria Kacprzykówna-Tabeau

Gdańsk, 24.09.02 ^{IV/28}

80-464 Gdańsk

Archiwum Wojennej
Stow. Kobiet
we ręce

Pani Anny Rzejewskiej
ul. Wielka Garbary 2
87-100 Toruń

Wpłynęło dnia ^{WC} 9.09.
Ldz. 3508 HSH 1002
a.v

W urzędzie wstąpiła z Moabitą
przewiezioną od uwolnienia do Wnesen 1943r.
i przedwanym przez wachmankę Hedwig
Gruppe (wspomnianą, do Bayreuth) do
czasu powojennych, materialnym zdjąć
niezwiązki, która siedziała w celi nr 19,
sąsiadującej z unją nr 18 oraz adres
jej wabiła.

Rozumując z nią wieworemi
przez okres dowiedziatan się, że nazywa
się

RONA RACHEL

i podwodzi z Kępus (Wielkopolska)

Rona była słuszną na śmierć
i ocaliła wykończenia wyroku.

Nie przewidziała ani do jakiej orga-
nacji podziemnej walczyła, ale wyistniała
niezwiązki polityczne w Moabitie były
sędziem ze szpiegostwa.

Ona sędziem była nie przez sąd
Wojenny jak ja (ja byłam z generalnej
gubernacji), ale przez Volksgemicht (Sąd
Ludowy), ponieważ była z terenów wci-
lonego do ~~Rzeszy~~ Rzeszy, a omyłkowo
Rzeszy sędziem była przez ten sąd jako
adwokat Niemcy.

zginęła w czasie wstąpiła do
Plötzensee, już po wyniesieniu unii

2-
do Fordonu, t. j. po 20 Wnieście 1943r.

Na spóeceni" zdotatg, ani pzdore' swoje
zdjzcie, "iki rego kserokopis zats eram swar
adres uablii: Kępuw, ul. Mięguarska 24,
proszę, zt jzdi przętyz wojus (nie lęptam
sluzacem wo s'uierc), wam napisac' do
icj uatlii. lęgu uitaui to, ali nie pamięstem,
uz oburpuzatam odpowiedi.

Uciataltęm, alę uie zagięsta
pamięc' o uii'.

Araciu Tabean



naturalnie z „włosami”). Nie przesytam Wam tej spulchni, bo ciżby to były za rzukomuf ekspozat we Wanej wystawie: matie, zarobienista spulchna do wtosow...)

Przypraszam, że w swobian eubie przesytam do Ardianum wrac u swoian nyciowy tam w ojennym, kserokopis wyrok ~~Seda~~ Najwyższego Sodu Wejennego Rzem w Berlinie. Jest on paneluad unikalny w rękach prywatnych (mogą znajdować się jenne talie wyroli w zbiorach Ardianum Parisbnowego w Byd-goracy, gdzie trafily zapewne katali wicziurak z Fordon). „Zdolnytam” go, wraz z cialu katalu unidk abt wicziennych, gdy po ucieczce z podrodni ewaluacyjnego wicziennu fordou's = Migo wraz z unyjs przyjaciel ~~Frak~~ Klatu, Dolutak (pouwe w ucieczce jencow angiel sluch), ~~Pr~~ zdolnytam Fordon un pier wejshu ~~Vadriedie~~ (w Kroske) wrociwszy tam, obwonyjsunym powiosyenne rankuiste braun, wicziennu i wicrankuiste punierennia edunistracjia wicziennu, puste, i odualertyjsunym uane teorii. Zalawatyjsunym tam katalu Mongot goshowskiej (unio rodzinny zumatyde jiu Klatu i Gosi ten to katali posiedzaps).

Wyjawsiam pny charpizjo pier wicziennu w Fordonie pmento w czasie olupacji zaledwie Vilhadiericht (unio uicow wiczej) wicziennu polityknyh, gto unie stracane pier kady wo-jenne w Berlinie i ~~Ralning~~ Krolewan. Czyc z uide do sierpnia 1943. wyprosiuo do ~~Oswiecimiu~~ wyprosiuo do jalinu uanie z Fordon do Oswiecimiu. Cato rest ta wiczi- uianu to traw. pnesteperynie gospodawer, a unio i karymsadne. Odsiadlywaty swoje ronej uicenne wyroli i listy wypraszane.

Na unnie ludyulu administracyjnego wicziennu w Fordonie jest podolus tablicie upomnikujaca wicziennu Stau Wejennego (1981), khore siedziaty tam parz dui, a potem wymierano dr je do goidapii. Cy uicun

Nie uadam wie pnieinhu tam, sampa dicitam w "Solidarnosci", a unyjs synowa "Siedziatka"

naturalnie z „włoszczy”. Nie przesyłam Wam tej spinki, bo ciżby to były ze znikomych ekspozycji we Wawie wystawie: matki, zachęciata spinki do włosów...)

Przypuszczam, że w swoim czasie przestaniemy do Archiwum wrócić z swoim ~~tytułem~~ tam w jej miejscu, kserokopie wyroku ~~Sądu Najwyższego~~ Sądu Wojennego Rzemie w Berlinie. Jest on pełniący unikalny w rękach prywatnych (mogą znajdować się jeszcze talie wyroki w zbiorach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, gdzie trafiły zapewne katedry więziennych z Fordonu). „Zdobytam” go, wraz z całą katedrą unikalną i więziennych, gdy po ucieczce z podwórka ewaluacyjnego więziennego Fordon'skiego wraz z innymi przyjaciółmi Klara Dobiak (poufała w ucieczce jeńców angielskich), ps. zdobywcę Fordonu przez wejście nadziemne (w korytarzu) wrociłyśmy tam, obywatelskim powiastaniem rankuiste brań, więzienną i nierankuistę punierencja administracja więzienną, ps. i odnalezłyśmy u nas teorii. Zdobytymy ten katedrę Mergot Gostkowski (urodz. rodzinny zmatrychlił Klara i Gosi ten to teorii ps. i odnalezły).

Wyjawiłam przy okazji i przebieganie w Fordonie przed w czasie okupacji za pośrednictwem Vilhedierricht (matka uciekła więziennych politycznych, o tym nie straszone przez łagry wojenne w Berlinie i ~~Rakunig~~ Królowa. Ciesi z ucieki do sierpnia 1943. wyprawy do ~~Oświęcimia~~ w ~~Wysoce~~ w ~~jalunowanie~~ z Fordonu do Oświęcimia. Cate rok ten więziennych to tzw. przestępcy gospodarcze, a ucieki i kryminalne. Odsiadali w swoje ranoj więziennych i listy wyspisanie.

Na ucieki ludyjulu administracyjnego więziennych w Fordonie jest podobno fabryka upomniastująca więziennych Stana Wojennego (1981), które się dawały tam parę dni, a potem wymierzano do je do gotowania. Czy ucieka

Nie udam wie przeinaczam, sama dawałam w „Solidarności” a ucieki synowa „Solidarności”

-3-

dotychczas ~~dotychczas~~ zardnego upamist-
 uzenia wistniach polubianych z lat wojny,
 a talis AK-owch z lat terom stalinows=
 tego, traktowanym tam podobno jener
 goriej uir um w czasie wojny (wien ko od
 ston uicli w ~~ter~~ terdowic ze uniego tam
 polubni, melicune Polka ungedent ~~tdit~~ ktore
 zunkow do ~~pracy~~ tej samej pracy ko wojnie)

Ktiaz i sledcamie podrowiam
 zakowus Pami, Pamituno, jak
 rowniet "20" i Epuzc tej dalszej
 tywokusa, ktorej umie o wiele
 walsniej robratw.

Mania Tabesur



IV/32

10-01-2001	5/001
DATA WYCIĄGU	NR WYCIĄGU
10901506-4675-128-00-0-999*	
NR RACHUNKU	

WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY S.A.
 ODDZIAŁ TORUŃ
 UL. KRASIŃSKIEGO 2
 87-100 TORUŃ TEL. 610-36-00

FUNDACJA "ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ" TORUŃ
 W. GARBARY 2
 87-100 TORUŃ

ODDZIAŁ / FILIA

POSIADACZ RACHUNKU

PLN	3.00%
WALUTA	STOPA PROCENTOWA

NIE WYSYLAĆ	3
SPOSÓB WYSYLANIA	LICZBA POZYCJI

DATA	WYSZCZEGÓLNIENIE	WINIEN	MA	SALDO
09-01-2001	Saldo ostatniego wyciągu			5.108,33
10-01-2001	WPL. 13201120-2 1052 MARIA TABEAU KOMDATANTÓW 4/79 GDANSK		50,00	
10-01-2001	WPL. 13201885-2 1073 BARANOWSKI BENEDYKT MICHAŁOWSKI IEGO 1/87 76-200 SŁUPSK DAROWIZMA		60,00	
10-01-2001	WBK S.A. TORUŃ KRASIŃSKIEGO 2 87-100 TORUŃ Opłata za załącznik Razem	3,00 3,00		
			110,00	5.215,33

Odcinek dla banku

Zł 50 gr. —

pięćdziesiąt
słownie złotych

grosze
jak wyżej

Dokładny adres
Marta Tabeau
wblaciacy
80-464 Gdańsk

Nazwa banku
Wielkopolski Bank
Kredytowy, Oddział Toruń

Numer rachunku
10901506-4675
-128-00-0

Dokładna nazwa rachunku
Fundacja
"Archiwum Pomorskie Armii
Krajowej"

Datownik
05010172
AK

pieczęć na odwrocie

SALDA UJEMNE OZNACZONE SĄ ZNAKIEM, -

UPRZEJMIE INFORMUJEMY, ŻE W DNIU 1.11 BR. WBK WPROWADZA OPŁATĘ ZA ZLECENIA O ZMIENNEJ KWOCIE. PROPONUJEMY PAŃSTWU USŁUGĘ POLECENIE Z OPŁATY LUB WYKONYWANIE PRZELEWÓW BEZPOŚREDNIO PRZEZ TELEFON LUB INTERNET. DODATKOWYCH INFORMACJI UDZIELAJĄ PRACOWNICY BANKU.

podpisane 4/8/2001

INFORMACJE DODATKOWE WBK-00010901506-017302-00000004675-218-012 DZIĘKUJEMY ZA WSPÓŁPRACĘ Dokument jest wydrukiem komputer. i nie wymaga dodatkowych podpisów oraz stempla bankowego.



Archiwum
Wojennej Szkoły Kształt
100 r. p. Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2,
87-100 Toruń

9.09.

Wpłynęła dnia

z nr 3508 ASz 10a

Maria Tabcom

IV/31

80-464 Gdańsk



L.dz. 3775/E2/04

17/35

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
VI Sesja Naukowa - Zjazd Kombatantek, Toruń 16-17 XI 1996 r.
„Polki w wojnie 1939-1945”

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 65-17-344
87-100 TORUŃ

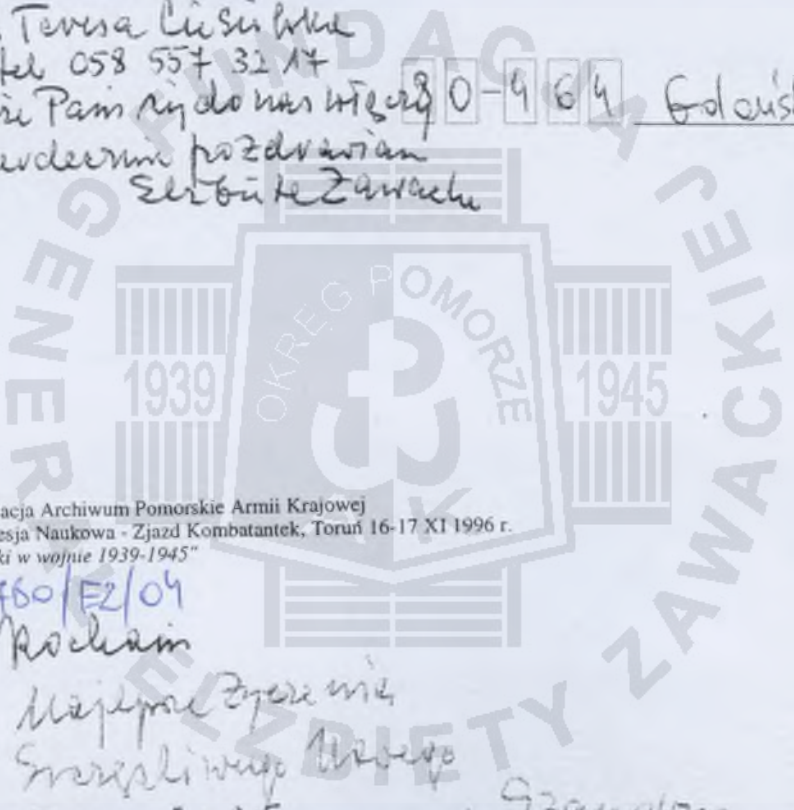
Wojny Rok 2005
Droga Pani Mario
Przepraszam swedernu zyc-
zenia pomyslami 4
Mojym Rodzi

Wojny Droga Janusz za-
stąpię p. M. Kucharska
tel 058 302 27 11

Szanowne Pani
Maria Taban

i p. Teresa Ciślikowa
tel 058 557 32 17

Maria Pani przy do nas wiecej 0-964 Gdansk
Swedernu pozdrawiam
Elżbieta Zawacka



Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
VI Sesja Naukowa - Zjazd Kombatantek, Toruń 16-17 XI 1996 r.
„Polki w wojnie 1939-1945”

L.dz. 3760/E2/04

Rocham

Majpaci zyczenia
Srodoslownie Mrogo

Rokm 2005

Szanowne

Strazaki - nie daj
wiele pence mam
do zrobienia

Maryla i Karolina Sliwka
ul. Chwaszynska

Zo

00-0000 Gdansk

Del

11 kom. nr 17

21 Mlotka wyd.

Maria Kaepnyk-Tabean

Gdansk, 20.01.2004

80-464 Gdansk

Fundacja „Archivum
Pomorskiej Armi Krajowej”
Tomii

W swoim czasie przesłałam do Archivum parę draught o niej bezpośrednio, siałce i wizje - um Moabit w Berlinie w r. 1943.

Marcie Rachel, pseudonim „Rona” (tak, prosita, aly 14 nazwa)
oraż natęczyłam jej fotografie.

Próbowaliśmy z nią rozmawiać przez okno, coś się o niej dowiedzieć. Ale ona była bardzo przy-
w, która i miłowna. Właściwie nie wie nic o sobie, jedynie, że na pewno ofiarą wyrok śmierci.

Ali nie schodziła, gdy sytuujemy codzienny spacer, wisiuła mi d ręki swoje fotografie (ktoś jej kserokopie własne przesłałam do Archivum) oraż prosita, aly zapamiętała adres jej matki: Kepno (Wielkopolska), ul. Miysarska 24 i napisała do niej po wojnie (ja byłam już po rozprawie i zosta-
Tam skasane w 8 lat w ostrzeżeniu obozu karnego, miałam więc szansę pomyć)

Jestem albu albu w kontakcie listowym ze studentem Wydziału Historii Współczesnej Uniwersytetu w Halle, który pracuje w miejscowym „Gedenkstätte” (Miejsce Pamięci) przy mieście „Roter Ochse” (tam wstąpił ^{29. Coty nowaune} mój towarzyska konspiracji

w AK, wizerze i Sołcu Wojennego Rzemny, Knyshyus Wituska oraz w latach jesiennych 1942 - jesiennych 1944 około 100 Polaków).

Student ten, o polskim nazwisku Lars Skowronski (nie zna ismienia polskiego) przygotowujący pracę (uwaga magisterium) na temat działalności Związku Jaszczurczego, „quellte sie” wiasnie w aktach Reichskriegsgerichtu i Volksgesichtshofu w poszukiwaniu materiałów do swojej pracy. Pisałam mu o Marcie Rachel i że bardzo mało o niej wiem i jej ostatecznym losie (po wojnie usiłowałam do jej matki, ale nie otrzymałam od powiedzi - może już zmarła)

Lars Skowronski, będąc ostatnio w Berlinie, odwiedził w archiwach akta procesu Marty Rachel. I oto, co mi zrelacjonował:

„Marta Rachel urodziła się w Kępnie (Wielkopolska) w 1904 r. Najpierw uczęszczała do niemieckiej Volksschule, potem do prywatnej Szkoły Handlowej w Poznaniu.

W listopadzie 1941 r. przyznała jej niemiecki listę urodownościową - Volksliste III.

Pracowała wówczas jako księgowa w pewnej firmie w Katowicach i tam poznała Zygmunta Wituska, również pracownika tej firmy. Następnie poszła do działalności w organizacji podziemnej ZWZ, a konkretnie w komórce wydawczej „Stragan”. Sami byli Technikiem misyjnym agentami „Stragami” w Rzemny i jego centralę w Warszawie.

W Wielkopolsce 1941 r. wysłał on Rachel do

Wrocławia, do polskiego inżyniera pracującego w Zakładach Fauno-Werken. Jej zadaniem było postawienie inżynierowi szeregu pytań dotyczących tego zakładu i przyniesienie odpowiedzi Witalowski.

Następnym zadaniem było przyniesienie od dwóch agentów w Gdyni informacji o instalacjach w tym porcie.

W Między Kwiecien i czerwcem 1942 r. była Rachel parokrotnie w Hamelnurgen, skąd ~~przynosiła~~^{przynosiła} Witalowski informacje od agentów o tym porcie.

Witalach powierzył jej także przedkwaterowanie pieniędzy, pisanie raportów i inne jordan prace.

Od września 1942 r. zaczęła ^{zbiierać} informacje saenodzielnie. Aby ją przygotować do tego zadania, pojedynk Witalach wraz z nią do Szczecina. Odbyli jazdę okrężną po porcie, w czasie której pokazywano jej us. co należy zwracać uwagę zbierając dane wywiadowe.

W listopadzie 1942 r. Marta Rachel została amentowana przez Gestapo.

Na procesie przyznawała się do podróży z Witalachem do portów i pracy dla niego. Zaprzeczała jednak, że to było szpiegostwo. Zbiierane wiadomości były przesłane dla nich samym (?), a pieniądze też były przez przesłane nie prywatny wzytek.

Kwintka, którą przewoziła (z Wrocławia?), sama nie mogła odjechać, ponieważ była bardzo niesytymie napisana. A do Szczecina pojedynk z Witalachem tylko dla tego, aby się z nim porozmówić, ponieważ

czuła się przez niego porzucona.

Dowodem na niego nie służyła ze strachu.

Sędzi nie usłyszeli argumentów obrony w sprawie Rachel, tym bardziej, że obciążony jej zeznania Witaraka i innych agentów, którzy byli również aresztowani i występowali u niej prościej jako świadkowie.

Sędzi stwierdzili, że Marta Rachel przekazywała wrogom Niemiec ważne dla losów wojny wiadomości i wobec tego winna być skazana na śmierć ze szpiegostwa.

Taki też orzekł 3. Senat Sądu Ludowego (Volksgerichtshof) w dniu 01.10.1943 r.¹¹

Wyrok wykonano przez zgilotyzowanie, po upływie ~~wieczni~~ przepisowego czasu 100 dni od zapadnięcia wyroku i zabiciu go przez prezesa Sądu. Następnie pito albo w komórce w Plötzensee w Berlinie, albo w innym miejscu niemieckim, jeśli ten ustronny barak strząsany do tego celu, był już zbombardowany.

Chyba, dodając od siebie (MKT), odwołał się zdrady popełnionej przez Zygmunta Witaraka i jego współpracowników, że trzeba być ostrożnym w protekcjach ich - nie każdy mógł wytargać metody śledcze Gestapo.

Witarak zapewne też ofiarował wyrok śmierci, a inni współpracownicy podlegli różni.

Biedna Marta stała się śmierci cniąc się nradzoną i opuszczoną - wtedy ciszej umierała. Nic drugiego, że widziałam ją tak bardzo samotną.

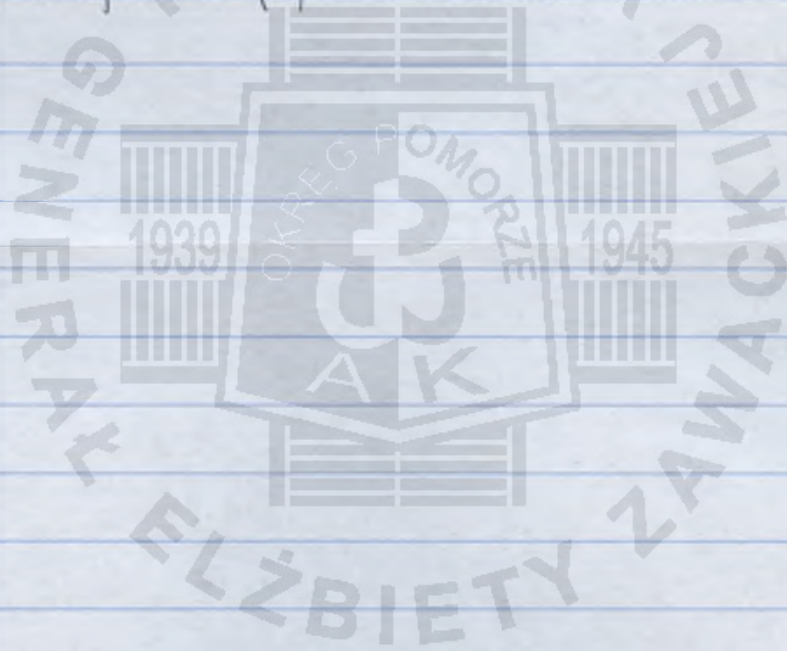
Mnie wywieziono z Moabitu do Frolund na

wнесии 1943 r., tak więc nie dowiedziałam się, jaki wyrok zapadł w jej sprawie w listopadzie 1943 r.

Proszę o dotarczenie mojej relacji do jej akt w archiwum - niech chociażby tyle będzie po niej wstanie.

Mania Kacpnyk-Tabeau

P.S. Ciekawam, czy w pamięci historycznej miasta Kępus istnieje postać Marty Rachel jako polskiej patriotki.



Gdańsk, 21.01.2004

Mania Tabean

Fundacja
"Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej"
w Toruniu

Pani Anna Rojewska

FUNDACJA "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	27.01.04
L. dz.:	86/WSA-412/04
Załączniki:	
Referent:	

1000 Pani Aniu!

Pani Teresa Ciesielska z akropisem

"Pomerania" wróciła się do mnie z prośbą o podanie jej danych o Marii Sygurdowskiej. Prosiła ją o to

pani profesor Zawadzka (pokazała mi kartkę od pani profesor) zapytała, aby ukonała się w "Pomeranii" w pominięciu o tej dziełnej Kossuthce. Pani profesor niedziata, że przyjaźniłyśmy się.

Na marginesie widać wam załączona wydrukowane Kiedys w "Biuletynie" to, co sama Mania w 1974r napisała dla Archiwum o sobie i swojej działalności podziemnej. Dostała więc pani Ciesielskiej Kserokopis - bardzo ładna karta. Nie pamiętam jednak niestety dokładnej daty śmierci Marii, choć bratam udział w pogrzebie. Była to w całości wspominała. Umiejmy więc pisać w sprawie, a może 1990r, a może coś koto tego. Powadziłam pani Ciesielskiej, aby wróciła się do Pani - może maie to w in. tece archiwalnej odnotowane.

Yah równie, serdecznie pozdrawiam

Mania Tabean

PS. W załączeniu coś wzbogacającego Archiwum.

kopie

Do M. Tebecu

Nas nie stanie
 Lecz Ty nie zginiessz
 Pieśń Cię weźmie
 Legenda przechowa
 Wichrem chwaly
 W historii popłyniesz
 Armio Krajowa

Droga Pani Marjo,
 Dziękuję za miły list 29. I 05.
 Będzie miło mi w Pani, zawsze wspominać
 wydarzenia bliskie nam obu Marjo Szymulchowskiej
 i Janke Walenty nowic.
 Miłe Pani pisać coś o naszych drożkach
 kapnie i prokreje p. Tworem Ciesielskiej, które
 jest u statym kontakcie z unip.
 Bardzo jestem bardzo zajęta pracami
 Roku 2005 - Roku Upamiętniania 60. lecia wojny
 Rabinu oraz II wojny. Przychyła Pani trochę
 informacji o zamierzonym wzmieszeniu pam-
 ni na poległych kobiet w Warszawie, o 9 elu
 mrealny 50 ofiarnych kobiet - żołnierz i to
 Bardzo serdecznie z góry wiele zdrowia
 Ślicznie zawałek

Maria Tabean (z d. Kacpynh)

St. Gdańsk, 01.08.2005

(jakie pamiętniki!)

FUNDACJA "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu"	
Wpłynęło dnia:	4.08.2005
L. dz.:	2470/2005-512/05
Załączniki:	
Referent:	

Fundacja "Archiwum i Muzeum
 Pomorskie Armii Krajowej
 i Wojskiej Służby Polek"

ul. Widłkie Garbary 2

87-100 Toruń

Przesyłam w związku do Archiwum
 Fundacji moje obszernie wspomnienia wojenne,
 wch. w nalegania pani Anny Rójewskiej, gdy przepad-
 kowo donieśliła mi, że takie napisalam.

Wydaje mi się, jednakże, że to niepotrzebnie,
 ponieważ od wielu lat moje wspomnienia z kon-
 spiracji i życia znajdują się w naszym archiwum.
 A te, które teraz przesyłam nie odpowiadają
 standardom takich wspomnień przewidzianym
 przez Fundację: są bardzo obszerne i rozdane
 o wiele w stronach pobocznych. Pisałam je bowiem
 dla historyków niemieckiego i chciałam im pre-
 karaci jaknajwięcej materiałów o charakterze histo-
 rycznym dotyczącym okresu okupacji niemieckiej
 w Polsce. Gdyby okazało się, że nie uchwyję się
 do archiwum, proszę je przekazać pani Ani jako
 prezent siostrze.

Na podstawie treści takich wspomnień można by
 zbierać te archiwalne pamiłki historyczne,

Toruń 8 XI 2005 r.

L. 27, 3512 / E2 / 05

kopie

Pani Maria Tabeau

80-464 Gdańsk

Szanowna Pani,

Dziękujemy bardzo za Pani list z 28 października br. i za przysłany wzruszający tekst o śp. Monice Dymskiej. Został odczytany przez p. Dorotę Zawacką-Wakarecy na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej M. Dymką 4 bm. Z opinii kilku kombatantek obecnych na tej uroczystości wiemy, że wywarł on duże wrażenie na zgromadzonych tam osobach. Przesyłamy Pani ksero artykułu jaki o M. Dymskiej ukazał się w toruńskich „Nowościach” oraz ulotkę o niej wydaną przez naszą Fundację, a także folder na XV-lecie Fundacji.

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Załącz.

- 1) Ksero artykułu o M. Dymskiej z „Nowości”
- 2) Ulotka o M. Dymskiej
- 3) Folder na XV-lecie FAPAK
- 4) Informacja wydawnicza

Rożchemo Pani Mani,
Najbardziej ciekawym jest, że Pani walczyła w wojnie, że Pani
właśnie w czasie wojny Dymką, jakimi są, że Pani
nie może przyjechać i nie musi być z nami
ani Mani Dymką, ale jakże walczyła w wojnie
Przez o wiele wspólnego możemy się spotkać
Elżbieta Zawacka 151

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 106 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

IV/47

Toruń 7 IV 2006 r.

L. dz. 630/E2/06

Kopie

Pani Maria Tabeau

80-464 Gdańsk

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list z 11 marca br. Pani Profesor cieszy się, że „Refleksje” autorstwa Ewy Ponińskiej-Konopackiej sprawiły Pani radość. Przesyłamy w załączeniu fotografię i adres p. E. Konopackiej, naszej dzielnej przedstawicielki Memoriału w Kanadzie (może Pani ją zna, ona ma w Gdańsku kuzynkę Joannę Konopacką, redaktorkę, adres: ul. Grunwaldzka 488 m. 9, 80 -309 Gdańsk - Oliwa; tel. 552 – 0403), gdyby chciała Pani osobiście jej podziękować.

Fundacja nasza jest właśnie w trakcie przeprowadzki do nowej siedziby przy ul. Podmurnej 93, przekazanej nam przez bardzo przychylne naszej działalności władze miasta Torunia. Uroczyste otwarcie nowej siedziby Fundacji i Muzeum Wojskowej Służby Polek, na które zostaną zaproszone wszystkie członkinie „Memoriału Generał Marii Wittek”, nastąpi pod 30 maja br. W związku z tym pilnie poszukujemy wciąż eksponatów do naszego, niestety wciąż ubogiego, Muzeum WSP. Może mogłaby Pani nam jakoś pomóc w tej sprawie?

Załączam serdeczne pozdrowienia, życzenia powrotu do zdrowie oraz miłych i pogodnych Świąt Wielkanocnych od Pani Profesor, która jest nieco niedysponowana.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Zał.

- 1) Fotografia i adres E. Konopackiej

Mania Tabean

g. 106/07

Gdańsk, 18/01.2008

22 I

14/48

BRZ F

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polityki
w Toruniu"

Wpłynęło dnia: 0.01.08

L. dz. 1291/E2/08

Załączniki:

Referent:

Szanowna i Droga, Zo",

Serdecznie dziękuję za otrzymane pisemne podziękowanie za współpracę z Fundacją i Odruchem Pamięnikowe, Memoriał Bredw nie cieszę, że mimo wieku staci Pamię, jenc us nowe inicjatywy i pamięć o pułkownikach.

W załączeniu do listu przesyłam Pamię (i ewentualnie Archiwum Fundacji) materiały z wystawy, która będzie miała miejsce drugim wydaniem.

Wystawa nosi tytuł "Co było wtedy prawem". Żołnierze i cywile przed sądami Wehrmachtu. Na wystawie tej historycy niemieccy, wśród kilkunastu osób sądzących przez sądy wojskowe III Rzeszy, reprezentowali Krynkyus, Wituska, i mnie. Ja, jedynie z pięciu spośród prezentowanych, znalazłam się we wystawie przez powiązanie z Krynkyus, pracę w jednej komisji informacyjno-wykładowej i wspólny proces i zawiłość mojej "drogi ku zyciu" (a nie śmierci, jak w wypadku Krynkyus). Adwokat z umodu naczelnice mnie browit (zrenka wg mojej koncepcji obrotu) i nieoczekiwane przychylenie interwencji moich "przestępstw" przez przewodniczącego procesu sędziego Herbera Luebena. Niestety wyrok nie-śmierci nie został zatwierdzony przez prezydenta Reichskriegsgerichtu admirała Maxa Bastiana, co doprowadziło do drugiego procesu. Zanegowanie tej decyzji prezydenta Sądu Wojennego podobno nie wchodziło w grę. Ale szczerze zsumu mi spny= jeto; na prowadzenie powtórnego procesu powołano

-3-

Krytykuje to partię inteligentne drierówny, do o czym świadczą jej listy, ale na nich nigdy nie przeszedł, jenerał Gestapo w warszawskim adram poddała się i powieściatę prawdę, co robita i konspiracja. Wprawdzie nikogo nie „sygnalizuje” (nikt po wojnie nie został aresztowany) ale tego co zostało nie dotrą się już z negocjacji - adwokat wątpił, że jest bezradny. Jenerał ja głupio wyumizilitam, że może je uratuje. Przed zakwieszeniem pierwanego ~~myłok~~ wystąpił zaproszenie do prezydenta Szala Hejdeminga Admirała Boshiana, ktedy powieściatam, że wyrok Konstytucji jest niesprawiedliwy.

Przecież były dwie prawniczkosny w tej samej komisji informacyjnej - wywrotkowej, a wyrok nie was wydawał tak się różnić we większym Konstytucji. Stąd do niej drugi proces. Dostaws ten wyrok sumienia i sprawiedliwości stał się indolent - ^{zdecydował} _{Bolszikiem}.

Na wystawie otwarcia wystawy, co było wtedy było prawniczkosny” wystawaty swoje własne różne warianty realizacja, z państw minister sprawiedliwości w Warszawie. Powieściatam wystąpieniami poszczególnych mówców aktyorka Deutsches Theater (tam odbywała się ta wystawa) cytata fragmenty listów skazanych we Szwajcarii, między innymi przekony i waszony list Konstytucji o charakterze światopoglądowym, a także jej list pożegnalny. (obydwa zastrzeżenia z wydania jej listów, pod polskim tytułem „Na granicy życia i śmierci” i niemieckim „Zeit, die mir noch bleibt”).

Wystawa wędruje od miasta do miasta, byta już m. in. w Kolonii i Monachium. W maju dotrą do Halle (Saale) Tam była Gedenkstätte (Miejsce Pamięci) w Wierciein „Roter Ochse” (tam była miejsce straceń) już przygotowanie się do powijenia wystawy (^{Christoph} Lars SKORONSKI i Michael Viehig). Od jesieni 1943r

1942 r, gdy zainstalowano tam gilotynę, a dopartio do końca wojny zostało tam powieszonych 500 osób, w tym około 100 Polaków, głównie ze Żłazek Janowcego. Najwięcej osób zostało w Płoczensee w Berlinie, ale także dużej w Dreźnie, Lipsku, Brandeburгу, i Koblenu, ~~am~~ Halle, a może i gdzieś indziej, o czym nie wiem.

Na otwarcie wystawy w Halle w dn. 8.08.2008

(dzień zakończenia wojny) jestem już z synem reprezent. W Berlinie było 8 czołowych artystów rockiny: z Polski, Anglii i Szwajcarii. Był też jedyny bliźniaczy rockiny Krystyusz, którego adres organizatorów podałam.

Ten wyjazd do Berlina był dla mnie wielkim wyzwaniem ze względu na stan zdrowia. Od 5 lat nie poruszam się samodzielnie poza Trójmiasto. A z synami, bo ich samodzielność, tyłem do Kartuz, na cmentarz...

Do Halle jest jeszcze dalej niż do Berlina. Wciąż wie żona samochodem mnie nie mogę, tylko codziennie uczyć się wózek górnym. Co naturalnie utrudnia mi możliwość po nie wiem. A jestem, jestem już obraz strasza, drogi z lutego skowron, „dopiero” 86 lat i gdzieś mi „rótno” z Panią Profesor! - Ale bardzo chęć jechać - to byłoby dla mnie bardzo wzruszającą zrealizację w celi śmierci Krystyusz, w sali gdzie stała gilotyna, a także przejść na targ (ogrodzenie), gdzie zalupowano z popielone zwłoki w uniwersalnym. - Może ktoś z Fundacji Torunskiej też się wybierze, po porozumieniu z organizatorami. Oto adres

Lars SKONRONSKI (nie znaję polskiego)

Gedenkstätte „Roter Odeon”, Am Kirchhof 20 B,

06 108 Halle (Saale), Tel. (0049) 345-220-13-33

↑
a może 346

- 5 -

Bardzo, bardzo serdecznie naszą Panią Generał
pozdrawiam i całuję

Maria Tabeau

P.S. Jeśli ma Kochaną panią Dorotę, to proszę mi
przekazać treści tego listu Pani Profesor.

I proszę także potwierdzić jej, że byłam
bardzo wzruszona, gdy otworzyłam ostatni
Białek i znalazłam fotografie Kochanej Marii
Suzanneńskiej i przeżyłam jej wspomnienie
o Wielkich Wszechy.



Godzina zamknięcia 15.30

Wystawa dokumentuje bezprawie narodowo-socjalistycznego sądownictwa wojskowego

**Uroczyste otwarcie wystawy objazdowej w Deutsches Theater pod nazwą
„Co wtedy było prawem...”**

Po dwóch latach pracy archiwalnej i badawczej otwarto dzisiaj uroczystie wystawę pod nazwą „Co wtedy było prawem...- żołnierze i osoby cywilne przed sądami Wehrmachtu” na podstawie koncepcji fundacji Pomnik Ku Czcii Zamordowanych Żydów Europy.

Na tej wystawie, którą można obejrzeć do 1 sierpnia w kościele św. Jana Ewangelisty w Berlin-Mitte, pokazano losy 14 kobiet i mężczyzn, którzy w okresie II Wojny Światowej stanęli przed niemieckimi sądami wojskowymi pod zarzutem destrukcji potencjału wojennego lub dezercji.

Około 30.000 żołnierzy oraz osób cywilnych skazano w okresie lat 1939 do 1945 pod zarzutem dezercji i innych przestępstw na karę śmierci. Stracono ponad 20 tysięcy z nich. Ci, którzy przeżyli, spotykali się po wojnie z pogardą jako tchórze i dezercy. Dopiero postanowienie Bundestagu z roku 2002 zrehabilitowało skazanych. „Większość wyroków Sądu Wojennego była bezprawiem. Narodowo-socjalistyczne sądownictwo wojskowe stanowiło przede wszystkim instrument możliwie długiej kontynuacji zbrodniczej agresji wojennej” – powiedziała Brigitte Zypries, minister sprawiedliwości rządu RFN, w czwartek w czasie uroczystości otwarcia przed sześciuset zaproszonymi gośćmi w Deutsches Theater w Berlinie. Wystawa pokazuje wyraźnie, w jaki sposób sędziowie i prokuratorzy włączali się do narodowo-socjalistycznego reżimu przemocy i jak po roku 1945 kontynuowali swoje kariery. Powiedział to były federalny minister sprawiedliwości dr Hans-Jochen Vogel w swoim powitalnym wystąpieniu.

Na uroczystości otwarcia wystawy zjawiała się specjalnie w Berlinie 85-letnia Maria Kacprzyk z Gdańska. Ona również stanęła w roku 1943 przed Sądem Wojennym w Berlinie. Była wtedy młodą kobietą działającą w czasach II wojny światowej razem ze swoją przyjaciółką Krystyną Wituską w polskiej organizacji podziemnej Armia Krajowa. Obie zostały aresztowane przez Gestapo. Marii Kacprzyk udało się uniknąć o włos kary śmierci, skazano ją na karę ośmiu lat zastrzonego obozu karnego, inaczej niż Krystyna Wituska, którą stracono pod

gilotyną. Losy obu tych kobiet przedstawiono szczegółowo na tej wystawie. W stosunku do Marii Kacprzyk oraz innych osób, którym udało się przeżyć, wystawa w Berlinie jest symbolicznym zadośćuczynieniem za wycierpiane bezprawie.

Na wystawie można także zobaczyć portrety pięciu sędziów z okresu narodowego socjalizmu. Jest wśród nich znany profesor i teoretyk prawa z Magdeburga Erich Schwinge, który również po wojnie mógł kontynuować bez ograniczenia swoją działalność i zmarł w roku 1994. Wystawa pokazuje wyraźnie, że urzędujący w tamtym czasie sędziowie posiadali możliwość samodzielnego postępowania i że niektórzy z nich z tej możliwości korzystali bez narażania siebie samych na niebezpieczeństwo.

Kuratorzy berlińskiej wystawy, dr Magnus Koch i dr Ulrich Baumann, zorganizowali towarzyszący tej wystawie program wykładów. Wstęp do tego programu stanowiła impreza pod nazwą „Dalej żyć” w dniu 22 czerwca 2007r. w przedstawicielstwie Saarlandu. Imprezę prowadzi dr Franziska Augstein. Początek o godz. 19.00.

Wystawa objazdowa jest projektem fundacji Pomnik·Ku Czcii Zamordowanych Żydów Europy. Wspierana jest przez delegata rządu federalnego do spraw kultury i mediów, a powstała we współpracy ze Stowarzyszeniem Federalnym ofiar Sądownictwa Narodowo-Socjalistycznego, Centralą Federalną ds. Edukacji Politycznej, Miejscem Pamięci Niemieckiego Oporu, Fundacją Saskich Miejsc Pamięci, Fundacją Miejsc Pamięci Sachsem-Anhalt i Miejscem Pamięci ROTER OCHSE w Halle (Saale). Fundacja wypełniła w ten sposób swoje wynikające z prawa zadanie przyczynienia się do uczczenia pamięci wszystkich ofiar narodowego socjalizmu.

Po prezentacji w Berlinie będzie można wystawę obejrzeć także w innych miastach, m.in. Wilhelmshaven, Monachium, Fryburgu, Halle i Kolonii.

IV/55



Stiftung
Denkmal für die
ermordeten Juden
Europas

Pressemitteilung
21. Juni 2007

– Sperrfrist 15.30 Uhr –

Ausstellung dokumentiert Unrecht der NS-Militärjustiz

Feierliche Eröffnung der Wanderausstellung »Was damals Recht war ...« im Deutschen Theater

Stresemannstraße 90
10963 Berlin
■ Tel. +49(0)30 26 39 43-28
■ Fax +49(0)30 26 39 43-20
■ info@stiftung-denkmal.de
■ www.stiftung-denkmal.de

Nach zweijähriger intensiver Archiv- und Forschungsarbeit wurde heute die von der Stiftung Denkmal für die ermordeten Juden Europas konzipierte Wanderausstellung »Was damals Recht war ...« – Soldaten und Zivilisten vor Gerichten der Wehrmacht« im Deutschen Theater feierlich eröffnet.

In der Ausstellung, die bis zum 1. August in der St. Johannes-Evangelist-Kirche in Berlin-Mitte zu sehen ist, wird das Schicksal von 14 Frauen und Männern gezeigt, die während des Zweiten Weltkrieges wegen angeblicher Wehrkraftzersetzung oder Desertion vor deutschen Wehrmachtgerichten standen.

Etwa 30.000 Soldaten und Zivilisten wurden von 1939 bis 1945 wegen Fahnenflucht und anderer Delikte zum Tode verurteilt, über 20.000 von ihnen hingerichtet. Diejenigen, die überlebten, blieben nach dem Krieg als Feiglinge und Deserteure weiterhin geächtet. Erst ein Beschluss des Bundestages im Jahre 2002 rehabilitierte die Verurteilten. »Die meisten Urteile der Wehrmachtgerichte waren Unrecht. Die NS-Militärjustiz war vor allem ein Instrument, um einen verbrecherischen Angriffskrieg möglichst lange führen zu können« sagte Bundesjustizministerin Brigitte Zypries (SPD) am Donnerstag bei der offiziellen Eröffnungsfeier vor 600 geladenen Gästen im Deutschen Theater in Berlin. Die Ausstellung mache deutlich, in welcher Weise Richter und Staatsanwälte in das NS-Gewaltregime verstrickt gewesen seien und nach 1945 weiterhin Karriere machen konnten, so der ehemalige Bundesminister Dr. Hans-Jochen-Vogel (SPD), in seinem Eröffnungsgrußwort festgesteilt.

Zur Ausstellungseröffnung extra nach Berlin gekommen ist die 85jährige Maria Kacprzyk aus Danzig. Auch sie stand 1943 vor dem Reichskriegsgericht in Berlin. Die damals junge Frau hatte, zusammen mit ihrer Freundin Krystyna Wituska, im Zweiten Weltkrieg für die polnische Untergrundorganisation »Heimatarmee« gearbeitet, beide waren von der Gestapo gefasst worden. Maria Kacprzyk entging (im Gegensatz zu Krystyna, die unter dem Fallbeil starb) nur knapp der Todesstrafe, sie wurde zu acht Jahren verschärften Straflager verurteilt. Das Schicksal der beiden Frauen wird in der Ausstellung ausführlich dargestellt. Für Maria Kacprzyk

und die anderen Überlebenden ist die in Berlin eröffnete Dokumentation eine Form der symbolischen Wiedergutmachung für erlittenes Unrecht.

Die Portraits von fünf Richtern aus der NS-Zeit sind in der Ausstellung ebenfalls zu sehen. Unter ihnen der bekannte Marburger Professor und Rechtswissenschaftler Erich Schwinge, der auch dem Krieg seine Tätigkeit uneingeschränkt fortsetzen konnte und 1994 verstarb. Die Ausstellung verdeutlicht, dass die damals agierenden Richter eigene Handlungsräume hatten und einige diese zugunsten der Angeklagten auch zu nutzen wussten, ohne sich selbst in Gefahr zu bringen.

Begleitend zur Ausstellung in Berlin haben die Kuratoren der Ausstellung, Dr. Ulrich Baumann und Dr. Magnus Koch, ein interessantes Vortragsprogramm entwickelt. Den Auftakt bildet die Veranstaltung »Weiter leben« am 22. Juni 2007 in der Saarländischen Landesvertretung. Die Moderation führt Dr. Franziska Augstein. Begonnen wird 19 Uhr.

Die Wanderausstellung ist ein Projekt der Stiftung Denkmal für die ermordeten Juden Europas. Sie wird durch den Beauftragten der Bundesregierung für Kultur und Medien gefördert und entstand in Kooperation mit der Bundesvereinigung Opfer der NS-Militärjustiz, der Bundeszentrale für Politische Bildung, der Gedenkstätte Deutscher Widerstand, der Stiftung Sächsische Gedenkstätten und der Stiftung Gedenkstätten Sachsen-Anhalt/Gedenkstätte ROTER OCHSE Halle (Saale). Die Stiftung Denkmal erfüllt so ihren gesetzlichen Auftrag, zu einem würdigen Gedenken aller Opfer des Nationalsozialismus beizutragen.

Nach der Präsentation in Berlin wird die Ausstellung auch in anderen Städten zu sehen sein, u. a. in Wilhelmshaven, München, Freiburg, Halle und Köln.



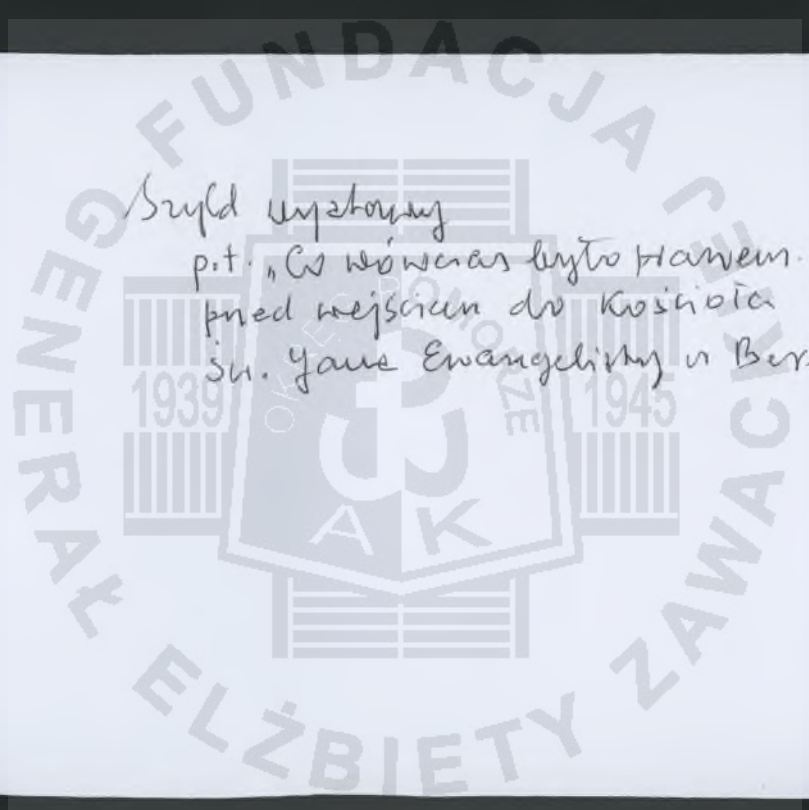
Jedną ze stron czworokątnej^{14/58}
kolumny prezentacji losy
Krzysztof Witulski i Maria Kacprzyk
sędziwych pier Sąd Wojenny
Rzeczy, na wystawie odyardwiej
pt. "Co wtedy było prawem". Zostanie
i cywile przed Sądami Wehrmachtu.
Kroczysto otwarcie wystawy
odbyło się w Deutsches Theater
w Berlinie w dn. 21.06.2007,
a sama wystawa prezentowana
była w Kościele ewangelickim
Św. Jana Ewangelijska w oblat-
nych miejscach na odwiecznie
szeregi miast w Niemczech.

Po prawej stronie Maria
Kacprzyk - Tabeau i jej brat z Anglii.
Reprezenta rodziny i innych jej
krewnych z Polski i Szwajcarii
brat jedynego i pięćcego bliźniego
Krewnego Krzysztof Witulski, jej
siostrzeńca Tamara Stepps. Po lewej
stronie Claus Lueben, syn Werhova, pancer-
niwego naszego proem. Był Jettora. Był
pu dzieckiem, gdy jego ojciec terował wyrostki
suicidi. I także wtedy, gdy 26.07.1944 r.
oddebrał sobie życie. Istnieje dzień konceptje
dłaczego i dlatego wtedy, w czasie.



IV/60

Byłd wystawy
p.t. „Co wówczas było prawem...”
przed wejściem do Kościoła
Św. Józefa Ewangelisty w Berlinie



IV/61

und Begabung eine minderwertige
Erscheinung

Todesstrafe
die gerechte Sühne für seine
Handlungswelt **Typ**
des Volksschädling

»Was damals Recht war...«
Soldaten und Zivilisten vor Gerichten der Wehrmacht

1939 1945
biologisch
Minderwertigen, die

schimpflichen
Gesinnung

Mannes-
zucht **aufrecht**
Wanderausstellung zu erhalten

asoziale
Persönlichkeit

10/62

Erst im Mai 2002 hob der Deutsche Bundestag die meisten Urteile der Wehrmachtjustiz des Zweiten Weltkrieges auf. Fünf Jahre nach dieser Entscheidung erinnert nun eine Ausstellung an die Verurteilten deutscher Kriegsgerichte.

Mit Ablehnung und Feindschaft begegnete die Mehrzahl der Deutschen auch nach 1945 den Opfern der Wehrmachtjustiz. Vielen gelten die Verurteilten bis heute als Verräter oder Feiglinge. Diese Sicht verstellt den Blick auf den Unrechtscharakter der deutschen Militärjustiz. Zehntausende – deutsche Soldaten und Zivilisten aus nahezu ganz Europa – verloren ihr Leben durch die Entscheidungen der Wehrmachtgerichte.

Die Ausstellung wurde vom Beirat der Stiftung Denkmal für die ermordeten Juden Europas initiiert. Die Stiftung erfüllt damit ihren gesetzlichen Auftrag, zu einem würdigen Gedenken an alle Opfer des Nationalsozialismus beizutragen.

**Auftaktpräsentation in Berlin,
weitere Stationen der Ausstellung u. a.:**

Köln (EL-DE-Haus)
Wilhelmshaven (Marinemuseum)
München (Justizpalast)
Halle/Saale (Christian-Wolff-Haus)
Freiburg (Albert-Ludwigs-Universität)
Kiel (Landtag)
Bielefeld (Historisches Museum)

IV/63



1 Die Geschichte der Militärjustiz
1871–1939

2 Die Wehrmachtjustiz im
Zweiten Weltkrieg

3 Fallgeschichten

4 Das Justizsystem: Bilanz und
Topographie

5 »Recht ist, was der Truppe nützt.«

6 Richter und Gerichtsherren

7 Kampf um Rehabilitation





1 Die Geschichte der Militärjustiz 1871–1939

Eine Wand im vorderen Ausstellungsteil zeigt, dass sich das Wirken der Wehrmachtjustiz nur unter Berücksichtigung ihrer Vorgeschichte erschließt. In dem von Preußen dominierten deutschen Kaiserreich diente der Offizier als männliches Leitbild; der autoritäre Charakter der preußischen Armee prägte die Gesellschaft, was sich auch in den Bestimmungen des Militärrechts niederschlug. Die Entscheidungen der deutschen Militärjustiz fielen im Ersten Weltkrieg dennoch nicht härter aus als bei der britischen oder französischen Armee.

In Verkennung der eigentlichen Ursachen wurde die Niederlage im Ersten Weltkrieg sogenannten Zersettern und Pazifisten angelastet. In Übereinstimmung mit der Militärjustiz verschärfte der NS-Staat daher das deutsche Wehrstrafrecht. Es sollte zur wichtigen Waffe im »totalen Krieg« werden.

München, Königsplatz um 1937:
Vereidigung von Soldaten
Stadtarchiv München



2 Die Wehrmachtjustiz im Zweiten Weltkrieg

Während des Zweiten Weltkrieges diente die Kriegsgerichtsbarkeit als Terrorinstrument der militärischen und politischen Führung. Allein etwa 15.000 Todesurteile wurden an Deserteuren vollstreckt. Außerdem konnte jegliche Form von Abweichung oder Ungehorsam als »Wehrkraftzersetzung« gewertet werden. Auch darauf stand die Todesstrafe.

Die Wehrmachtjustiz richtete sich nicht nur gegen deutsche Soldaten und Zivilisten. Insbesondere für die besetzten Gebiete der Sowjetunion waren Wehrmachtjuristen maßgeblich an der Ausarbeitung verbrecherischer Befehle beteiligt. Diese missachteten den völkerrechtlich garantierten Schutz der Zivilbevölkerung. Führende Wehrmachtjuristen tragen somit die Mitverantwortung für den Tod von Millionen Menschen in der Sowjetunion.

Paris, April 1942
Sitzung eines deutschen
Militärgerichts (Standbild aus
einem zu Propagandazwecken
gedrehten Film)
Stabsarchiv Preußisches
Kulturbesitz, Berlin



3 Fallgeschichten

Im zentralen Teil der Ausstellung werden die Lebenswege von 14 Menschen nachgezeichnet, die die Wehrmachtjustiz zu schweren Strafen oder zum Tode verurteilte. Hunderttausende Menschen – Soldaten und Zivilisten – standen während des Zweiten Weltkriegs vor deutschen Militärgerichten. Unter ihnen waren auch Kriegsgefangene sowie Männer und Frauen aus zahlreichen von der Wehrmacht besetzten Ländern.

Ihre Lebensläufe sind häufig nur bruchstückhaft überliefert. Die Motive für ihr Handeln, das zur Anklage führte, lassen sich heute nicht immer eindeutig benennen. So konnten sie bei Deserturen von der Sorge um die eigene Familie über die Angst vor Bestrafung bis hin zur Kriegsmüdigkeit reichen – oder in einer politischen Widerstandshaltung begründet sein.

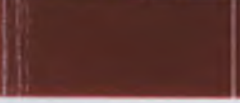
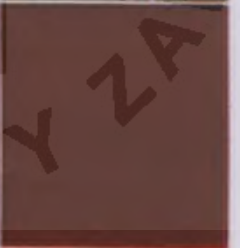
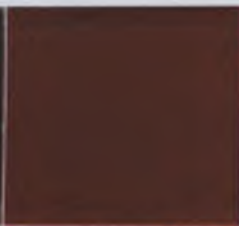
Die dargestellten Fallgeschichten zeigen die individuellen Auswirkungen der Spruchpraxis von Wehrmachtgerichten. Die Mehrzahl dieser Verurteilten erlebte das Ende des Zweiten Weltkriegs nicht mehr. Für einen Teil dieser Opfer steht die Rehabilitierung bis heute aus.

Doppelseite aus dem
Hafttagebuch der polnischen
Widerstandskämpferin
Mara Kacprzyk, 1943
Zakład Narodowy
im. Dziennikarza Wrocław



66

1967



nischen
Crew

IV/68



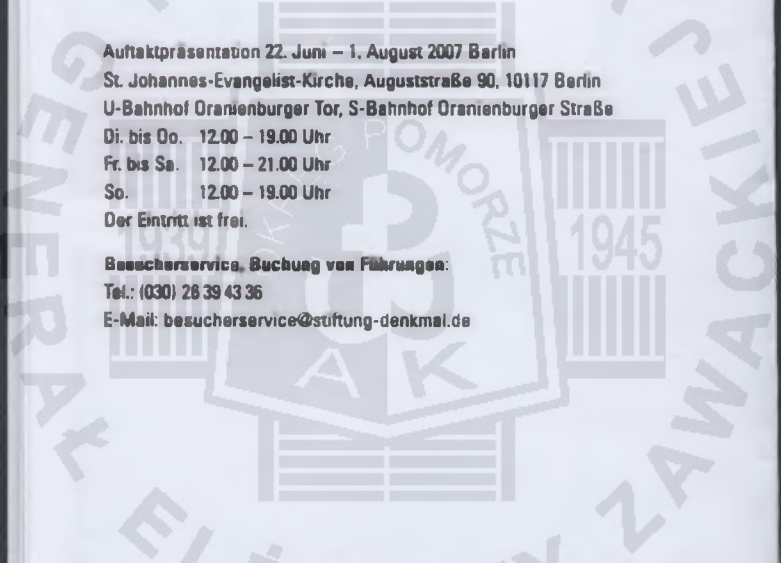
Stiftung
Denkmal für die
ermordeten Juden
Europas



Der Beauftragte der Bundesregierung
für Kultur und Medien



Bundeszentrale für
politische Bildung



Auftaktpräsentation 22. Juni – 1. August 2007 Berlin
St. Johannes-Evangelist-Kirche, Auguststraße 90, 10117 Berlin
U-Bahnhof Oranienburger Tor, S-Bahnhof Oranienburger Straße
Di. bis Do. 12.00 – 19.00 Uhr
Fr. bis Sa. 12.00 – 21.00 Uhr
So. 12.00 – 19.00 Uhr
Der Eintritt ist frei.

Besucherservice, Buchung von Führungen:
Tel.: (030) 26 39 43 36
E-Mail: besucherservice@stiftung-denkmal.de

Die Wanderausstellung ist ein Projekt der Stiftung Denkmal für die ermordeten Juden Europas. Sie wird durch den Beauftragten der Bundesregierung für Kultur und Medien gefördert und entstand in Kooperation mit der Bundesvereinigung Opfer der NS-Militärjustiz, der Bundeszentrale für Politische Bildung, der Gedenkstätte Deutscher Widerstand, der Stiftung Sächsische Gedenkstätten und der Stiftung Gedenkstätten Sachsen-Anhalt/Gedenkstätte ROTER OCHSE Halle (Saale).

Das Denkmal für die ermordeten Juden Europas ist die zentrale Gedenkstätte in der Bundesrepublik Deutschland zur Erinnerung an etwa sechs Millionen ermordete Juden aus ganz Europa.

Öffnungszeiten:
Steinelfeld täglich 24 h
Ort der Information: Di bis So 10.00 bis 20.00 Uhr
(letzter Einlass 19.15 Uhr)
www.stiftung-denkmal.de

Maria Tabcau
80-464 Gdansk

PRIORYTET
PRIORITAIRE

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Prof. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m. 26
87-100 TORUŃ



IV/69

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

Toruń 7 VII 2008 r.

L. dz. 1297/E2/08

kopie

Pani Maria Tabeau

80-464 Gdańsk

Szanowna Pani,

Przeglądając zaległą korespondencję zorientowałam się, że nie odpisałam na Pani list z 18 stycznia br. za co bardzo przepraszam. Niedopatrzenie to było spowodowane naszymi pilnymi i intensywnymi pracami nad III tomem *Słownika Biograficznego Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, który niedawno ukazał się drukiem.

W imieniu Pani Profesor dziękuję za Pani list a także za przysłane wraz z nim materiały o wystawie „Co było wtedy prawem...” – przekazaliśmy je do naszego Archiwum Wojennej Służby Kobiet.

Obecnie pracujemy nad „Księgą Poległych Żołnierzy-Kobiet czasu II wojny światowej”. Jeżeli posiada Pani jakiegokolwiek informacje o poległych żołnierzach-kobietach będziemy wdzięczne za przesłanie ich do nas.

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia. Niestety źle się czuje (z racji swego sędziwego wieku - 99 lat) i w związku z tym nie jest już w stanie zajmować się żadnymi sprawami.

Z wyrazami szacunku

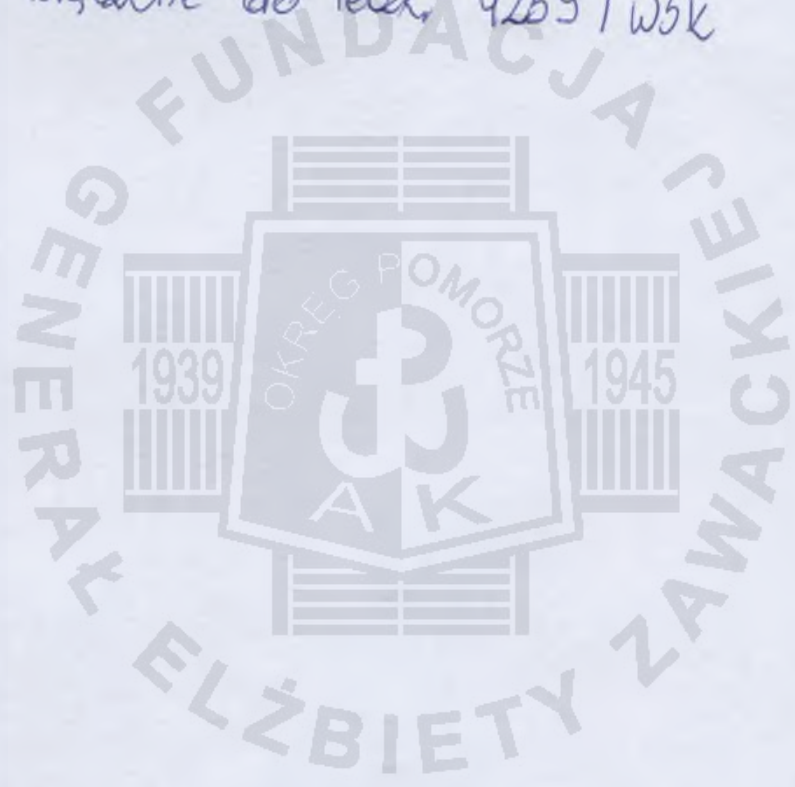
Dorota Kromp

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

IV-41

Nadesłane przez Kacprzyk Marię
zdjęcie łomy Rachel z Karpina
wyjęte z teki: 1350 / wsk
i włożone do teki: 4259 / wsk



T. 1350 / WSK

ZHP AK
KG
W-wa

KACPRZYK Maria
zam. Tabeau
ps. "Kamila"

V. Wypisy ze źródeł

i

T. 1350/USK

211P gdyńskie AK

K9
W-10a

KACPRZYK Maria

zara. Tabeau
ps. "Kamila"

Od 1941 r. organizacja ze służbą konspiracyjną 242-AK
w Warszawie

W 1942 została przyjęta do AK w mieszkaniu rodziców
Przebieg działalności "Gromiec"

A. D. 198

a

T- K-485|485|Pom.

AK
Gdynia-Pomorze
KG 011

Tabeas^w Maria

"Kamila"

z d. Kacprzyk



a

T- K- 485/485/Pom.

AK
Pomorze

Kacprzyk Maria "Kamila"

zam. Tabea^u

1939

1945



FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

485/P Gdynia - W-ria^{1.}
Kacprzyk Maria zana Tabcan

pseud. "Kamille"

I. wojenne w II Oddziale Armii Krajowej
w W-ria

Arestowana 20 X 1942 w Warszawie.

Przebywała na: Tarnobrzeg, w Moabru, Stulthof
a po wyzwoleniu w Fordonie

1.

2. 485/80

2, 3 ²² gębina
W-108

4. Kacprzyk Maria
obecni ~~Petermann~~
Jakson

5. zd. Kacprzyk

6. Kamilka

7. Kacprzyk

8

9. nr. 2. 9. 1922r.

10. Sopot, ul. Majakowskiego 29.
tel. 51-30-05

11. Arrest. 20. 10. 1942r.
w 4-ym

12. Rel. dr. Chruszowski

~~Stettin~~ 1944
Jardom

K 485/19395

185/8

Wzrost 17K
Głowa ? 3.

Kleopatra Krowa Maria zamu. Tabeau

ps. Kamilla

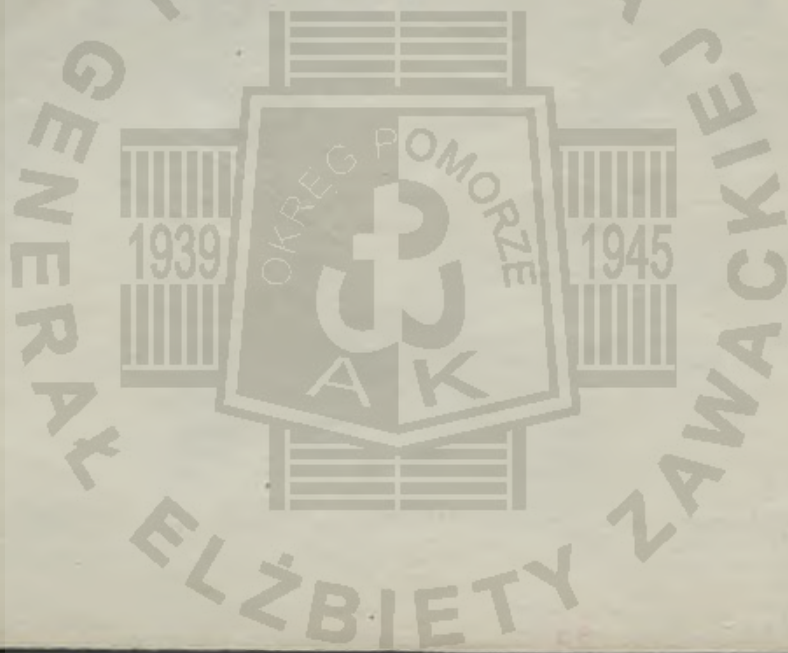
Sopot ul. Majakowskiej 29
tel. 51-30-05 10. 2. 7 1922.
wskazywa Symmichowice

Wanda Kiedrzyńska

- Na granicy zycia i smierci - str. 7, 9, 11, 13, 14, 15, 21, 22,
- Sisty Kustynny Wosturkiy 24, 25, 26, 30, 33, 34, 39, 38, 41, 93,
- Praca wywiadowcza Ika Z. W. Z. - A. K. - 95, 96, 98, 102, 104, 106, 111, 112, 113, 114,
- Krestowana 20. 3. 42. - Brachowa w Berlinie 118, 150, 153, 157,
- na Aleksandropolats i Moskwie. Zaradko - 196, 201, 202, 210, 230,
- na puzi Hajr. Paul May. 10 8 lat wastrawego oboru w Fordonie 231,

K 185/19395 OKAK 19395 18 2 83

Wzm. w rel. Tabiele - sponsor. pms dr Chruszalskiego



Gdyńia 4.

Kacprzyk Moma

kispienie w Fordowie, gdzie zetknęła się z nią
M. Szymirowska, 21.01.1957r. podczas etniczno-
cyjnego marszu z historią Kacprzyk wraz z
z współmieszkaniami zbiegła z kolonii.

ob. T.: Spraczenie M. Szymirowskiej, univ.
Gdyńie, str. 69, 85

JMM-PS

TABEAU MARIA TK 485/Pom. AK

Kacprzyk Mieczysław Felicja 02.02.1922 Warszawa	Kombi autobus 479 80-464 Gdansk	wizjencie Warszawa Berlin
--	------------------------------------	------------------------------

zeb. akta Klerber Schluffhof

TK 485/Polen

AK
Nareszawa

Pomorz

^u
Tabea (?) Maria
ur. 2.02.1922.

Okr. Warszawa, grupa wywiadowcza - inform.
d/s specjalnych

Adres: Gdańsk, ul.

Lista WSK, str. 24/310

K.Wojt. 1996r.

KLACPRZYK Maria

